

**Catherine George**

**Tajemnica domu nad zatoką**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Telefon zadzwonił w piątek wieczorem, gdy wszyscy wyjechali już na weekend. Paula, która właśnie szykowała się do wyjścia, pomyślała, że wiadomość może przyjąć automatyczna sekretarka. W końcu jednak zawróciła i z niecierpliwym westchnieniem podniosła słuchawkę.

– Whitefriars Estates. Dobry wieczór.

– Dobry wieczór. Jutro przylatuję z Paryża obejrzeć jedną z waszych nieruchomości – rozległ się apodyktycznie brzmiący męski głos z lekkim francuskim akcentem. – Przepraszam, z kim mam przyjemność?

– Grant – przedstawiła się sucho Paula. – Czy mógłby pan podać bardziej szczegółowe informacje?

– Spotykamy się jutro po południu. O piątej. Tak ustaliłem z panem Parrishem.

Paula zeszywniała.

– Szkoda, że dzwoni pan tak późno, panie...

– Brissac. Czy to jakiś problem? Pan Parrish zapewniał mnie w ubiegłym tygodniu, że w każdy weekend można oglądać nieruchomości. Wymaga to jedynie wcześniejszego potwierdzenia. Pani jest współwłaścicielką, prawda? – dodał nieco lekceważącym tonem, w którym pojawiła się również nutka niedowierzania.

– Owszem, panie Brissac. – Paula odruchowo zmrużyła oczy. Ben Parrish, jeden z głównych wspólników, właśnie wybrał się na narciarski weekend do Gstaad, nie wspominając nawet słowem o tym uciążliwym Francuzie. – Czy można wiedzieć, o którą nieruchomość panu chodzi?

Postaram się to jakoś zorganizować.

– Interesuje mnie Turret House – poinformował. Paula zaniemówiła.

Nie chodziło zatem o nieruchomość znajdującą się w Londynie, jak początkowo, chyba zbyt optymistycznie, założyła. Czekala ją bardzo uciążliwa trzygodzinna jazda samochodem, gdyż wspomniana rezydencja znajdowała się na wybrzeżu. Nie to jednak martwiło Paulę. Dawno temu obiecała sobie, że jej noga już nigdy nie postanie w Turret House... Od kiedy ta posiadłość figurowała w katalogu ich agencji, Ben Parrish zawsze osobiście pokazywał ją potencjalnym klientom. Nie było ich zresztą wielu. Ostatnio w ogóle nikt nie interesował się tą ofertą i pomалу wszyscy w biurze tracili nadzieję, że kiedykolwiek uda im się sprzedać ten dom. Paula westchnęła ciężko i postanowiła wziąć się w garść. Powinna oddzielać sprawy osobiste od zawodowych. To niedopuszczalne, by z powodu jej uprzedzeń firma narażona była na straty finansowe. Skoro istniał choćby cień szansy, że Turret House znajdzie wreszcie nabywcę, należało poważnie podejść do sprawy.

– Czy pani mnie słyszy?

– Tak, proszę pana. Dostosuję się do pańskich życzeń.

– Oczywiście będzie tam pani osobiście... W oczach Pauli załśnił chłód.

– Owszem. Razem z moją asystentką. – Nie widziała powodów, by informować go, że Bidy jest na zwolnieniu i kuruje się z przeziębienia.

– Jak pani sobie życzy. Do Londynu wróci pani w niedzielę – poinformował rzeczowo. – Nieopodal znajduje się hotel Ravenswood. Zarezerwowałem tam dwuosobowy pokój dla przedstawicieli agencji Whitefriars. Proszę skorzystać z tej rezerwacji.

– To nie będzie konieczne – odparła natychmiast.

– *Au contraire*. Muszę powtórnie obejrzeć Turret House wczesnym rankiem następnego dnia.

– Obawiam się, że to niemożliwe.

– Tak umawiałem się z panem Parrishem, *mademoiselle*. Zapewniał, że ktoś z agencji oprowadzi mnie po tej nieruchomości.

– Jak powiedziałam, zmienię swoje prywatne plany, by pokazać panu Turret House – oświadczyła Paula, obiecując sobie rozprawić się z Parrishem po jego powrocie. – Ale rezerwacja hotelu jest zbędna. Nawykłam dojazdy na długich dystansach.

– Niestety, będzie mi pani potrzebna wcześniej rano w niedzielę, bo jeszcze przed południem muszę wrócić do Paryża.

– Jak pan sobie życzy... – zgodziła się, obmyślając w duchu coraz wymyślniejsze tortury dla Parrisha – Dziękuję. Czy mogę raz jeszcze prosić o pani nazwisko?

– Grant.

– *A demain*, panno Grant.

Do jutra... Paula obawiała się, że nadchodzący weekend będzie wyjątkowo pracowity i męczący. Z wściekłością odłożyła słuchawkę, sprawdziła, czy agencja jest zabezpieczona na noc, i wyszła.

Mieszkała w stylowej kamienicy w Chiswick. Miała stamtąd wspaniały widok na Tamizę i płaciła równie zapierający dech w piersiach czynsz. Większość pokoi była jeszcze nie umeblowana, ale Pauli to nie przeszkadzało. Najważniejsze było, że po raz pierwszy w życiu miała całe mieszkanie dla siebie. Ceniła sobie tę swobodę i gotowa była zapłacić za nią najwyższą cenę.

Pomimo niechęci, z jaką przyjęła żądania swego apodyktycznego

rozmówcy, musiała przyznać, że i tak właściwie nie miała żadnych olśniewających planów spędzenia wolnego czasu. Marzyła wyłącznie o tym, by zaszyć się w domu z kilkoma dobrymi kasetami wideo, zamówić jakieś ulubione danie i oddać się błogiemu nieróbstwu. Lenistwo, święty spokój, słodka samotność – oto jej wyobrażenie o idealnym weekendzie. Koledzy z agencji nie kryli swego zdania na ten temat i ostatnio zaczęli przebąkiwać, że Paula coraz bardziej dziwaczeje.

– Taka kobieta jak ty – rzuci! kiedyś Ben Parrish – nie powinna być sama. Rozejrzyj się, świat pełen jest facetów, których mogłabyś uszczęśliwić...

Typowo męski punkt widzenia, uznała z niesmakiem Paula. Była zadowolona ze swojego życia i nie cierpiała z powodu braku kontaktów towarzyskich. Po krótkim namyśle trochę się uspokoiła. Wszyscy w biurze mieli takie świąteczne dyżury, a teraz przecież była jej kolej. Powinna przewidzieć, że zgłosi się jakiś klient, którego trzeba będzie oprowadzić po którejś z ekskluzywnych nieruchomości oferowanych przez agencję Whitefriars. Tylko... dlaczego wybór ten padł właśnie na Turret House!

– To wbrew naturze! – wykrzyknęła kiedyś jej przyjaciółka Marianne, która pracowała w redakcji jednego z ilustrowanych pism kobiecych. Jakby wzorując się na bohaterkach swoich artykułów, z pasją i zapamiętaniem szukała mężczyzny swego życia, w przerwach znajdując pocieszenie u Pauli. – Ciebie obchodzi tylko twoja praca i to mieszkanie. Powinnaś sobie jeszcze kupić kota i wtedy już będziesz mogła uchodzić za wzór starej panny! Paula była niewzruszona.

– Nie przepadam za kotami, a określenie „stara panna” jest politycznie niepoprawne.

– No, na razie jeszcze ciebie nie dotyczy, moja droga. Ale jeśli nie zmienisz stylu życia...

Wróciwszy do siebie, Paula wzięła kąpiel, zjadła lekką kolację, po czym z ciężkim sercem otworzyła aktówkę i wyjęła broszurę na temat Turret House. Wprawdzie ostatni właściciele przeprowadzili gruntowny remont domu, ale i tak dziwiło ją, że ten Francuz jest nim zainteresowany. Budynek – mimo iż teraz w idealnym stanie – leżał na odludziu, był kosztowny i wielki, a jego widok mógł zachwycić wyłącznie amatorów grozy. Architektonicznie stanowił kopię budowli z późnej epoki wiktoriańskiej. Ostatnio przekształcono Ravenswood w ekskluzywny, kosztowny wiejski hotel, natomiast Turret House stał się całkowicie odrębną nieruchomością, o wiele za dużą dla potrzeb przeciętnej rodziny. Długo studiowała broszurę. Wiedziała, że jutrzejsze oględziny będą dla niej torturą, w dodatku prawdopodobnie zupełnie zbyteczną. Facet rzuci okiem na budynek, wzruszy ramionami i niezwłocznie odleci do Paryża. Ożywiła się na tę myśl. Oznaczało to bowiem, że mogłaby za jednym zamachem na dobre pozbyć się wspomnień związanych z Turret House, szybko wrócić do Londynu i uratować przynajmniej część weekendu.

Lutowe popołudnie następnego dnia było słoneczne i chłodne. Paula posuwała się w żółtym tempie zatłoczoną autostradą na zachód. Pomimo to w wyznaczonym czasie znalazła się w miejscu, gdzie rozgałęziały się drogi do Ravenswood i Turret House. Towarzyszące jej uczucie niechęci pogłębiło się jeszcze, gdy znalazła się na znajomym skrawku prowadzącym do domu, którego miała nadzieję nigdy więcej nie oglądać. Przed wjazdem na teren rezydencji zwolniła, opanowała zdenerwowanie i fachowym

okiem oceniła jakość przeprowadzonych niedawno prac renowacyjnych. Następnie, pokonując ostre zakręty wijącego się stromo podjazdu, obejrzała z uznaniem wypielegnowane skarpy ogrodu. W końcu jednak, nie znajdując więcej wymówek, dotarła do zwirowanego placyku i stanęła na wprost Turret House.

Wyłączyła silnik, ale przez dłuższą chwilę nie wysiadała z samochodu. Miała jeszcze czas, by przed przybyciem klienta uporządkować myśli i spojrzeć na dom okiem potencjalnego nabywcy. Właśnie w tej chwili ostatnie promienie słońca rozbłysły na pseudogotyckich, łukowatych sklepieniach okien i ceglanym murze. Była to typowa dla swej epoki budowla, zwieńczona kwadratową wieżą strzelniczą, którą – zdawało się – ktoś dobudował po pewnym namyśle. Cały obiekt odzwierciedlał upodobania zamożnego przemysłowca. Człowiek ten dorobił się olbrzymiej fortuny ciężką pracą własnych rąk. Dla arystokratycznej narzeczonej kupił elegancki, palladiański Ravenswood, zaś dla teściowej zbudował położony o pięć kilometrów dalej Turret House.

Drżąc bardziej ze zdenerwowania niż z zimna, Paula wysiadła w końcu z samochodu, mocniej ściągnęła pasek długiego białego zimowego płaszcza, naciągnęła nisko na oczy aksamitny kapelusik, wzięła aktówkę i ruszyła w stronę zwieńczonych łukiem drzwi wejściowych. Głęboko zaczerpnęła powietrza i przekręciła klucz w zamku. Zapaliła światła i zamarła w progu z wrażenia. Wiedziała, że cały obiekt został gruntownie odremontowany, a jednak z trudem wierzyła własnym oczom. Brak czerwonego tureckiego dywanu odsłonił surowe piękno czarnobiałej kamiennej podłogi. Ciężkie ciemne drewno schodów i poręczy poddano renowacji, tak iż dopiero teraz, w świetle sączącym się z podestu przez

witraże okien, w pełni ujawnił się kunszt dawnych rzemieślników. Odetchnęła. Hol wydawał jej się teraz dużo mniejszy niż ten, który zachowała we wspomnieniach. Najważniejsze jednak, że był pusty. Nie czekały tu żadne duchy.

Przechodziła przez pokoje, zapalając światła i podziwiając pastelowe dywany i ciężkie jedwabne zasłony. Rezydencja nie była umeblowana, co z punktu widzenia nabywcy z reguły stanowi mankament. Dużo łatwiej sprzedać domy gotowe do zamieszkania. Może również z tego powodu nie znalazł się dotąd nikt, kto byłby poważnie zainteresowany kupnem Turret House. Pokoje na piętrze w niczym nie przypominały tych z przeszłości. Mniejsze zostały przerobione na łazienki połączone z dużymi sypialniami, a delikatne jasne kolory ścian dodawały wnętrzem ciepła. Po dawnej ponurej kolorystyce nie został nawet najmniejszy ślad.

Paula spojrzała na zegarek, zmarszczyła czoło i szybko ruszyła na dół. Klient spóźniał się już godzinę, a nie miała zamiaru przebywać w tym pełnym upiorów z przeszłości miejscu sama, a tym bardziej po zapadnięciu zmroku.

Nie zdobyła się również na to, by zwiedzić samotnie pokoje znajdujące się w wieży. Już sama myśl o tym przejmowała ją zimnym dreszczem. Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę jasnej, pogodnej kuchni. Pomyślała z nadzieją, że jeśli w życiu tego Brissaca istnieje jakaś kobieta, to kuchnia mogłaby stanowić poważny atut tego domu. Bardzo niewielu klientów zwykło teraz jadać codzienne posiłki w jadalni. Ostatni właściciele zgrabnie połączyli starą spiżarnię z kuchnią, uzyskując w ten sposób jeden olbrzymi pokój. W odróżnieniu od staromodnego i niewygodnego pomieszczenia, jakie zapamiętała, to, w którym teraz stała,



mogłoby posłużyć za reklamę kuchni w stylu rustykalnym w każdym ilustrowanym piśmie. Największą ozdobę stanowił modny piec kuchenny barwy ciemnego błękitu.

Wpatrywała się weń w milczeniu. Tak, pamiętała... Dawno temu stał tu piec węglowy tej samej firmy, pokryty wyblakłym z biegiem lat beżowym lakierem... Rozpalanie w nim i czyszczenie rusztów stanowiło prawdziwą udrękę.

Głos, który dobiegł z holu, przywrócił ją do rzeczywistości. Wyszła z kuchni przez obite skórą drzwi i ujrzała mężczyznę, który ciekawie przyglądał się klatce schodowej. Nieznajomy wyglądał na bardzo zniecierpliwionego i rozdrażnionego.

Chrząknęła, by zwrócić na siebie uwagę.

– Pan Brissac?

Gwałtownie się obrócił. Idąc w jego stronę, widziała wyraźnie w jasnym świetle holu, jak jego zdenerwowanie powoli opada. Ukłonił się, a w chwili gdy zobaczył jej twarz, powiedział:

– *Pardon*. Proszę wybaczyć. Drzwi były otwarte, więc wszedłem. Przepraszam, jeśli pani czekała. Mój samolot miał opóźnienie.

Już na pierwszy rzut oka można było dostrzec, że ta skrucha nie jest zbyt szczerą. Co jak co, ale pokora i nieśmiałość z pewnością nie były głównymi cechami charakteru tego człowieka.

– Dzień dobry – odparła uprzejmie Paula.

Przez chwilę milczał, jakby starając się zapamiętać każdy szczegół jej wyglądu.

– Panna Grant z Whitefriars Estates?

– Tak, to ja. Niestety, moja asystentka zachorowała i nie mogła

przyjechać – dodała niechętnie, reagując na badawcze spojrzenie klienta równie wnikliwą oceną jego kosztownego ciemnego płaszcza, narzuconego niedbale na elegancki garnitur. Pan Brissac był młodszy, niż sądziła, miał gęste ciemne włosy, oliwkową cerę i zgrabny prosty nos. Natomiast kształt wypukłych, zmysłowych ust kontrastował z surowym zarysem szczęki. Coś w jego fizjonomii sprawiało, że Paulę ogarnęło to samo uczucie niepokoju, którego doznała w trakcie rozmowy telefonicznej.

– Spodziewałem się zobaczyć kogoś starszego, *mademoiselle* – powiedział w końcu.

Paula mogłaby powiedzieć dokładnie to samo. Ale trafiłeś na mnie, odpowiedziała w duchu, sztywniejac na widok błysku w jego oczach. Mogłaby przysiąc, że mężczyzna czyta w jej myślach. Szybko przypomniała sobie, że ma za zadanie zachęcać, a nie odstręczać potencjalnego klienta. Oprowadziła go zatem po pokojach na parterze, podkreślając ich liczne zalety. Chwaliła przestronność wewnątrz i roztaczający się stąd przepiękny widok na zatokę, szczególnie urzekający za dnia.

– Szkoda, że przyjechał pan tak późno – powiedziała uprzejmie. – Ten widok to największa atrakcja Turret Houser – Słyszałem o tym. – Uniósł brwi w geście udawanego zdziwienia. – Czy wystarczająca, by zrekompensować architekturę budynku? Musi pani przyznać, że trudno się nią zachwycić.

– Istotnie. Ale to bardzo solidna budowla. – Paula nagle pomyślała, że byłoby cudownie, gdyby to właśnie jej udało się sprzedać dom. Dlatego też w trakcie oprowadzania wytwornego przybysza po kolejnych

pokojach, zrećnie podkreślała liczne zalety nieruchomości. Wskazywała na znakomity rozkład pokoi, nowoczesny system ogrzewania oraz instalację wodno-kanalizacyjną, przypomniła również, że w cenę budynku wliczono dywany i zasłony. Gdy wrócili na dół i dotarli do kuchni, omówiła zarówno jej walory praktyczne, jak i estetyczne, tak iż w końcu do obejrzenia pozostała jedynie wieża. Paula poprowadziła swego klienta do holu. Z gwałtownie bijącym sercem, sztywnymi palcami odnalazła przycisk znajdujący się w ścianie pod podestem schodów. Drzwi windy otworzyły się bezszelestnie.

– Wjedziemy teraz na górę – powiedziała bezbarwnym głosem. – Winda zatrzymuje się na piętrze, ale potem wjeżdża do pokoju na samym szczycie wieży.

Uśmiechnął się.

– A więc zostawiła pani *piece de resistance* na sam koniec, panno Grant. Czy ta winda jest bezpieczna?

– Tak – odparła, gorąco modląc się w duchu, by tak było w istocie. – Możemy się o tym przekonać, wchodząc pieszo na trzy kolejne kondygnacje wieży, a gdy będziemy na szczycie, sprowadzimy windę i zjedziemy nią na dół.

Żałując teraz, że nie zmusiła się do tego, by wcześniej obejrzeć wieżę, Paula wyprzedziła klienta i wskazała mu drogę do jednego z pokoi na parterze. Był to jasny, przestronny apartament z oknami wychodzącymi na trzy strony świata. Pokój, podobnie jak i hol, świecił pustką. Odczuła ulgę.

– O ile wiem – ciągnęła – początkowo pełnił funkcję pokoju pani domu. Te drzwi prowadzą do windy, a za drugimi kryją się kręte schody na piętro.

Pospiesznie ruszyła schodami do pokoju na piętrze, który nie różnił się niczym od pomieszczenia znajdującego się pod nim, a następnie, z sercem bijącym jak oszalałe, wbiegła na ostatnie piętro. Zapaliła światło i wskazała dłonią drogę swemu klientowi, przepuszczając go przodem. Stała w drzwiach i oparła się o ścianę, doznając tak wielkiego uczucia ulgi, że aż zakręciło jej się w głowie.

– W świetle dnia widok z tej wieży jest niezwykle piękny – wykrztusiła.

Francuz spojrział na nią z niepokojem.

– Bardzo pani zbladła. Czy coś pani dolega, *mademoiselle*?

– Nie, nie. Nic mi nie jest – zdobyła się na uśmiech.

– Brak mi kondycji. Powinnam więcej chodzić.

Nie wydawał się przekonany.

– Nie sędzę, by w tej chwili było to wskazane. Czy to jest przycisk windy? Przekonajmy się teraz, jak ona działa.

W ciasnym pomieszczeniu małej windy, która bezszelestnie sunęła na parter, Paula jeszcze bardziej odczuła fizyczną bliskość swego towarzysza. Badawczo przyglądał się jej twarzy ciemnymi, lekko zmrużonymi oczami. Poczła się trochę nieswojo.

– Jestem pod wrażeniem – oświadczył, wychodząc z windy do holu.

– Zainstalowano ją w początkach stulecia wraz z elektrycznością – wyjaśniła jeszcze nieco drżącym głosem Paula, która z chwilą opuszczenia wieży powoli wracała do równowagi. Weź się natychmiast w garść, histeryczko, upomniała się surowo i zmusiła się do słabego uśmiechu. – Czy jest jeszcze coś, co pana interesuje?

– Dzisiaj już nie. Jutro, za dnia, będę chciał dokładniej przyjrzeć się

szczegółom. Zapewne jest tu gdzieś zejście na prywatną plażę?

– Tak, lecz od dawna nikt go nie używał. Nie wiem, czy jest bezpieczne.

– Jeśli pozwoli na to pogoda, sami się o tym przekonamy.

– Lekko zmarszczył czoło. – Nie pokazywała pani tej nieruchomości żadnym klientom?

– Przeciwnie. Przewinęło się tu wielu klientów – oświadczyła. – Ten dom budzi spore zainteresowanie.

– Pytam, czy pokazywała go pani osobiście, panno Grant?

– Nie, osobiście nie – przyznała. – Mój wspólnik, pan Parrish, ma w okolicy letni dom, toteż zazwyczaj on się tym zajmuje. – Uśmiechnęła się uprzejmie. – Czy ma pan jeszcze jakieś pytania?

– Oczywiście. Bardzo wiele. Ale zadam je jutro. – Rzucił okiem na zegarek. – Czas już na naszą kolację. Ruszajmy do hotelu.

– Naszą kolację? Uśmiechnął się.

– Podejmuję kilku klientów kolacją w Ravenswood. Czy zechce nam pani towarzyszyć?

– To bardzo uprzejme z pana strony, ale nie, dziękuję. Jutro trzeba wstąpić. Zjem kolację w pokoju i położę się spać.

– To niezbyt atrakcyjny program – stwierdził, obserwując jak Paula gasi ostatnie światła.

– Dla mnie bardzo atrakcyjny po tygodniu ciężkiej pracy – zapewniła go uprzejmie.

– A zatem wierzę, że spędzi pani miło czas. Proszę jechać przodem. Chcę mieć pewność, że bezpiecznie dotarła pani do Ravenswood.

– Nie zamierzając informować go o tym, że zna ten teren lepiej niż

własną kieszeń, Paula pożegnała się, wsiadła do samochodu i szybko ruszyła krętą drogą, by następnie, po wjechaniu na wąską szosę, dodać gazu. Zamierzała dotrzeć do hotelu pierwsza. Jednakże, ledwie zatrzymała się na hotelowym parkingu i zdążyła wyjąć z bagażnika torbę podróżną, pojawił się Brissac. Wyjął torbę z jej rąk i gestem wskazał wejście do hotelowej recepcji.

– To jest panna Grant z Whitefriars Estates – poinformował śliczną recepcjonistkę.

Dziewczyna wylewnie go powitała, sprawdziła dane w komputerze i wręczyła Pauli klucz.

– Dwadzieścia cztery? – zmarszczył brwi Brissac. – Czy nie masz nic innego, Frances? Które pokoje są dziś wolne?

– Niestety, wszystko jest zajęte, monsieur Brissac. – Spojrzała na niego niepewnie. – Kilku gości jednak jeszcze nie dojechało. – Mogłabym zamienić pokoje...

– Nie. W takim razie ja wezmę dwadzieścia cztery, a panna Grant – mój pokój. Mam nadzieję, że spodoba jej się widok z okien.

Na twarzy Frances pojawiły się dołeczki.

– Wszystkie nasze pokoje mają ładny widok.

– Ale niektóre ładniejszy niż inne – skwitował z promiennym uśmiechem.

Frances zarumieniła się mocno i wręczyła Pauli nowy klucz, obrzucając ją przy tym nieco zbyt wnikliwym spojrzeniem. Dopiero później, gdy Paula znalazła się w dużym, przytulnym pokoju z widokiem na przepięknie oświetlony park, uświadomiła sobie, że recepcjonistka była po prostu zazdrosna. I z niechęcią musiała przyznać, że doskonale rozumie,

dlaczego. Pan Brissac miał w sobie urok, wobec którego i ona niestety nie pozostawała obojętna. Co więcej, ten Francuz wydawał się jej dziwnie znajomy, a przecież nie ulegało wątpliwości, że nigdy przedtem go nie spotkała. W przeciwnym wypadku wryłyby się jej w pamięć na zawsze, bo przecież takiego mężczyzny jak pan Brissac nie sposób zapomnieć...

Rozpakowywała torbę głęboko zamyślona. Ta śliczna Frances musiała znać Brissaca bardzo dobrze. Czyżby był dyrektorem hotelu? Nie, wtedy na pewno nie kupowałby jeszcze Turret House, bo i po co. A może jest na tyle częstym gościem tego hotelu, że obsługa bez szemrania spełnia wszystkie jego zachcianki? I o co mu właściwie chodziło z tą zamianą pokoi? Może zajmował sąsiedni pokój i stąd wynikała zazdrość recepcjonistki? Paula szybko rozejrzała się wokół. Nigdzie jednak nie dostrzegła wewnętrznych drzwi. Zmarszczyła czoło, zła na samą siebie. Myśl o powtórnej wizycie w Turret House nie budziła jej entuzjazmu. Co prawda początkowe zniecierpliwienie pana Brissaca – z chwilą gdy ją ujrzał – rozwiało się niczym dym, lecz i tak należało się mieć przed nim na baczności. Był pewny siebie, bystry i niezwykle spostrzegawczy. Z miejsca dostrzegł zmieszanie Pauli w trakcie oglądania posiadłości. Nie uszło też jego uwadze, z jaką niechęcią dziewczyna wchodziła do wieży i z jak wielką ulgą ją opuszczała. Obiecała sobie zatem, że nazajutrz będzie skuteczniej kontrolować swoje reakcje, zwłaszcza że najgorsze miała już chyba za sobą.

Wyjeżdżając, spakowała tylko to, co niezbędne. Ponieważ nie zamierzała schodzić na kolację do restauracji, suknia wizytowa nie była jej potrzebna. Wieczór w tym niezwykle pięknym miejscu zamierzała spędzić tak samo, jak zrobiłaby to w domu. Zaraz zamówi kolację do pokoju i

wyciągnie się z książką na kanapie... Pokój był bardzo elegancki, urządony z niezwykłym smakiem. Lamy o podstawach z brązu ciepło oświetlały wyściełane fotele i sofę. Na niskim stoliku, obok pism ilustrowanych, stała karafka napełniona sherry, a przy niej talerzyki z orzeszkami i apetycznymi biskwitami. Lodówka w obudowie staroświeckiej komody kryła zarówno napoje bezalkoholowe, jak i alkohol.

Paula szybko przejrzała menu leżące na toalecie, po czym zatelefonowała po herbatę, a także zamówiła sałatkę z homara na kolację. Gdy młody, uprzejmy kelner wniósł herbatę, dała mu napiwek i szybko zamknęła drzwi. Z ulgą ściągnęła kapelusz i wyjęła spinki z włosów, uwalniając brązową falę loków, która spłynęła aż na ramiona. Potem zdjęła brązowy, surowy w kroju kostium, powiesiła w szafie jedwabną bluzkę, ściągnęła długie, zamszowe botki i pończochy. Owinęła się białym płaszczem kąpielowym, przygotowanym dla gości hotelu, i z westchnieniem ulgi oparła się o miękkie poduszki kanapy, z filiżanką herbaty w dłoni. Zapatrzyła się na widniejący za oknem park, który za sprawą fachowego oświetlenia dosłownie tonął w srebrnej poświacie.

Dawno temu gorąco pragnęła zamieszkać w Ravenswood, reklamowanym w eleganckich pismach jako wymarzone miejsce na spędzenie romantycznego weekendu. Ten komfortowo urządony pokój w niczym nie przypominał tych, w których zatrzymywała się w trakcie służbowych wyjazdów opłacanych przez firmę.

Nigdy nie wierzyła, że jej marzenia tak szybko i niespodziewanie staną się rzeczywistością. Oto zamieszkała w luksusowym apartamencie i miała przed sobą miły i spokojny wieczór. Człowiekowi tak naprawdę niewiele



potrzeba do szczęścia, pomyślała ni to z ironią, ni z rozrzewnieniem.

Właśnie wstała, by zasunąć story, gdy rozległo się pukanie. Kolację podano punktualnie co do minuty, pomyślała, zaciskając pasek szlafroka. Boso podeszła do drzwi, by otworzyć je kelnerowi. Jednak na progu, ku swemu ogromnemu zdumieniu, zobaczyła Brissaca.

Przez chwilę oboje wydawali się jednakowo zaskoczeni, po czym jego wzrok przesunął się od jej bosych stóp aż po luźno opadające włosy. Szybko odrzuciła je do tyłu, czując, jak krew napływa jej do twarzy. Brissac najwyraźniej wyszedł niedawno spod prysznic, gdyż jego włosy były nieco wilgotne. Również ciemny zarost na jego mocnej szczęce wydawał się mniej wyraźny. Tym razem Francuz miał na sobie garnitur wieczorowy, równie elegancki jak ten, który nosił w ciągu dnia.

– Czy odpowiada pani pokój, panno Grant? – spytał, postępując krok w jej stronę.

Paula cofnęła się instynktownie w głąb pokoju.

– Tak, bardzo. Jest bardzo wygodny. Ale właśnie czekam na kolację, pan wybaczy...

– Moi goście są bardzo zmęczeni podróżą i zamierzają wcześniej się położyć – przerwał jej delikatnie. – Jeśli nie chce pani zjeść z nami kolacji, to może spotkamy się później w barze. Chętnie omówię jeszcze kilka kwestii związanych z nabyciem Turret House.

Błyskawicznie rozważyła sytuację. Przede wszystkim powinna zachować zimną krew. I co z tego, że ciemnozielone oczy pana Brissaca wpatrują się w nią tak intensywnie... Szybko przywołała się do porządku, postanawiając skupić myśli na sprawach zawodowych. Wraz ze współnikami zamierzała skłonić właścicieli rezydencji do opuszczenia

ceny. Gdyby jednak zdołała sprzedać nieruchomość na obecnych warunkach, byłby to bez wątpienia duży sukces zawodowy. Jako młodszy wspólnik i w dodatku kobieta, powinna czymś się wykazać. Od dawna przecież marzyła o tym, by dorównać mężczyznom zatrudnionym w Whitefriars.

– A więc po kolacji w barze – powtórzył, wyraźnie rozbawiony jej wahaniem.

– Oczywiście, skoro życzy pan sobie omówić sprawy związane z transakcją. Proszę zatelefonować, gdy będzie pan gotów. – Za nic w świecie nie zamierzała czekać na niego w barze.

– Oczywiście, panno Grant – uśmiechnął się. – Życzę przyjemnej kolacji.

Paula uśmiechnęła się w odpowiedzi i zamknęła drzwi.

Przez chwilę stała nieruchomo. Bez względu na swój urok osobisty – strofowała się w myślach – pan Brissac jest tylko klientem. Zamiast myśleć o niebieskich migdałach, lepiej skup się na negocjacjach cenowych.

Po chwili dostarczono jej zamówioną sałatkę z homara, której widok wprowadził Paulę w najwyższe zdumienie. Nie dość, że dekoracja półmiska była sama w sobie dziełem sztuki, to do pokoju przysłano jeszcze małą butelkę markowego burgunda, przystawkę, czyli sporą porcję czarnego kawioru oraz, na zakończenie uczyty, mrożony krem.

– Nie, to nie pomyłka, panno Grant – zapewniła dziewczyna z recepcji.  
– Wszystko jest na rachunek pana Brissaca.

Podziękowała dziewczynie, wzruszyła ramionami i zaczęła rozsmarowywać kawior na przepięknie przyrumienionej, małej grzance.

Wciąż nie potrafiła zrozumieć, dlaczego przyjmowana jest tutaj z tak wylewną gościnnością. W końcu przecież to jej zależało bardziej na tym, by transakcja doszła do skutku. Jednak pan Brissac, mimo całego swego uroku, budził w niej niepokój. Postanawiając choć na chwilę zapomnieć o intrygującym Francuzie, Paula uporała się z resztką kawioru, by następnie sięgnąć do małej porcelanowej sosjerki po majonez i zabrać się do homara, luksusu, na który pozwalała sobie tylko od święta. Tym razem miała to być nagroda za trudny dzień. Zamierzała sama zapłacić za kolację, ale pan Brissac najwyraźniej miał inny plan. Gdyby był tu jej wspólnik Ben Parrish – dla dobra transakcji – z pewnością nalegałby, by zaprosić klienta na kolację.

Jednak Paula była wyjątkowo piękną kobietą, a to zmieniało sytuację. Zdawała sobie z tego sprawę. Natura wyposażyła ją w twarz, włosy i figurę, wzbudzające zawiść większości kobiet. Dopóki miała na sobie kapelusz i płaszcz, który okrywał ją aż do kostek, Brissac mógł jedynie zgadywać, jakie Paula ma włosy i figurę. Teraz jednak, gdy przed kilkoma minutami ujrzał ją bosą, z rozpuszczonymi włosami, w samym tylko szlafroku, jego oczy zalśniły w szczególny sposób.

Zmarszczyła z namysłem czoło. Była przekonana, że ten mężczyzna nie miesza interesów z przyjemnościami. Jednak jego pełne galanterii zachowanie zupełnie zbiło ją z tropu. Ale od tej pory – przyrzekła sobie – będzie panować nad sytuacją, jak przystało osobie w pełni kompetentnej, dbającej przede wszystkim o dobro firmy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy tuż po dziesiątej zadzwonił telefon, Paula postanowiła dać Brissacowi lekką nauczkę. Miała sobie wiele do zarzucenia, ale z pewnością nie należała do kobiet, na które wystarczy skinąć palcem.

– Czy zechce pan poczekać jakieś piętnaście minut? – spytała miłym tonem.

– Ależ oczywiście... Jak długo pani sobie życzy – zapewnił ją w odpowiedzi.

Nie spieszyła się zatem zbyt. Wzięła kąpiel i umyła włosy. Żałowała tylko, że zabrała w tę podróż tak mało rzeczy. Nie pozostawało jej zatem nic innego, jak założyć jedwabną bluzeczkę z dekoltem i biurowy kostium, w którym przyjechała z Londynu. Wyszczotkowała świeżo umyte włosy i upięła je w ciasny kok, po czym wpięła w uszy bursztynowe klipsy, wzięła torebkę i klucze, i ruszyła nakłaniać Brissaca do kupna Turret House.

Bar pełen był elegancko ubranych osób. Wszyscy wydawali się być w świetnych humorach, zapewne po kulinarnych rozkoszach, jakich dostarczała wyrafinowana kuchnia Ravenswood. Gdy Paula stanęła w drzwiach, jej wytworny klient uniósł się znad stolika w głębi baru.

– Proszę wybaczyć, jeśli pan czekał – powiedziała uprzejmie, gdy przysuwał jej krzesło.

– Ależ nic podobnego! – zapewnił ją z uśmiechem – Jest pani punktualna co do sekundy. Proponuję do kawy koniak.

Wykluczone, pomyślała Paula. Zamierzała zachować przytomność umysłu, tym bardziej że chociaż mieli omawiać szczegóły transakcji,

klient zdawał się bardziej zainteresowany jej towarzystwem.

– Nie, dziękuję. – Uśmiechnęła się. – Wypiję tylko kawę. Natychmiast pojawiła się kelnerka z tacą i postawiła ją na niskim stoliku.

*Monsieur* Brissac podziękował dziewczynie uśmiechem, a następnie napełnił filiżanki i podał jedną z nich Pauli. Dołała nieco śmietanki, gestem podziękowała za czekoladki, które podsunął w jej stronę, i wsunęła się głębiej w fotel, czekając na pytania.

Tymczasem on przyglądał się jej w milczeniu, jakby badając każdy szczegół twarzy Pauli, tak iż w końcu poczuła się nieswojo.

– A więc, *monsieur* Brissac, co mogłabym jeszcze panu powiedzieć na temat Turret House?

Pochylił się, by wsypać cukier do kawy, a Paula na pół świadomie dostrzegła jego szczupłe, silne ręce, gustowny złoty sygnet na małym palcu i delikatny ciemny zarost widoczny na nadgarstku wysuwającym się spod lśniącego białego mankietu koszuli, który spinała złota spinka.

– Po pierwsze proszę mi powiedzieć, dlaczego właściciele chcą sprzedać ten dom – spytał. – Czy ma jakieś ukryte wady?

– Ależ nie! – zapewniła go Paula. – Może pan to sam sprawdzić, ale gwarantuję, że wszystko działa tam bez zarzutu – instalacje elektryczne i hydrauliczne są nowe, dach po remoncie i ani wewnątrz, ani fasada domu nie wymagają żadnych napraw czy przeróbek.

– Dlaczego więc właściciele sprzedają dom, który z takim wysiłkiem remontowali i modernizowali?

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Z często spotykanych powodów. Rozwodzą się.

– Ach tak. Rozumiem. Szkoda. Turret House to dom dla dużej rodziny.

– Czy dlatego jest pan nim zainteresowany?

– Nie, nie jestem żonaty – powiedział z typowo francuskim wzruszeniem ramion. – Jak przypuszczam, pani też nie jest zamężna.

– Nie, nie jestem. – Szybko zmieniła temat. – Co jeszcze chciałby pan wiedzieć?

– Jak ma pani na imię – odparł, wprawiając ją w osłupienie.

– Paula – odpowiedziała po chwili.

– Czy mogę tak się do pani zwracać?

Jeśli kupi ten dom, może się do mnie zwracać, jak mu się tylko podoba, pomyślała.

– Oczywiście, jeśli pan tego sobie życzy...

– A więc również pani będzie musiała zwracać się do mnie po imieniu.

– Lekko uniósł się w ukłonie. – Pozwoli pani, że się przedstawię: Jean Christophe Lucien Brissac.

Uniosła brwi.

– To mnóstwo imion.

– Mówią do mnie Jean.

– Nie mam zwyczaju zwracania się po imieniu do moich klientów.

– Jeśli jednak kupię Turret House, będziemy musieli często się spotykać. Jest tyle spraw do załatwienia.

– A zamierza pan go kupić? – szybko zareagowała.

– Być może. Jeśli jutro potwierdzą się moje wrażenia z dnia dzisiejszego i jeśli zdołam wynegocjować odpowiednią cenę, niewykluczone, że podpiszemy umowę.

Żelazną siłą woli zdołała opanować podniecenie.

– To brzmi zachęcająco.

– Ale jest jeszcze jeden warunek – dodał.

– Warunek?

– Musi mi pani wyznać prawdę. Czy Turret House nawiedzają duchy, Paulo? – Spojrzał w jej oczy z taką siłą, że zdawało jej się przez chwilę, iż ciemna zieleń jego tęczówek niemal nie różni się od barwy źrenic.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparła bez zmrużenia powiek. – Ravenswood jest o wiele starsze niż Turret House. To miejsce wydaje się bardziej narażone na wizyty duchów.

– A jednak przez chwilę, gdy znaleźliśmy się na szczycie tej dziwacznej wieży, wydawało mi się, że jest pani bliska omdlenia – ciągnął bezlitośnie. – I proszę mnie nie przekonywać, że to brak kondycji. Pani napięcie było wręcz wyczuwalne.

Paula odwróciła głowę, usiłując pokonać niejasny, nieokreślony lęk, który odczuwała na sam dźwięk słowa „wieża”. W końcu jednak przemogła się i zwróciła do rozmówcy z miną opanowanej kobiety biznesu:

– Panie Brissac...

– Jean.

– A więc, Jean, zapewniam, że jeśli kupi pan tę posiadłość, z pewnością nie będą pana nawiedzać żadne duchy.

– *Alors* – powiedział, intensywnie się w nią wpatrując – jeśli zdecyduję się kupić Turret House, czy zdradzi mi pani, co tak panią dzisiaj zaniepokoiło?

– Czy tylko pod tym warunkiem transakcja dojdzie do skutku?

– Nie, ale... chciałbym wiedzieć.

Paulę przeszył dreszcz, w końcu wykrztusiła:

– A więc dobrze. Jeśli zdecyduje się pan kupić Turret House, powiem.

Jean Brissac ujął jej dłoń i z powagą nią potrząsnął.

– Zatem umowa stoi, tak?

– Tak – potwierdziła i spojrzała na splecione z sobą dłonie, zarazem zdając sobie sprawę, że palce Jeana wyczuwają jej puls, teraz bardzo przyspieszony.

– Dobrej nocy, Paulo – powiedział bardzo miękko i wciąż nie wypuszczając jej dłoni, uniósł ją do ust.

Wstała dość gwałtownie.

– Jeśli nie ma pan więcej pytań, to chciałabym się dziś wcześniej położyć.

– Miłych snów – powiedział, odprowadzając ją przez niemal pusty już bar.

– Na pewno będą miłe... W tak pięknym pokoju... – zawahała się, po czym spojrzała mu w oczy. – Bardzo dziękuję, że pan mi go odstąpił. A co do kolacji, to choć wprowadził mnie pan w zakłopotanie, sprawiła mi wielką przyjemność.

Zmarszczył brwi.

– Przecież uprzedzałem, że zarezerwowałem pokój. To naturalne, że z kolacją i ze śniadaniem.

– Czy to nie mnie wypadało raczej zaprosić klienta na kolację? – Zatrzymała się na stopniu szerokich schodów.

Uśmiechnął się.

– Być może, gdy przylecę do Londynu finalizować transakcję, zechce pani nadrobić to niedopatrzenie?

Serce znów podskoczyło jej do gardła.



– Oczywiście – odparła szybko. – Nasza firma z przyjemnością będzie pana gościć.

– Myślę o pani osobiście. – Jego uśmiech lekko przybladł. – A może ta transakcja to cena, jaką muszę zapłacić za pani towarzystwo?

– Nie potrafię znaleźć odpowiedzi, która by pana nie dotknęła. – Uśmiechem próbowała złagodzić sens swych słów. – Nie chcę obrażać potencjalnego klienta, więc będzie lepiej, jeśli się pożegnám.

Odpowiedział lekkim ukłonem.

– Spotkamy się na dole o ósmej rano. Śniadanie podadzą o siódmej trzydzieści.

Obudziła się wczesnym rankiem, toteż miała mnóstwo czasu, by wziąć prysznic, ubrać się i spakować przed śniadaniem. Ben Parrish twierdził, że dotychczas żaden z klientów nie miał ochoty przedzierać się do zatoczki. Ale coś w głosie Jeana Brissaca ostrzegło ją, że ten klient będzie chciał za wszelką cenę postawić na swoim. Na wszelki wypadek zabrała z sobą gruby, kremowy, wełniany sweter, brązowe wełniane spodnie i skórzane buty na płaskim obcasie. Zamiast długiego płaszcza włożyła jasnobrązową kurtkę ze strzyżonej wełny i gdy już była gotowa, usiadła, rozkoszując się smakiem świeżo wyciśniętego soku z pomarańcz i lekkimi jak puch croissantami. O wyznaczonej godzinie zeszła na dół, z torbą w ręce i płaszczem przerzuconym przez ramię, by na widok Jeana Brissaca znów odczuć skurecz serca.

– Prawdziwie brytyjska punktualność – powiedział, podchodząc, by się przywitać. – *Bonjour*. Czy dobrze pani spała?

– Nadzwyczajnie – odparła, co było zresztą zgodne z prawdą.

Świadoma dyskretnego zainteresowania recepcjonistki Paula oddała torbę Jeanowi. Tego dnia włożył on sweter z golfem i sztruksowe spodnie.

Wyszli w światło chłodnego, słonecznego poranka. Paula uznała taką pogodę za dobry znak, gdyż wiedziała, iż Turret House w słońcu sprawia o wiele lepsze wrażenie.

Jean umieścił torbę w jej samochodzie, po czym oświadczył, że pojedą wynajętym przez niego autem. Natychmiast usiadł za kierownicą, jakby chciał zaznaczyć, że dzisiaj to on pełni rolę kierowcy.

– Wczoraj wieczorem jechała pani zbyt szybko, to niebezpieczne na tak wąskiej drodze. Chyba że – dodał, patrząc jej uważnie w oczy – dobrze ją pani zna...

– Owszem, znam – potwierdziła i wsiadła do samochodu.

Gdy dotarli do rezydencji, Jean zaparkował na żwirowanym podjeździe, sięgnął w tył po zamszową kurtkę, a następnie obszedł samochód, by otworzyć Pauli drzwiczki. , – Dziś wszystko wygląda lepiej niż wczoraj – stwierdził, lustrując uważnie budynek i okolice. – Ranek bardziej mu sprzyja niż *crepuscule*. Jak się to mówi po angielsku?

– Zmierzch – odpowiedziała i otworzyła drzwi wejściowe, puszczając go przodem do holu, gdzie słońce kładło się kolorowymi plamami na kamiennej posadzce.

– Niezwykle malownicze – uznał, po czym uśmiechnął się z przymusem. – Chyba nie powinienem tak mówić, jeśli chcę zbić cenę, lepiej krzywić się i sprawiać wrażenie niezadowolonego. ..

Paula uśmiechnęła się z wymuszoną obojętnością. Ponownie poprowadziła go przez pokoje na parterze, z ulgą stwierdzając, że słońce nie ujawnia żadnych mankamentów, które poprzedniego wieczoru mogła

w zdenerwowaniu przeoczyć. Jean zatrzymywał się w każdym z pokoi, sporządzając notatki i zmuszając ją do nieustannej czujności swoimi rzeczowymi, wnikliwymi pytaniami. Wreszcie dotarli do wieży i Paula nie mogła dłużej udawać przed sobą, że nie odczuwa czającego się gdzieś w głębi jej duszy lęku.

– Jeśli woli pani nie wchodzić na sam szczyt, nie jest to konieczne – powiedział szybko. Wpatrywał się w nią pytającym wzrokiem. Jego oczy tego poranka w sączącym się przez okna świetle miały barwę nasyconej zieleni.

Potrząsnęła głową, gotowa za wszelką cenę trzymać nerwy na wodzy.

– Ależ nie ma powodu. Naprawdę. – Szybko wbiegła na kręte schody. Zatrzymała się na najwyższym piętrze i przeszła różnym krokiem przez cały pokój, by podejść do okna – Jak już mówiłam, widok z tego miejsca jest oszałamiający i z niczym nie da się porównać.

Jean Brissac przez chwilę wpatrywał się w jej profil, a następnie spojrzał z zaciekawieniem w dół, gdzie rozciągały się wypielegnowane trawniki i starannie przycięte żywopłoty ogrodu. Nieco dalej zielenił się pas lasów, a za nim widać było zarys skalistego klifu i fragment piaszczystej plaży. Wolno skinął głową.

– Miała pani rację. Dla tego widoku jestem niemal gotów wybaczyć architektowi Turret House jego ekscesy.

Szkoda, że tylko niemal, pomyślała z przekąsem Paula.

– Wspominał pan o zejściu do zatoki – przypomniała mu. – Czy mamy na to czas?

– Czyżbym zapomniał panią poinformować? Udało mi się przełożyć wyjazd na jutro. A zatem nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy dokładnie

obejrżeli zatoczkę, a potem zjedli lunch i omówili szczegóły transakcji.

No cóż, moje nadzieje na to, że uda mi się uratować choćby resztkę weekendu, chyba właśnie diabli wzięli, pomyślała z niesmakiem. Z cichym westchnieniem otworzyła drzwi windy. Jean miał lekko speszoną minę, co, zważywszy na jego na ogół niczym niezachwianą pewność siebie, uznać można było za dość niezwykle.

– Sądzi pani, że zanadto ją absorbuję? – spytał.

– Nie, skądże. – Pamiętaj, to jest klient, powtarzała sobie.

– Jeśli pragnie pan omówić sprawy związane z transakcją podczas lunchu, to oczywiście opóźnię swój powrót do Londynu. Ale tym razem ja płacę za obiad. – Wyszła z windy do holu i ruszyła w stronę wyjścia.

– Skoro ja zaproponowałem lunch, to ja za niego płacę – powiedział urażonym tonem, podążając w ślad za nią.

Potrząsnęła głową.

– Wykluczone. Zapraszam na koszt firmy i – dodała z naciskiem – proponowałabym lunch nie w hotelu, lecz w pubie.

Stał na tarasie z założonymi rękami, obserwując, jak Paula zamyka drzwi.

– Nie odpowiada pani kuchnia w hotelu?

– Przeciwnie. Jest rewelacyjna. – Ruszyła teraz po kamiennych stopniach prowadzących w dół ogrodu. – Ale Ben Parrish wspominał, że warto wstąpić do pubu w Wheatsheaf. To kilka kilometrów stąd. Dla odmiany mógłby pan spróbować prostego angielskiego posiłku.

Roześmiała się, widząc na jego twarzy nie skrywany wyraz przerażenia.

– Proszę uważać – powiedziała, odwracając się do niego.

– Jest bardzo stromo. – Szła przed nim zarośniętą chwastami ścieżką, która wciniała się w skalne podłoże ostrymi uskokami. Trzeba było cały czas patrzeć pod nogi, gdyż osuwający się piasek bardzo utrudniał schodzenie.

Paula przebyła ostatni odcinek ze sprawnością osoby, która praktykowała to już nieraz. Gdy Jean dołączył do niej kilka minut później, ciężko dysząc, spojrzał na nią z oskarży cielska miną.

– Takie tempo to szaleństwo!

Potrząsnęła głową i odwróciła się, by spojrzeć na morze. Lekko drżała, więc mocniej otuliła się kurtką.

– Zejście jest całkiem bezpieczne.

– Zapewne! Dla kozic! Albo – dodał z rozmysłem – dla kogoś, kto często tu bywał. – Odczekał chwilę, ale ponieważ nie odpowiadała, spojrzał na skały uformowane na kształt litery V, tworzące zaciszną zatokę. – Cudowne miejsce. Jest tu jakiś inny dostęp?

– Nie, to zejście należy do Turret House. Podniósł kołnierz kurtki.

– W lecie musi być tu rozkosznie...

– Należałoby trochę umocnić zejście – przyznała Paula. – Gdyby wykuć stopnie w skale i zamontować w najbardziej stromych miejscach poręcze, byłoby to dużą atrakcją. Niewiele domów może się poszczycić własną zatoką.

– To prawda. – Rzucił okiem na chmury gromadzące się na horyzoncie. – Wracajmy, zaraz zacznie padać.

Pokonanie skalistej ścieżki w górę okazało się dla Pauli dużo trudniejsze niż błyskawiczne zejście w dół. Gdy dotarła na szczyt, nie mogła złapać tchu.

– Jak wczoraj mówiłam – wydyszała, gdy Jean zrównał się z nią – zupełnie nie mam kondycji.

Objął ją spojrzeniem, od którego przebiegły ją ciarki.

– Ma pani znakomitą kondycję. Chodźmy, na lunch jest jeszcze za wcześnie, ale może w tym angielskim pubie dostaniemy kawę.

– Gdybym wiedziała, że pan zamierza zostać, domagałabym się, byśmy dzisiaj rano umówili się na nieco późniejszą godzinę – powiedziała Paula, gdy wracali ścieżką prowadzącą przez ogród.

Wzruszył ramionami.

– Podjąłem tę decyzję w ostatniej chwili. Do rana nie byłem pewien, czy uda mi się wszystko zorganizować.

– A właściwie dlaczego zmienił pan plany? – spytała z zaciekawieniem, gdy wsiadali do samochodu.

– Po obejrzeniu domu nie starczyłoby już czasu na zejście do zatoki. – W skupieniu pokonywał ostre zakręty podjazdu.

– Poza tym – dodał niemal od niechcienia – chciałem pobycć dłużej z panią. A teraz proszę mnie prowadzić. Gdzie jest ten wasz pub?

Gdy dojechali na miejsce, podano im świetną kawę, a później prosty, lecz znakomity lunch.

– Ależ to jest wyborne! – wykrzyknął Jean po zjedzeniu pieczeni z jagnięcia z czosnkiem. – Uśmiechnął się szeroko.

– My, Francuzi, traktujemy dobre jedzenie z o wiele większą czcią niż wy, Brytyjczycy.

– I, czytałam, rzadziej chorujecie na serce. Choć podobno więcej pijecie... – Natychmiast jednak pożałowała swych słów na widok wyrazu twarzy Jeana.

– To prawda – powiedział cicho.

– Oczywiście, nie mam na myśli pana – dodała pośpiesznie.

– Wiem. – Na chwilę zapadła niezręczna cisza. W końcu spytał: – Czy zje pani deser?

Potrząsnęła przecząco głową.

– A więc może wrócimy do baru, pomówić o interesach. Na chwilę panią przeproszę. Pójdę zamówić kawę. – Odprowadził ją do małego stolika i ruszył w kierunku barmana.

Świadoma, iż niechcący popełniła jakąś niezręczność, Paula przysięgła sobie od tej pory trzymać język za zębami. Jean nie chciał mówić o interesach przed lunchem, toteż teraz na sfinalizowanie transakcji zostało już niewiele czasu. A na dworze, pomyślała ponuro, leje jak z cebra.

– Jest pani zamyślona – powiedział Jean, siadając naprzeciwko niej.

– Pogoda jest fatalna. Obawiam się, że mamy mało czasu. Czeka mnie daleka droga do Londynu.

– Tak, wiem. – Położył rękę na jej dłoni. – Proszę więc zostać na dzisiejszą noc w Ravenswood. Może pani wyjechać jutro rano.

A zatem Jean Brissac nie różni się niczym od innych mężczyzn!

Gwałtownie cofnęła dłoń, jednocześnie zdumiona, że jego propozycja zabrzmiała tak kusząco.

– Nie, to niemożliwe – odparła chłodno. – Jestem przyzwyczajona do długich podróży w bardzo różnych warunkach meteorologicznych.

– Moja propozycja, panno Grant, była wolna od wszelkich podtekstów.

– Jego ton był lodowaty. – Chodzi mi wyłącznie o pani bezpieczeństwo.

– Oczywiście. – Głęboko upokorzona Paula zamknęła aktówkę. – Nie zmuszam pana do pośpiechu. Nie oczekiwałam dzisiaj ostatecznej

odpowiedzi. Proszę się ze mną skontaktować możliwie szybko i poinformować mnie o decyzji. Tymczasem...

– Tymczasem proszę usiąść i wypić kawę – powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu. – Niewłaściwie odczytuje pani moje intencje – dodał, gdy ponownie usiadła. – I obraża mnie pani.

Uniosła brwi.

– Obrażam?

– Tak. Nie mam zwyczaju podstępem ciągnąć kobiet do łóżka. Nawet tak atrakcyjnych, jak pani.

Paula uspokoiła się nieco.

– Proszę mi wybaczyć – powiedziała sztywno. Na chwilę oboje zamilkli.

– Czy zetknęła się pani kiedyś z niedwuznacznymi propozycjami ze strony jakichś klientów?

– Nie. Moimi klientami są z reguły małżeńskie pary.

– A może jednak?

– Raz, może dwa...

W jego oczach pojawiło się udawane współczucie.

– Kobieta o takiej powierzchowności jak pani... – Wzruszył ramionami.  
– Łatwo zrozumieć, dlaczego...

– Jeśli to ma być komplement, dziękuję. Spojrzał na nią przeciągle, z namysłem.

– To miał być komplement. Ale skoro nieustannie podejrzewa mnie pani o nieczyste zamiary, powinienem bardziej uważać na to, co mówię.

– A to dlaczego?

– Żeby pani nie obrazić.



– Nie mogę sobie pozwolić na dąsy – odparła rzeczowym tonem. – Jest pan moim klientem.

Uśmiechnął się drapieźnie.

– I w dodatku chce pani, bym nabył nieruchomość, która od bardzo dawna figuruje w waszych ofertach.

Koniec nadziei na sprzedaż domu po cenie wywoławczej, pomyślała. O ile w ogóle go sprzedam...

– Oczywiście, że chcę – odparła z rezygnacją.

Jean nieco czasu poświęcił omówieniu szczegółów wyposażenia budynku, sięgając do sporządzonych uprzednio notatek. W końcu zwrócił się do niej z miną człowieka interesu, podnosząc lekko głos, by przekrzyczeć hałas panujący w zatłoczonym już barze.

– Bardzo starannie rozważę wszystkie możliwości, Paulo, i jeszcze dziś wieczorem, po pani powrocie do Londynu, powiadomię telefonicznie o mojej decyzji – oznajmił stanowczym tonem.

– Jeśli zostaje pan tu dziś na noc, to jest jeszcze czas, by wszystko starannie przemyśleć – powiedziała szybko. A zatem zamierzał kupić dom, była tego pewna. – Może będzie lepiej, jeśli zadzwoni pan jutro do mnie do biura.

Pokręcił przecząco głową.

– Proszę o pani numer, zadzwonię dziś wieczorem. Wahala się przez chwilę, po czym nagryzmoła numer na wyrwanej z kalendarzyka kartce.

– Dziękuję – powiedział, chowając kartkę do portfela. – A teraz odwiozę panią do Ravenswood.

Wyszli z pubu i w strumieniach deszczu przebiegli do samochodu.

– Co za pogoda! – rzucił zdyszany, gdy zapinali pasy bezpieczeństwa.

– Nie zawsze jest taka – zapewniła go, łapiąc oddech. – Tutejszy klimat należy do najlepszych w całym Zjednoczonym Królestwie.

– Dość osobliwa rekomendacja!

Paula uśmiechnęła się, gorąco pragnąc, by choć słowem zdradził swoje zamiary. Tak bardzo chciałyby wiedzieć, czy zdecydował się na kupno Turret House. Jednak rozważnie trzymała język za zębami. Wiedziała, że gdyby Jean dowiedział się, jak bardzo zależy jej na sfinalizowaniu tej transakcji, natychmiast zażądałby obniżenia ceny.

Gdy dotarli na hotelowy parking, Jean poprosił, by na chwilę weszła do środka. Jednak odmówiła.

– Nie, nie mogę się zatrzymywać. Chcę być jak najszybciej w domu.

– Jak długo będzie pani jechać? – spytał, marszcząc czoło na widok wzmagającej się ulewy.

– Nie wiem. Obawiam się, że w taką pogodę dłużej niż zazwyczaj.

– A więc zadzwonię o dziesiątej. Czy już pani dojedzie?

– Mam nadzieję. – Wyciągnęła rękę. – Dziękuję za pokój, kolację i za... lunch. Chciałam uregulować rachunek, ale kelner powiedział, że pan już to załatwił.

Wziął ją za rękę.

– Nigdy nie pozwalam kobietom płacić.

– To zasada, która może panu przysporzyć kłopotów. Wyglądał na zdziwionego.

– Jest pani pierwszą osobą, która tak uważa. – Uniósł jej dłoń do swych ust. – *Am revoir*, Paulo. Będziemy jeszcze dziś rozmawiać. Proszę jechać ostrożnie.

– Zawsze tak jeżdżę. Do widzenia.

Wsiadła do samochodu, zapięła pasy i natychmiast ruszyła, z niepokojem stwierdzając, że mimo dość wczesnej pory musi włączyć światła. Wyjeżdżając na drogę, zerknęła w lusterko, by z rozczarowaniem zauważyć, że Jean Brissac wcale nie czeka, aż jej samochód zniknie mu z oczu. Zresztą – przywołała się do porządku – po cóż miałby coś takiego robić. Tylko kompletny idiota sterczałby na dworze w ulewnym deszczu. I jakkolwiek jej znajomość z Jeanem Christopchem Brissakiem nie była zbyt długa, jedno wydawało się oczywiste. Ten mężczyzna na pewno nie był idiotą.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Powrót do Londynu okazał się istnym koszmarem. Najpierw trzy zakorkowane pasy autostrady, a potem zalewające przednią szybę fontanny wody, które tryskały spod kół pojazdów pędzących z naprzeciwka. Gdy w końcu dotarła do domu, była wykończona. Zaparkowała w garażu mieszczącym się w podziemiach budynku, wjechała windą do mieszkania, zamknęła za sobą drzwi, wyjęła z torby telefon komórkowy i odetchnęła z głęboką ulgą.

Do telefonu Brissaca pozostawała jeszcze cała godzina, jest trochę czasu, by się przebrać i napić gorącej herbaty. Jeśli Francuz potwierdzi zamiar kupna Turret House, to najlepiej będzie, gdy całą resztą zajmie się Ben Parrish.

Telefon komórkowy zadzwonił minutę przed dziesiątą.

– Paula Grant – odpowiedziała błyskawicznie.

– A więc dotarła pani bezpiecznie do domu! *Boni* – W głosie Jeana brzmiała wyraźna ulga. – Bardzo się niepokoiłem, Paulo.

– To miłe z pana strony, ale zupełnie niepotrzebne. Dojechałam do Londynu już dość dawno temu.

– A zatem jechała pani zbyt szybko!

– To było raczej niemożliwe. Od chwili, gdy wjechałam na autostradę, utknęłam na środkowym pasie w korku, ciągnącym się aż do Londynu.

– *Bien?* Skoro jest już pani w domu, przejdźmy do interesów.

– Czy podjął pan już ostateczną decyzję? – spytała, usiłując nadać głosowi zdawkowy ton.

– Tak. Potwierdzam zamiar kupna Turret House. Ale – dodał z wyraźnym naciskiem – na pewnych warunkach.

Uczucie triumfu, które ogarnęło Paulę, nieco osłabło.

– Jakie warunki ma pan na myśli?

– Po pierwsze, chodzi o cenę. – Wymienił sumę niższą niż ta, na którą liczyła, wyższą jednak od kwoty, którą agencja Whitefriars sugerowała właścicielom domu.

– Oczywiście muszę porozmawiać ze współnikami, ale jestem pewna, że dojdziemy do porozumienia – odparta, z trudem ukrywając zadowolenie.

– Życzę sobie również, żeby to pani osobiście prowadziła wszystkie sprawy związane z transakcją.

Lekko się stropiła.

– W gruncie rzeczy, to Ben Parrish...

– Zależy mi na pani – powtórzył z naciskiem. Inaczej nici ze sprzedaży.

Wprawdzie te słowa nie zostały wypowiedziane na głos, ale Paula nie miała złudzeń, że Brissac stosuje swoistą formę szantażu.

– Skoro tak pan sobie życzy...

– W następny weekend przylatuję do Londynu. Tymczasem prześlę pani faksem dane obsługującej mnie kancelarii prawnej oraz numery telefonów, pod którymi będę osiągalny.

– Dziękuję – powiedziała szybko, oszołomiona dość łatwym sukcesem. I pomyśleć, że nawet Ben Parrish zaczynał wątpić, czy kiedykolwiek uda im się sprzedać Turret House.

– I proszę zarezerwować dla mnie przyszły weekend – ciągnął Jean Brissac.

– Ależ...

– Chciałbym ponownie obejrzeć dom, a do czasu formalnego nabycia nieruchomości nie otrzymam kluczy. Musimy zatem pojechać tam razem. Przyjadę po panią wcześniej rano w sobotę.

Przez ułamek sekundy Paula gotowa była powiedzieć mu, co sądzi o jego warunkach i dziwacznych propozycjach. Zwyciężył jednak zdrowy rozsądek.

– Jak pan sobie życzy, panie Brissac. Ale i ja stawiam pewien warunek. Spotkamy się już na miejscu. Przyjadę tam sama.

Na chwilę zapadła cisza, po czym Jean westchnął niecierpliwie.

– Skoro pani nalega. Ale proszę zdążyć do dziesiątej.

– Oczywiście.

– A zatem do soboty.

Wiadomość o sprzedaży Turret House wywołała w agencji zdumienie i żarciki współników płci męskiej oraz szczere uznanie Bidy, która powoli wracała do zdrowia.

– Ten klient żąda, żebym w czasie weekendu znów pojechała z nim do Turret House.

– Czy będzie z żoną? – spytała Bidy.

– Nie, nie jest żonaty.

– No, to chyba powinnam z tobą jechać.

– Nie, nie musisz – zapewniła szybko Paula. – Ale dzięki ci za dobre chęci.

– Sądziłam, że klientów oprowadza pan Parrish...

– Brissac nalega, bym to ja obsługiwała ten kontrakt – odparła Paula.

Poza tym, z przyczyn, które wolą zachować dla siebie, ona również chciała pertraktować z nim bez świadków. Zerwała się na równe nogi. – Wielkie nieba! Która to godzina?

Za dziesięć minut mam być w Belgravii! Sprzedaję królowej twojego ulubionego mydła ekskluzywną willę w cichym zakątku.

Ben Parrish, który wrócił nazajutrz z nart, zdumiał się na wieść o sprzedaży Turret House.

– Chociaż – doszedł do wniosku po chwili namysłu – nie w tym dziwnego. Wystarczyło, że Brissac tylko na ciebie spojrział, a już pewnie gotów był jeść ci z ręki.

Ben był zaledwie o kilka lat starszy od Pauli, wysoki, silnie zbudowany, poważny, a przy tym nie pozbawiony wdzięku, który zapewniał mu liczne sukcesy w branży. Łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi i potrafił ich sobie zjednywać. Na ogół uzyskiwał ceny budzące zawiść konkurencji, ale przypadek Turret House nie potwierdzał tej reguły.

– Dobrze go znasz? – spytała Paula. Skinął głową.

– Niedawno sprzedałem mu dom w Hampstead. Jean bardzo ceni sobie to, że zawsze w weekendy ktoś z nas ma dyżur.

– No, to dlaczego mnie nie uprzedziłeś, że się tu wybiera?!

– Myślałem, że chodzi o przyszły weekend. – Spojrzał w swój notatnik.

– Tak, słusznie. Miał przyjechać za tydzień. Wówczas to ja pokazałbym mu Turret House. Zawsze zajmuję się klientami, którzy są zainteresowani tą posiadłością – dodał znacząco.

– Wiem o tym – przyznała Paula łagodniejszym tonem.

– Tymczasem przyjechał w ubiegłą sobotę i domaga się mojej

obecności również w następny weekend. Tym razem to pan będzie moim dłużnikiem, panie Parrish.

Whitefriars Estates, dobrze prosperująca agencja handlu nieruchomościami, zajmowała się tymi najbardziej ekskluzywnymi posiadłościami, których dodatkowym plusem była atrakcyjna lokalizacja. Wśród klientów sporo było ważnych osobistości ze świata polityki i biznesu, jak również gwiazd filmu i muzyki rozrywkowej. Dlatego też Paula rzadko nudziła się w pracy. Ten tydzień nie różnił się od innych, jeśli nie liczyć awarii samochodu, który nieoczekiwanie odmówił posłuszeństwa. W warsztacie okazało się, że ze względu na chwilowy brak części zamiennych samochód będzie gotowy do odbioru dopiero późnym popołudniem w poniedziałek.

Przez resztę tygodnia Paula poruszała się po mieście metrem. Wyjątek stanowił tylko jeden wieczór, kiedy to prosto z biura wybrała się na kolację z Joem Marcusem. Marcus był przedsiębiorcą, którego poznała na podyplomowym kursie z zakresu zarządzania. Ten inteligentny, uzdolniony, obdarzony ciętym językiem mężczyzna był zawziętym przeciwnikiem małżeństwa przed czterdziestką i tym chętniej umawiał się z Paulą, że podzielała jego niechętny stosunek do formalnych związków.

Ponieważ Mariannę spotkała na swej drodze życia kolejnego idealnego mężczyznę, Paula spędziła pozostałe wieczory sama. Wcześniej chodziła spać i czekała na kolejny wyjazd do Turret House oraz spotkanie z Jeanem Brissakiem. Ta perspektywa cieszyła ją dużo bardziej, niż skłonna była sama przed sobą przyznać.

W piątek, gdy w trakcie półgodzinnej przerwy na lunch, zajadając kanapkę, przeglądała równocześnie przygotowany przez Bidy projekt



broszury informacyjnej, rozległ się dzwonek telefonu komórkowego. Przez chwilę wahała się, czy odpowiedzieć. A może to Mariannę? Może przeżywa kolejny zawód? – zaniepokoiła się i z westchnieniem odebrała telefon.

– Paula? – rozległ się głos z wyraźną francuską intonacją. – Tu Jean Brissac.

Poczuła, że wyskakuje jej na plecach gęsia skórka, lecz już w następnej chwili ogarnął ją lęk, że Brissac wycofuje się z transakcji.

– Dzień dobry. Co słyhać?

– Dziękuję. Chciałem tylko potwierdzić nasze jutrzejsze spotkanie.

Odetchnęła z ulgą.

– Cieszę się, że pan dzwoni. Nie zdołam dotrzeć tam przed dwunastą. Czy to nie sprawi panu kłopotu?

– No cóż, najchętniej bym po panią po prostu przyjechał. Przez długą chwilę biła się z myślami – zdrowy rozsądek dyktował przyjęcie jego propozycji. W przeciwnym razie będzie musiała o świcie łapać pociąg, a potem jeszcze jechać taksówką. Co za głupota, skoro może skorzystać z samochodu Jeana!

– Halo! – przynaglał głos w słuchawce. – Jeśli będzie się pani upierała, wrócimy jutro. A może nie lubi pani podróżować w czyimś towarzystwie?

– Skądże! Dziękuję za propozycję. O której chce pan wyjechać?

– O dziewiątej. Gdzie pani mieszka?

– Proszę się nie fatygować. Będę czekać, gdzie panu najwygodniej.

– Zabiorę panią z domu. Proszę o adres. – Mówił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Zawahała się, po czym wytłumaczyła, gdzie mieszka.

– O dziewiątej będę gotowa.

– Cieszę się na spotkanie. *A demain*, Paulo.

Zakładając, że Jean Brissac ponownie zechce zejść nad zatokę, założyła sportowe buty, czarne sztruksowe spodnie i czarny sweter, na który narzuciła kurtkę z wełny. Czekala teraz na chodniku przed domem, lekko drżąc zarówno z chłodu, jak i z emocji.

Wkrótce na krawężniku zatrzymało się renault, z którego wyskoczył uśmiechnięty Jean.

– Dlaczego czeka pani w taką pogodę na dworze?!

– Dzień dobry – uśmiechnęła się. – Nie chciałam opóźnić wyjazdu.

Miał na sobie sportową, zamszową kurtkę i modnie wytarte sztruksowe spodnie. To, co różni go od innych mężczyzn – myślała – to nie tylko jego narodowość, lecz również jakaś trudna do określenia aura wyższości, jaką wokół siebie roztacza.

– Ślicznie pani wygląda – skomplementował ją. – Jak minął tydzień?

– Pod względem zawodowym i towarzyskim bez zarzutu. Jedyнным kłopotem była awaria samochodu. Dużo poważniejsza, niż początkowo sądziłam.

– No tak! – Spojrzał na nią z rozbawieniem, zanim wjechał na ruchliwe rondo. – A więc to dlatego tak potulnie zgodziła się pani zaszczyścić mnie swoim towarzystwem, stąd ta wspólna podróż!

– Owszem – odparła tak niewinnym tonem, że parsknął śmiechem.

– Rani pani moją ambicję, Paulo Grant. Wolałbym wierzyć, że to perspektywa podróży w moim towarzystwie wpłynęła na zmianę pani decyzji.

– Nigdy niczego nie udaję – poinformowała go oschle. – Jednak muszę

wyznać, że jestem bardzo wdzięczna, bo dzięki panu nie muszę się tłuc pociągiem. A zresztą, powrót do Londynu w zeszłą sobotę również nie należał do przyjemności.

– Bardzo się niepokoiłem. Czas ciągnął się w nieskończoność, zanim wreszcie nie upewniłem się, że dotarła pani szczęśliwie do domu.

Obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

– To bardzo miło z pana strony!

– Miło?! Cóż za brytyjska rezerwa! – Z rozbawieniem potrząsnął głową. – A teraz proszę mi opowiedzieć, jakież to ekskluzywne nieruchomości sprzedawała pani w zeszłym tygodniu.

Paula wyczerpująco odpowiadała na jego pytania, toteż reszta podróży upłynęła im na rozmowie w większym stopniu dotyczącej rynku nieruchomości niż spraw osobistych. Taki obrót sprawy dał Pauli wiele do myślenia. Do tej pory wszyscy znajomi mężczyźni byli aż nadto skłonni do zwierzeń. Podróż minęła bardzo szybko. Zbyt szybko, pomyślała, gdy znaleźli się na znajomym skrzyżowaniu, z którego Jean skręcił w drogę prowadzącą do Turret House.

Dzień, w przeciwieństwie do zeszłej słonecznej soboty, był szary i zimny, toteż dom wyglądał raczej ponuro. Paul zaparkował przed gotyckimi podcieniami wieńczącymi frontowe wejście.

– Drzewa i donice z kwiatami na pewno ożywiłyby surową ceglana elewację – powiedziała Paula, wysiadając z samochodu.

Z pomocą Jeana bez trudu otworzyła drzwi domu. Weszli do środka i Paula natychmiast zapaliła światła. Tymczasem Jean wrócił do samochodu, by wyjąć z bagażnika dwa składane krzesła i duży kosz z prowiantem.

– Tym razem wypijemy kawę tutaj – wyjaśnił, widząc zdziwienie Pauli.

– To chyba jakaś wyjątkowa kawa, skoro potrzebny był tak imponujący koszt – zauważyła.

Uśmiechnął się.

– Później urządzimy sobie piknik – powiedział. – Jedyne meblowanym pomieszczeniem jest tu kuchnia, więc myślę, że właśnie tam powinniśmy się rozlokować... – przerwał, stojąc z krzesłami w jednej, a koszykiem w drugiej ręce – chyba że nie wytrzyma pani tak długo w moim towarzystwie?

– Sądziłam, że jestem potrzebna, by wpuścić pana do domu. – Zmarszczyła brwi.

Jego zielone oczy spotkały się z jej wzrokiem.

– To tylko część prawdy, Paulo.

Odwróciła się, zdumiona nagłym odkryciem, że nie czuje skrępowania i nie żałuje czasu, który ma z nim spędzić.

– Zapraszam teraz na kawę.

Ustawił krzesła przy oknie z widokiem na ogród, po czym wyjął z koszyka termos z kawą, napełnił porcelanowe kubki, a następnie dolał do kawy mleka z drugiego termosu i z ukłonem wręczył kubek Pauli.

– *Voilà!* Czy pije pani taką kawę?

– Tak, właśnie taką – powiedziała zaskoczona jego zapobiegliwością. – Dziękuję. – Usiadła na jednym z krzesel, patrząc na niego pytająco. – Czy potrzebna panu pomoc w mierzeniu pomieszczeń lub czymś innym?

Potrząsnął głową, uśmiechając się bez troski.

– Nie, dziękuję, ale doceniam pani uprzejmość.

– A zatem do czego jestem panu potrzebna?

– Bez pani nie mógłbym tu wejść. Dopija resztkę kawy.

– Panie Brissac...

– Jean – poprawił ją.

– No dobrze, Jean – ciągnęła z irytacją. – Zrezygnowałam z wolnej soboty, żeby tu przyjechać, i mam chyba prawo wiedzieć, czego pan ode mnie oczekuje.

– Przecież mówiłem o tym poprzednim razem. Spojrzała na niego zmrużonymi oczyma.

– Jechał pan tak daleko tylko po to, żeby się dowiedzieć, dlaczego nie lubię Turret House?

Wzruszył ramionami.

– Po części tak. Ale chyba do tej pory zdążyła już pani zrozumieć, jak bardzo zależy mi na pani towarzystwie.

– Mógł je pan sobie zapewnić w Londynie.

– Czyżby? – spytał i szybko dodał: – Czy przyjęłaby pani moje zaproszenie na kolację o czysto towarzyskim charakterze? Nie! A tutaj musi pani tolerować moją obecność i dotrzymać obietnicy.

Przez chwilę wpatrywała się w kawę, po czym podniosła wzrok, by napotkać wyczekujące spojrzenie Jeana.

– Nigdy nie twierdziłam, że pana obecność jest dla mnie trudna do zniesienia.

W jego oczach pojawił się błysk triumfu.

– Czuję się zaszczycony! To nie było dla pani łatwe.

– Nie – przyznała, lekko się uśmiechając. – Ale oczekuję czegoś w zamian.

– Czegokolwiek pani pragnie.

– Chciałabym wiedzieć, dlaczego kupuje pan Turret House.

– *D'accord* – powiedział błyskawicznie, po czym uśmiechnął się szeroko. – Niech pani spróbuje zgadnąć.

– No cóż... – zaczęła. – Może się pan żeni i zamierza założyć dużą rodzinę?

Potrząsnął głową.

– Nie, *mademoiselle*. Proszę spróbować jeszcze raz. Zdumiona tym, że jego odpowiedź sprawiła jej wyraźną przyjemność, Paula zastanawiała się chwilę, po czym odparła:

– Już wiem. Interesowała pana winda. Może chodzi o dom pogodnej starości?

Jean parsknął śmiechem.

– I tym razem nic z tego.

– Poddaję się.

– Dom jest potrzebny jako filia Ravenswood. Hotel bywa tak zatłoczony, że nie może przyjąć wszystkich gości. Turret House leży zaledwie o kilka kilometrów dalej. Można zorganizować transport z miejsca na miejsce, a prywatna zatoka stanowi dodatkową atrakcję dla rodzin z dziećmi.

Paula uśmiechnęła się zachwycona.

– Wspaniały pomysł, Jean! Tego tu właśnie trzeba; dużo życia, gwaru, ludzi...

– Cieszę się, że i pani tak sądzi. – Wstał. – A zatem chodźmy obejrzeć dom jeszcze raz. Ciekaw jestem, czy zaaprobuje pani moje pomysły.

Jak gdyby chcąc przegnać wszystkie pokutujące tu duchy, słońce przedarło się przez chmury, gdy ruszyli ponownie oglądać dom. Teraz,

gdy widziała w nim przyszłe zaplecze Ravenswood, Paula spojrzała na Turret House zupełnie innymi oczyma. Zastanawiali się wspólnie z Jeanem nad przyszłym przeznaczeniem każdego z pokoi oraz przeróbkami, które należało wprowadzić, zanim zaczną funkcjonować tu hotel. Paula z każdą chwilą angażowała się coraz bardziej w sprawę, nie czując nawet, jak spod ciasno upiętych włosów wysunął się jeden niesforny pukiel, który opadł na policzek. Wtem zamilkła, gdyż zdała sobie sprawę, że Jean patrzy na nią nieco nieprzytomnie, jakby zupełnie nie słuchał, co do niego mówiła.

– O co chodzi? Plotę bzdury?

– Niektóre z pani uwag są bardzo cenne i zajmujące. – Zawahał się, po czym w charakterystyczny dla siebie sposób wzruszył ramionami. – Jednak szczerze mówiąc, chodzi o to, że jest pani piękna jak posąg, który nagle ożył. Pani uroda i wdzięk mnie oślepiają. – Przerwał, widząc jak wyraz ożywienia znika z jej twarzy. – Głupiec ze mnie! Wszystko zepsułem. Zaraz zechce pani wracać do Londynu.

– Nie, nie zechcę – odparła, w głębi duszy rozbrojona jego komplementem. – Przecież nie widział pan jeszcze wszystkiego. Gdy byliśmy tu ostatnio, zupełnie o czymś zapomniałam.

– Naprawdę? – Spojrzał na nią niepewnie. – A może potem coś zjemy?

– Tak. Jestem głodna. – Uśmiechnęła się do niego figlarnie, a Jean bezwiednie ruszył w jej kierunku, po czym znieruchomiał.

– Może – zapytał niepewnie – powinniśmy zjeść lunch w Ravenswood?

– Nie – odparła stanowczo.

– Albo w tym pubie, w którym byliśmy w zeszłym tygodniu? – Jego spojrzenie spotkało się z jej wzrokiem. – Tylko że tam jest tak głośno, po

prostu nie sposób porozmawiać.

– Rzeczywiście. Myślę, że urządzimy sobie piknik tutaj. Szkoda byłoby zmarnować zawartość tego zachęcająco wyglądającego kosza.

– Nie wiem nawet, co w nim jest. To nie ja go pakowałem – odparł z uśmiechem.

Poczuła silne ukłucie w sercu na myśl o tym, że, być może, ten kosz przygotowała dla Jeana jakaś kobieta. Ejże, strofowała się w myślach, to przecież tylko klient.

Zaprowadziła go do kuchni, a stamtąd do pokoju przeznaczzonego na pralnię. Stąd przeszli na dużą werandę. Były tu dwie pary drzwi. Jedne prowadziły do ogrodu, a za drugimi, które otworzyła Paula, kryły się biegnące w dół schody. Gdy zapaliła światło, Jean chwycił ją za rękę.

– Czy to piwnica? Proszę tam nie schodzić. Sam pójde ją obejrzeć.

– Ależ tam nie ma nic groźnego! – zapewniła go i ruszyła przodem w stronę dużego pomieszczenia w podziemiu, gdzie znajdowały się instalacje centralnego ogrzewania i rzędy pustych półek na wina.

Spojrzał na nią badawczo.

– A zatem piwnice nie budzą w pani lęku?

– Nie – odpowiedziała wesoło. – Niewiele tu jest zresztą do oglądania oprócz bojlera.

Obejrzał go dokładnie i zmarszczył czoło.

– Nie jest wystarczająco duży na tak ogromny dom.

– Właściciele pewnie rzadko musieli ogrzewać wszystkie pokoje naraz – zauważyła Paula.

Jean skinął głową, dając Pauli znak, by szła przodem.

– Wracajmy do kuchni. Prosiłem o coś rozgrzewającego, ze względu na



tę pogodę. Sprawdźmy, co nam dali.

Koszyk zawierał kilka termosów, pojemnik z bułeczkami i chlebem, liczne gatunki sera oraz srebrne sztucce owinięte w wykrochmalone białe serwetki.

– Zamówiłem zupę z homarów, bo przypuszczałem, że będzie pani zziębnięta – powiedział Jean, otwierając jeden z termosów. – Pachnie nieźle. Wiem, że lubi pani homary. Niestety, nie mamy wina. Musimy się więc zadowolić kawą i wodą mineralną.

– Czym właściwie pan się zajmuje, Jean? – spytała zaciekawiona, gdy nalewał zupę do jej filiżanki. – Jest pan przedstawicielem sieci hoteli?

Lekko skinął głową, lecz wydawał się bez reszty pochłonięty wykonywaną czynnością. Paula miała wrażenie, że błędził myślami daleko stąd.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak dobrze znają pana w Ravenswood.

Wręczył jej filiżankę z zupą.

– Proszę spróbować, Paulo.

Wypiła łyk i uśmiechnęła się promiennie.

– Znakomita.

Postawił kosz na podłodze pomiędzy nimi.

– Tak będzie najprościej, skoro nie mamy stołu – powiedział. Zjedli bułeczki i wspólnie skończyli zupę, dyskutując na temat udoskonaleń, które należałoby wprowadzić w Turret House.

– Szczerze mówiąc, niezbyt podoba mi się ta nazwa – powiedział, krojąc ser w zgrabne trójkąciki.

– Może „Aneks Ravenswood”. Albo „Dom na Klifie”?

– To nic nie mówi – stwierdził.

– Dom stoi na krawędzi klifu. – Zmarszczyła nos. Tu potrzeba czegoś romantycznego, czegoś, co przyciągnie gości. Mój francuski nie jest zbyt dobry. Znam go tylko ze szkoły. Jak brzmi po francusku „na krawędzi klifu”?

– *Au bord de la falaise* – powiedział, a Paula uśmiechnęła się triumfalnie.

– Wspaniale! Bluszcz na ceglanej elewacji, donice z kwiatami i klomby, zmiana nazwy na La Falaise, i Turret House stanie się przeszłością!

– Również dla ciebie, jak sądzę – powiedział, patrząc na nią pytająco. Przytaknęła, nagle poważniejąc.

– Tak. Kiedyś był to mój dom.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– A więc czas, żebym spełniła swoją obietnicę, – Paula na chwilę zamilkła, po czym wstała, by wypłukać filiżanki. – Czy mogłabym najpierw wypić kawę?

– Zmieniłem zdanie, Paulo. Nie chcę pani dręczyć. Jeśli te wspomnienia są zbyt bolesne, proszę do nich nie wracać.

Zawahała się, gdyż najchętniej przystałaby na jego propozycję. A jednak czuła, że powinna coś zrobić, by wreszcie raz na zawsze przepędzić ze swych myśli duchy przeszłości. Prędzej czy później trzeba będzie uporać się z tą sprawą, zatrzaskać za nią drzwi. Gdyby nie Jean, Paula nigdy z własnej woli nie odwiedziłaby Turret House, nie miałaby odwagi zmierzyć się z własnymi obawami i lękami. Teraz, gdy jasna i przytulna kuchnia Turret House stała się miejscem pikniku, przeszłość przestała mieć znaczenie. Rezydencja, która kiedyś wydawała się ponurym i przerażającym miejscem, stała się nagle zwykłym domem.

– Do tej pory starałam się o tym nie myśleć – zaczęła, podczas gdy Jean nalewał kawę. – Moja przeszłość nie jest zbyt barwna i pasjonująca, ale skoro pan nalega, chętnie o niej opowiem. – Uśmiechnęła się blado. – Zawsze łatwiej zwierzać się osobom obcym.

Obrzucił ją nieoczekiwanie chłodnym spojrzeniem.

– Więc tak pani o mnie myśli? Jak o obcym? Wytrzymała jego spojrzenie.

– Jeśli mam być szczerą, to staram się za wszelką cenę traktować pana jak klienta.

– Za wszelką cenę... – powtórzył. – A więc nie jest to dla pani łatwe?

Spojrzała na niego niepewnie, a on uśmiechnął się z triumfem.

– *Alors*, Paulo... Zacznijmy od początku. Czy tu się pani urodziła?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Pochodzę z małej wioski położonej jakieś trzydzieści kilometrów stąd. Mieszkaliśmy w domu przy małym warsztacie samochodowym, który prowadził mój ojciec.

– A matka?

– Mama znakomicie zajmowała się domem, świetnie gotowała i była prześliczna. Mój ojciec ją uwielbiał i choć w domu nigdy się nie przelewało, nawet nie chciał słyszeć o podjęciu przez nią pracy zarobkowej. Był dobrym fachowcem, ale nigdy nie potrafił zmusić klientów do płacenia rachunków. Gdy zdobyłam stypendium, które pozwoliło mi uczęszczać do miejscowej żeńskiej szkoły, rodzice byli ze mnie bardzo dumni... – na chwilę zamilkła, a Jean delikatnie dotknął jej dłoni.

– Czy chce pani mówić dalej?

– Cóż, skoro już zaczęłam, powinien pan usłyszeć resztę... – Głęboko wciągnęła powietrze. – Miałam czternaście lat. Ojciec odbywał jazdę próbną samochodem, który zreperował, i wtedy jakiś pijak w pikapie wjechał na czerwonym świetle w jego samochód. Tata zmarł później w szpitalu.

– *Mon Dieu!* – Przysunął krzesło bliżej niej i czule ujął jej dłoń.

Paula starała się za wszelką cenę trzymać nagich faktów, gdy opowiadała mu, jak warsztat powoli bankrutował, jak zajęto hipotekę domu i jak Christine Grant, jej matka, została na koniec bez środków do

życia.

– To było dla niej straszne – mówiła z trudem. – I wtedy pan Radford znalazł rozwiązanie. – Lewis Radford był adwokatem, który prowadził sprawy majątkowe ojca Pauli. Mieszkał samotnie w Turret House, a jego gospodyni zamierzała odejść na emeryturę. W tej sytuacji zaproponował Christine Grant, by przyjęła tę posadę. – Już wkrótce obie z mamą zamieszkałyśmy tutaj – powiedziała Paula bezbarwnym tonem.

– Czy ten człowiek był dla pani niedobry?

– Nie, rzadko go widywałam. Kazano mi schodzić mu z oczu i nie przeszkadzać. – Wzdrygnęła się. – Tak więc miałyśmy zapewniony dach nad głową, skończyły się nasze problemy finansowe, ale bardzo brakowało nam ojca. Przez cały pierwszy rok nie mogłyśmy dojść do siebie. Byłam taka nieszczęśliwa, że z rozpaczy jadłam i jadłam, co popadnie. Bardzo przytyłam. Wyglądałam okropnie.

– Trudno w to uwierzyć! Uśmiechnęła się z przymusem.

– A jednak to prawda. I wtedy do mojej klasy przyszła nowa uczennica, Mariannę. Była śliczną, wesołą blondynką. Różniłyśmy się niemal we wszystkim, a jednak od pierwszej chwili przypadłyśmy sobie do gustu. Moje życie, i mój wygląd, uległy ogromnej zmianie. Gdy skończyłam osiemnaście lat, zaczęłam studiować zarządzanie w Reading. Ku mojemu zdumieniu Lewis Radford zaoferował pomoc finansową.

– A przyjaciółka?

– Mariannę pojechała do Oksfordu, by studiować filologię angielską. Stale utrzymywałyśmy kontakt, ale gdy jej rodzina przeprowadziła się do hrabstwa Kent, spędziłam w Turret House wiele samotnych wakacji. Całymi dniami przesiadywałam nad zatoką, która tak bardzo się panu

podobała.

Jean wstał, żeby dolać kawy.

– Przypuszczam – powiedział po chwili – że mieszkała pani w pokoju na szczycie wieży.

– Ależ skąd! Miałyśmy z mamą małe, połączone z sobą pokoiki na tyłach domu. Teraz przerobiono je na łazienki. Wieża była zastrzeżona do prywatnego użytku pana Radforda. Na pierwszych dwu piętrach znajdował się salon i gabinet, a pokój na samej górze był zawsze zamknięty. Nawet moja matka nie miała tam wstępu. Gdy się tu wprowadziłyśmy, często dręczyły mnie koszmarne sny.

– Czy w końcu odkryła pani sekret zamkniętych drzwi? Paula zdobyła się na uśmiech.

– Matka powiedziała mi, że pan Radford trzyma tam poufne dokumenty. – Zamilkła na chwilę, pogrążając się we wspomnieniach.

– A więc, Paulo, ukończyła pani studia...

– Tak, ale wkrótce potem umarła moja matka... – Ucichła, daremnie usiłując powstrzymać łzy. Wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła oczy. – A po niej – ciągnęła dalej – pan Radford. Zostawił mamie pewną sumę, którą ja z kolei otrzymałam w spadku.

Jean ujął jej dłoń w swoje ręce.

– Czy była to suma wystarczająca na skromne utrzymanie? – Jego czułość była tak naturalna, że Paula prawie jej nie dostrzegła.

– Wystarczająca na to, żebym przy dużych oszczędnościach mogła przetrwać do chwili, w której znajdę odpowiednią pracę. Dopiero gdy odłożyłam trochę pieniędzy, mogłam pozwolić sobie na chwilowe przerwanie pracy. Podjęłam studia i ukończyłam wydział zarządzania i

administracji.

– Ja też studiowałem na tym wydziale. Z doświadczenia wiem, że to trudny kierunek.

– Bez dyplomu tej uczelni nie mogłabym zostać nawet młodszym wspólnikiem w Whitefnars. – Odwróciła się. – To wszystko. Cała historia mojego życia.

– Nie cała, Paulo.

– Nie, ale reszta jest zwyczajna, a nawet nudna.

– Wszystko, co pani mówi, jest dla mnie szalenie interesujące – zapewnił ją.

– Może dlatego, że nie spędził pan zbyt wiele czasu w moim towarzystwie – roześmiała się.

– Bardzo tego żałuję – wyszeptał i wziął ją w ramiona. Przez długą chwilę trzymał ją delikatnie, głaszcząc jej włosy, a ona trwała zatopiona w jego objęciach. W końcu, pewien, że nie zostanie odtracony, schylił się i jego wargi spoczęły na jej ustach z czułością, która nagle przemieniła się w żar; objął ją mocniej, a ona instynktownie do niego przyłgnęła, by w następnej chwili gwałtownie się wyzwolić.

– Czy po to pan mnie tu zaprosił? – spytała urywanym głosem, cofając się w stronę ściany.

Jean stał wpatrzony w nią z niedowierzaniem, po chwili jego rysy stwardniały.

– Nie, nie po to. Jeśli sugeruje pani, że moim celem był seks, *mademoiselle*, po cóż miałbym w ogóle wyjeżdżać z Paryża? Pani historia bardzo mnie wzruszyła. To był odruch współczucia, impuls, którego teraz żałuję.

Po tych słowach niewiele więcej zostało do powiedzenia. Gdy Paula poszła do łazienki, gdzie przez chwilę próbowała doprowadzić się do porządku, Jean skierował się do samochodu.

Przez kilka kilometrów jechali w nieprzeniknionej ciszy. Słońce, które w południe na chwilę wyłoniło się zza chmur, ustąpiło chłodnej szarości zapowiadającej mgłę. Pogoda świetnie odzwierciedlała nasz nastrój, pomyślała nagle Paula, coraz bardziej zaniepokojona tym, że, być może, zareagowała zbyt ostro na zachowanie Jeana.

Dopiero gdy dotarli do autostrady, Jean się odezwał.

– Proszę się nie niepokoić – powiedział szorstko, z silniejszym niż zazwyczaj akcentem. – Dotrzymam danego słowa.

Ze zdziwieniem spojrzała na jego wyniosłą minę, po czym obróciła wzrok na jezdnię.

– Dziękuję, choć nie przypuszczam, żeby moja historia kogokolwiek zainteresowała.

– Miałem na myśli kupno Turret House. Ale skoro pani o tym wspomniała, to zapewniam, że jej zwierzenia zachowam wyłącznie dla siebie.

Paula poczuła, jak krew napływa jej do twarzy. Myśl, że Jean mógłby wycofać się z umowy, nawet nie przyszła jej do głowy.

– Jestem wdzięczna, panie Brissac – powiedziała oficjalnym tonem. – Za jedno i za drugie.

– Powiedziała mi pani o sobie mniej, niż oczekiwałem. – Jego głos brzmiał coraz łagodniej.

– Miałam oprowadzać pana po domu, a nie zanudzać na śmierć.

– Pani mnie nigdy nie nudzi – zapewnił raz jeszcze. – Nie miała pani



zbyt szczęśliwego życia, Paulo.

– To już przeszłość – szepnęła. Spojrzał na nią szybko kątem oka.

– Czy jest jakiś mężczyzna, który panią uszczęśliwia?

– Owszem – odparła zgodnie z prawdą. Cotygodniowe spotkania z Joem dawały jej wiele radości. Sprawiał, że się śmiała, a zatem ją uszczęśliwiał.

– Czy to z powodu tego mężczyzny tak niechętnie zrezygnowała pani z weekendu? – wypytywał. Nagle przerwał i wybuchnął potokiem przekleństw, gdy jakiś samochód zajechał mu drogę. – Czy ten mężczyzna był zły, że spędza pani wolny czas w moim towarzystwie?

– Często muszę pracować w czasie weekendów. Joe znakomicie to rozumie – odparła spokojnie.

– Nadzwyczajne – skomentował z sarkazmem. – Na jego miejscu nie byłbym tak wyrozumiały.

– Biznes to biznes – odparła Paula, wsunęła się głębiej w fotel i zamknęła oczy.

Jej zachowanie odniosło zamierzony skutek. Jean Brissac nie podjął dalszych prób rozmowy. Włączył radio i z głośnika popłynął koncert Vivaldiego.

– Przepraszam, że przeszkadzam – odezwał się dużo później, gdy Vivaldi ustąpił już miejsca Ravelowi. – Zbliżamy się do Londynu. Po zjeździe z autostrady proszę wskazać mi drogę do pani domu.

Wyprostowała się w fotelu i ziewnęła, by sprawić wrażenie osoby przebudzonej z głębokiego snu.

– Przepraszam. Byłam trochę zmęczona.

– Wychodziła pani wczoraj wieczór?

– Nie. Ale poszłam późno spać.

– Czy ten człowiek z panią mieszka? – indagował. Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

– Nie. Nie mieszka – odburknęła i w tym samym momencie aż podskoczyła na widok znajomego zielonego znaku. – Uwaga, to nasz zjazd!

Klnąc pod nosem Jean nacisnął klakson i łamiąc co najmniej kilka przepisów, przeciął dwa pasy ruchu, by dotrzeć do zjazdu z autostrady. Zwolnił tak gwałtownie, że samochód jadący za nimi nie zdążył zahamować. Paula krzyknęła z przerażenia i uderzyła skronią w boczne okno.

Błyskawicznie wyłączył silnik i rzucił się ku niej, by odpiąć krępującą ją pasy. Po jego brodzie spływały krople krwi. Pochylił się nad Paulą, bezładnie wyrzucając z siebie potoki francuskich słów.

– Błagam, mów po angielsku... – wyszeptała.

– Co ci się stało, Paulo, powiedz! Jesteś taka blada...

– Słabo się czuję – wyszeptała z trudem, po czym wyprostowała się, dotykając ręką pulsującej z bólu głowy. – Kim jest ten człowiek, który rozmawia z policją?

– To zapewne kierowca, który w nas uderzył – odparł Jean bez większego zainteresowania. Dotknął chusteczką brody, by zetrzeć spływającą krew, i dopiero gdy Paula zdołała go przekonać, że nie jest poważnie ranna, wysiadł z samochodu.

W czasie gdy dopełniano formalności, wymieniono adresy i nazwiska, oraz, ku oburzeniu Jeana, poddano go testowi trzeźwości, Paula odczuwała coraz silniejsze bóle głowy. Robiło jej się na przemian zimno i gorąco, z

trudem chwytała oddech. Najchętniej zamknęłaby powieki i odpłynęła w niebyt. .. Na pytania policjantów odpowiadała jednak dość przytomnie. Nie zgodziła się, by odwieziono ją do szpitala, natomiast solennie obiecała, że jeśli poczuje się gorzej, na pewno wezwie lekarza do domu.

Jean zachowywał się dość arogancko. Nie kryjąc rozdrażnienia, oświadczył, że niepokój policji jest zbędny, gdyż jego towarzyszka będzie miała zapewnioną wszelką opiekę. W odpowiedzi usłyszał, że byłoby lepiej, gdyby wykazał się taką troskliwością, zanim doszło do wypadku. Toteż jedynie szybkiej interwencji ze strony Pauli należało zawdzięczać, że nie doszło do międzynarodowego incydentu.

W końcu dopuszczono oba samochody do ruchu i zezwolono kierowcom na odjazd. Jean wyciągnął rękę, by dotknąć dłoni Pauli.

– Proszę mi wybaczyć.

– Niech pan trzyma ręce na kierownicy! – zażądała natychmiast.

Potulnie podporządkował się tej prośbie, spoglądając na Paulę z rozżaleniem.

– Nie może pani znieść nawet mojego dotyku?

– Chcę tylko dotrzeć bezpiecznie do domu – warknęła.

– Jeżdżę bardzo ostrożnie – powiedział rozdrażnionym tonem. – Gdybym wcześniej wiedział, gdzie zjeżdżamy z autostrady, nic by się nie stało.

– Dobrze, niech będzie, że to ja jestem wszystkiemu winna – odparła z irytacją. – Skrećmy w prawo na następnym skrzyżowaniu.

Przez resztę drogi prowadził z przesadną ostrożnością, a gdy dotarli na miejsce, pomógł jej wysiąść, dotykając jej tak ostrożnie, jak gdyby była ze szkła.

– Jak się pani czuje? – dopytywał się nieustannie. – Gdyby było gorzej, natychmiast wezwę lekarza. To może być wstrząs mózgu.

– Boli mnie po prostu głowa. To wszystko – powiedziała zmęczonym głosem. – Zrobię sobie herbatę i pójdę do łóżka. Jutro wszystko będzie dobrze.

– Zatelefonuję później... – zaczął.

– To niepotrzebne – zareagowała błyskawicznie. – Dobranoc.

– Odprowadzę panią do mieszkania – nalegał. Rozpaczliwie pragnąc znaleźć się sama w swoim łóżku, Paula przypomniała sobie jednak, że obok niej stoi ważny klient. Nie powinna zachowywać się niegrzecznie. Dlatego pozwoliła, by wjechał z nią na górę. Gdy winda stanęła na piętrze, wyciągnęła do niego rękę.

– A więc dotarłam bezpiecznie na miejsce.

Podniósł jej rękę do ust.

– Przykro mi, że ten miły dzień skończył się tak niefortunnie. *Au revoir*, Paulo.

Zaniepokoiła się, widząc, że z kącików warg wciąż leci mu krew. – Czy to boli? – spytała.

– Nie tak bardzo, jak moja urażona ambicja – odparł z ironicznym uśmiechem.

Gdy stało się jasne, że Jean Brissac zamierza czekać do chwili, aż Paula zniknie za drzwiami swego mieszkania, przekręciła klucz w zamku, uśmiechnęła się z przymusem i szybko weszła do środka.

Na jej widok dwie osoby zerwały się gwałtownie z kanapy, nie kryjąc swego niebotycznego zdumienia.

– Kochanie, następnym razem bądź uprzejma pukać – powiedziała

Marianne i nieco nerwowo zachichotała. – Mogliśmy oddawać się właśnie grzesznym uciechom, zamiast grzecznie oglądać telewizję. Pozwól, to jest Hal Courtney. Hal, oto moja przyjaciółka, Paula Grant.

– Miło mi pana poznać – powiedziała Paula, odpowiadając na uścisk silnej ręki. Z trudem uśmiechnęła się, gdy podnosząc w górę wzrok, ujrzała szczupłą, interesującą twarz. Po czym wyjąkała kilka słów przeprosin i pędem pobiegła do łazienki.

Tam dopadł ją atak torsji. Gdy doszła do siebie, umyła twarz, wypila szklankę wody i dokładniej przyjrzała się opuchliznie, która pojawiła się na skroni i wyraźnie rozrastała się w kierunku oka. Westchnęła z rezygnacją i wróciła do pokoju, gdzie Marianne już czekała na nią z herbatą. Hal gdzieś zniknął.

– Taktownie wyszedł do sklepu po wino do kolacji. A teraz powiedz, co się stało. Wyglądasz fatalnie. – Błękitne oczy Marianne lustrowały ją surowo. – Wiesz, że zawsze się cieszę na twój widok, ale napędziłaś mi stracha. Przez chwilę nawet sądziliśmy, że ktoś się włamuje. Mogłaś użyć dzwonka.

– Wcale nie zamierzałam wchodzić – jęknęła Paula, sięgając po filiżankę herbaty. – Dziękuję. Tego właśnie mi teraz trzeba.

– Skaleczyłaś się! – wykrzyknęła Marianne, obracając twarz przyjaciółki do światła. – Że też wcześniej tego nie zauważyłam! Co ci się stało?!

Paula pokrótce zrelacjonowała wydarzenia minionego dnia oraz okoliczności, w jakich doszło do wypadku.

– Czy na pewno dobrze się czujesz? Jedźmy do szpitala! – wykrzyknęła przerażona nie na żarty Marianne.

– To samo mówił Jean Brissac. Ale naprawdę nic mi nie jest. Chciałam tylko znaleźć się jak najszybciej w domu.

– Kto to jest Jean Brissac?

– Klient. Kupuje Turret House. – Paula odpowiedziała bladym uśmiechem na zdumione spojrzenie przyjaciółki. – Tak, Turret House. Właśnie stamtąd wracam. Pokazywałam mu dom.

Marianne nachyliła się i łagodnie ujęła jej dłoń.

– Nie mogę uwierzyć, że wróciłaś do Turret House? Nic mi nie mówiłaś.

– Chciałam, ale jesteś teraz bardzo zajęta swoim nowym chłopakiem, który zresztą, na pierwszy rzut oka, wydaje się bardzo miły... – Paula uśmiechnęła się. – Porozmawiamy, kiedy nadarzy się lepsza okazja.

– Tym razem to chyba coś poważniejszego... – mruknęła Marianne.

Paula spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Ależ ty się rumienisz!

– Czy to przestępstwo, panno Grant? – Marianne wypuściła dłoń przyjaciółki i wyprostowała się jak struna. – I mówiąc poważnie, twoje wejście w niczym nie mogło nam przeszkodzić.

– Dlaczego?

– On jest inny niż wszyscy. Rozmawiamy z sobą i lubimy być razem, spacerujemy, oglądamy telewizję, chodzimy do kina. Zwyczajne rzeczy. – Uśmiechnęła się promiennie. – To jest cudowne.

Była zaskoczona. Mężczyźni Marianne zazwyczaj zapraszali ją do drogich, ekskluzywnych lokali i oczekiwali w zamian konkretnych dowodów wdzięczności.

– Cieszę się – powiedziała serdecznie. – Przykro mi, że zakłóciłam

wam miły wieczór.

– Nie bądź głupia! Ale zanim pęknę z ciekawości, powiedz, dlaczego tu przyszłaś!

– Nie chciałam, żeby Jean Brissac dowiedział się, gdzie mieszkam. Marianne aż się zachnęła.

– Dlaczego nie zaprosiłaś go do siebie? Paulo, twoje mieszkanie przypomina celę pustelnika!

– Nie przesadzaj. Wiele osób zna mój adres. Jean Brissac to tylko klient i nie powinniśmy się kontaktować na gruncie prywatnym. Zawsze może mnie znaleźć w biurze.

– Czy jest miły?

Paula zastanawiała się przez chwilę.

– Słowo „miły”, jak sądzę, nie jest dobrym określeniem.

– Skoro kupuje Turret House, musi mieć trochę grosza...

– Jest przedstawicielem dużej sieci hoteli. Turret House ma być zapleczem dla Ravenswood. – Przerwała nagle. – Czy masz jakieś tabletki przeciwbólowe? Pęka mi głowa.

Jednocześnie rozległ się dzwonek u drzwi i Marianne pobiegła otworzyć.

– Czemu nie użyłeś klucza? – spytała Hala, gdy wkroczył objuczony kartonem, w którym delikatnie podzwaniały butelki.

– Próbuję udowodnić, że jestem niezwykle taktownym facetem – odparł żartobliwie. – Nie byłem pewny, czy życzysz sobie, by twoja przyjaciółka wiedziała, że mam klucze.

Paula spojrzała na niego z rozbawieniem.

– Jak pan widzi, ja też mam jej klucze, a z kolei Marianne ma moje.

Przepraszam, że tak się tu wdarłam.

– Skoro o tym mowa – Mariannę wpadła jej w słowo – to może mógłbyś ją obejrzeć, Hal?

– Oczywiście. Proszę mi zaufać. Jestem lekarzem.

W czasie gdy Paula opowiadała o incydencie na autostradzie, Hal przyniósł torbę lekarską i przystąpił do dokładnego badania, mierzył jej puls, wąskim promieniem latarki świecił w oczy i wypytywał, czy ma nudności.

– Miałam przed chwilą torsje i wciąż lekko kręci mi się w głowie – wyznała z zakłopotaniem. – Ale najgorszy ze wszystkiego jest ból, który wprost rozsadza mi czaszkę.

Odgarnął swoje niesforne gęste włosy i spojrzał na nią badawczo.

– To zrozumiałe. Doznała pani lekkiego wstrząśnienia mózgu. – Zwrócił się do mocno zaniepokojonej Mariannę: – Kochanie, czy możesz podać naszej pacjentce kilka herbatników i słabą herbatę? Gdy Paula ją wypije, dam jej tabletki przeciwbólowe.

Mariannę zmusiła Paula, by ta wyciągnęła się wygodnie na kanapie. W końcu ból ustąpił na tyle, że Paula postanowiła wrócić do swojego mieszkania.

Właśnie mieli wychodzić, gdy rozległ się jej telefon komórkowy. Nim zdołała odpowiedzieć, Mariannę wyjęła jej aparat z rąk.

– Tak, jest tutaj. Jestem jej przyjaciółką. Czuje się bardzo źle. – Zrobiła domyślną minę i podała telefon Pauli, mówiąc bardzo wyraźnie: – Jakiś pan Brissac...

– Halo... – odezwała się tonem pełnym rezygnacji.

– Paulo, podobno źle się pani czuje! – Jean był bardzo zdenerwowany.



– Proszę wezwać lekarza!

– Lekarz już mnie zbadał. Mam lekkie wstrząśnienie mózgu.

– *Mon Dieu!* Ogromnie mi przykro!

– To nic poważnego – zapewniła. – A przy okazji, co z pana warga?

– Właśnie dlatego nie mogłem zadzwonić wcześniej. Zraniłem się własnym zębem. Trzeba było założyć kilka szwów – powiedział z głębokim niesmakiem. – Nie przestawałem krwawić.

– To fatalnie. Mam nadzieję, że wkrótce rana się zagoi. Dobranoc. – Wyłączyła telefon i drżącymi dłońmi włożyła go do torebki.

– Powoli. – ostrzegł Hal i wziął ją pod rękę, widząc, że Paula lekko chwieje się na nogach. – Czy na pewno może pani iść pieszo? Mam na dole samochód.

– Mieszkam obok – odparła. – Spacer dobrze mi robi.

– Idziemy z tobą – oświadczyła stanowczo Mariannę.

– Proszę, nie róbcie tego. Nic mi nie jest! – protestowała Paula, ale zarówno Hal, jak i Mariannę, byli nieprzejednani i doprowadzili ją aż pod drzwi mieszkania.

– Ten Brissac ma bardzo seksowny głos. I rozkoszny akcent! – rzuciła Mariannę, gdy całowały się na pożegnanie.

– Dlaczego nie chcesz dać mu adresu?

– Już ci mówiłam. To znajomość czysto zawodowa.

– Szkoda.

– Natychmiast kładź się do łóżka – nalegał Hal. – A jutro zgłoś się do lekarza.

Mariannę westchnęła z zachwytem.

– On jest taki arbitralny. Uwielbiam to!

Hal pokręcił głową, parsknął śmiechem, objął Mariannę ramieniem i lekko pchnął w stronę windy. Gdy zniknęli, Paula długo jeszcze przywoływała w pamięci obraz uszczęśliwionej Marianny, wpatrzony w śmiejące się do niej oczy ukochanego.

Niepotrzebnie się nad sobą uzalam, pomyślała z irytacją, zamykając za sobą drzwi. Tak czy inaczej moje życie będzie o wiele spokojniejsze, jeśli Jean Brissac w przyszłości nie odegra w nim żadnej roli.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Paula jeszcze spała, gdy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę i ziewnęła rozdzierająco.

– Oprzytomniej! – nawoływała Mariannę.

– Jestem przytomna. Mniej więcej. Co się stało?

– Właśnie złożył mi wizytę szalenie poirytowany Francuz uzbrojony w bukiet róż. Teraz jest w drodze do ciebie.

– Mariannę – jęknęła Paula. – Jak mogłaś!

– Jest boski! Porozmawiamy potem, moja droga. Pa! Wyskoczyła z łóżka, spryskała twarz wodą, naciągnęła dzinsy oraz trykotową bluzkę i związała wstążką włosy. Gdy rozległ się dzwonek, rzuciła zdesperowane spojrzenie w lustro i podniosła słuchawkę domofonu.

– Jean Brissac – usłyszała. – Muszę porozmawiać.

– Proszę wejść.

Gdy otworzyła drzwi, serce niemal jej zamarło. Jean spojrzał na nią wściekle, a potem rzucił jej do stóp ogromny bukiet herbacianych róż i wkroczył do pokoju. Widać było, że jeszcze chwila, a zupełnie przestanie panować nad swymi emocjami. Nagle zatrzymał się jak w wryty, właśnie w chwili gdy promień zimowego słońca oświetlił twarz Pauli.

– *Mon Dieu!* Pani ma zupełnie fioletowe oko!

– Jak uprzejmie z pana strony, że zaszczyił mnie pan odwiedzinami – zignorowała jego uwagę. – Cudowne róże. Dziękuję. Pójdę włożyć je do wody.

Dłuższą chwilę spędziła w kuchni, szukając wazonu, który mógłby

pomieścić kilka tuzinów kwiatów na tak długich łądygach. W końcu włożyła je do zlewu, napuściła wody i wróciła do Jeana, który nerwowo przemierzał pokój.

– Tak się nie robi! – wybuchnął. – Może pani być z siebie dumna. Wyszedłem na kompletnego idiotę, niemal siłą wdzierając się do mieszkania pani przyjaciółki. Mieszkania – dodał – przed którym stałem wczoraj wieczór w przekonaniu, że należy do pani.

Odwróciła wzrok.

– Wolałam nie zdradzać swojego adresu.

– I nie tylko adresu – rzucił z furją. – Właśnie sprawdziłem numer pani telefonu. Dała mi pani zupełnie inny. Czy też należący do przyjaciółki?

– Dałam panu numer telefonu komórkowego – w głosie Pauli pojawiły się pojednawcze nutki. – Czy nie zechciałby pan usiąść?

– Nie, dziękuję. – Gwałtownie podszedł do okna i wściekłym spojrzeniem obrzucił roztaczający się z niego widok.

– Dotarłem tam dziś rano, w chwili gdy jeden z mieszkańców wychodził z domu, toteż nie musiałem korzystać z domofonu. Zadzwońłem do mieszkania, które w swojej bezgranicznej naiwności uważałem za pani lokum, i wówczas drzwi otworzył mi jakiś mężczyzna. – Jednym ruchem obrócił się, by sprawdzić jej reakcję. – Jak się to pani podoba?

Paula z trudem utrzymywała powagę, oczyma wyobraźni widząc minę Hala Courtney'a, którego widok rozwścieczonego Jeana musiał wprawić w nie lada osłupienie. Tym bardziej że, o ile wiedziała, była to pierwsza noc, którą Hal spędzał z Marianne. Poczwała wyrzuty sumienia.

– Pani sądzi, że to zabawne? – Mruknął coś niezrozumiałego po

francusku. – Ja nie! Również kochanek pani przyjaciółki nie doszukał się w tej sytuacji ani krzty komizmu. Byłem przekonany, że to pani amant, ten mężczyzna, o którym pani wspominała. Dopiero później dowiedziałem się, że mieszkanie należy do Marianne, a mężczyzna, który wziął mnie za rywala, to doktor Courtney. Przygryzła wargę.

– Przykro mi, że naraziłam pana na kłopotliwą sytuację, ale nie przyszło mi do głowy, że zechce się pan fatygować osobiście.

– Jestem odpowiedzialny za obrażenia, których pani doznała – wycedził. – Czy sądzi pani, że mógłbym spokojnie wrócić do Paryża, tak jakby nic się nie stało?

– Jeśli już miałabym cokolwiek sądzić, to raczej, że wyśle pan kwiaty, a nie dostarczy je osobiście. Zresztą niczego nie oczekiwałam. Najwyżej telefonu z pytaniem, jak się dzisiaj czuję.

– Zatem niezbyt wysoko oceniła pani moje maniery... Merci – powiedział zjadliwym tonem. – I nie chciała pani zdradzić swego adresu. Dlaczego? Aż tak bardzo działałam pani na nerwy?

– Skądże! To nic osobistego. Och, proszę w końcu usiąść – dodała ze zniecierpliwieniem.

Jean niechętnie, z ociąganiem zajął miejsce w przeciwległym końcu sofy.

– Nic osobistego... – Wzruszył ramionami. – Jak pani może traktować mnie w taki sposób!

– Mieszkam tu od niedawna. Jak pan widzi, nawet nie mam mebli. Podałam ten adres bardzo niewielu osobom, bo cenię sobie prywatność. Naprawdę nie chciałam pana urazić – dodała, widząc, że zacisnął wargi. Spojrzała na niego pytająco. – A właściwie co pana sprowadza? Sądziłam,

że po tym, co wydarzyło się wczoraj, już pana nie zobaczę.

– I dlatego udawała pani, że mieszkanie przyjaciółki jest pani mieszkaniem? Mariannę musiała się nieco zdziwić tak nieoczekiwaną wizytą.

– Owszem, tym bardziej że już od progu chwyciły mnie mdłości i bez słowa wyjaśnienia popędziłam do łazienki. – Zaczerwieniła się, uznając poniewczasie, że ten szczegół należało zachować dla siebie.

Zmarszczył czoło.

– To z powodu uderzenia?

– Może tak, a może w wyniku szoku. Na szczęście Hal jest lekarzem, co oszczędziło Mariannę kłopotu z ciągnięciem mnie po szpitalach. Inaczej na pewno by to zrobiła.

– Ja też to proponowałem – przypomniał, po czym spojrzał jej w oczy.

– Powiedz mi, Paulo, czy bywa tu ten twój przyjaciel?

– Owszem.

– Mam więc szczęście, że to nie on otworzył mi drzwi i nie zobaczył mnie z tym wielkim bukietem róż – mruknął ze złością.

Nie mogła dłużej powstrzymać chichotu.

– Proszę mi wybaczyć – powiedziała, dławiąc się ze śmiechu – ale wiele bym dała, żeby zobaczyć, jak Hal otwiera panu drzwi.

– Dla mnie nie było to takie zabawne – powiedział Jean bardzo urażonym tonem, ale po chwili również się uśmiechnął.

– W dodatku była to pierwsza noc, którą Hal Spędził u Mariannę – dodała.

– *Mon Dieu!* Tym trudniej się dziwić, że wyglądał, jakby chciał mnie zabić!

– Naraziłam pana na kłopoty... – powiedziała skruszonym tonem.

– To i tak niezbyt wielka cena za poznanie pani adresu – Ich oczy znów się spotkały. – Czy niepokoi panią, że teraz go już znam?

– A czy powinno mnie niepokoić? – odparowała. – Przecież i tak nie mieszka pan w Anglii.

– Na stałe nie – potwierdził, znów odzyskując panowanie nad sobą. – Ale mam mieszkanie w Londynie.

– Więc często pan tu bywa?

– Prowadzę liczne interesy, przyjeżdżam na tyle często, że opłacało mi się kupić tu mieszkanie. Być może w przyszłości będę przyjeżdżał jeszcze częściej... – dodał.

– Rozumiem.

– Nie, nic pani nie rozumie – zapewnił ją. – Czy ten pani przyjaciel będzie temu przeciwny?

Zmrużyła oczy.

– Przeciwny czemu?

– Naszej znajomości. – Jean utkwił w niej spojrzenie kota, który właśnie wypatrył szczególnie smakowity kąsek. Nachylił się i uniósł lewą dłoń Pauli. – Nie widzę pierścionka, a zatem nie jesteście zaręczeni.

– Nie jesteśmy, ale nie sądzę, by aprobował naszą znajomość. – Było to zupełne kłamstwo, gdyż Joe Marcus nigdy nawet w najmniejszym stopniu nie interesował się, z kim spotyka się Paula. Jej też odpowiadał taki układ. Nie chciała się z nikim poważnie wiązać. A już na pewno nie z panem Brissakiem. Co prawda, jakiś wewnętrzny głos szeptał, że to niezupełnie jest prawdą. Bliskość Jeana wzbudzała w niej niejasny niepokój, lecz nie było to uczucie niemiłe ani tym bardziej niechęć fizyczna.

– Milczy pani – zauważył. – Czy mam już wyjść?

– Więc nie spiesz się pan na samolot? Pokręcił przecząco głową.

– Odlatuję dopiero jutro.

– Chyba ma pan jakieś oficjalne spotkanie – zasugerowała, wskazując na jego wizytowy garnitur.

– Reszta mojej odzieży została poplamiona krwią. – Uśmiechnął się figlarnie. – Zresztą ten garnitur dał mi znaczną przewagę nad Courtneyem, który miał na sobie jedynie ręcznik.

– Będę musiała coś wyjaśnić Marianne...

– Odniosłem wrażenie, że jest do mnie dość przychylnie nastawiona – powiedział Jean z lekko speszoną miną.

Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– Owszem. Uważa na przykład, że ma pan uroczy akcent. Jestem pewna, że pan jej się bardzo podoba.

– Pochlebia mi pani – powiedział, marszcząc czoło. – Ale choć to piękna kobieta i na pewno czarująca, ja nie...

– Myślę, że ocenia pana jako mojego ewentualnego partnera. Joe nie jest jej faworytem.

Zaśmiał się.

– A zatem Marianne lubi panią swatać?

– Coś w tym rodzaju.

– Na pewno się ucieszy, jeśli będąc znów w Londynie, poproszę panią o spotkanie.

– Myślę, że bardziej powinien się pan liczyć z moimi odczuciami.

– I bardzo się z nimi liczę – odparł błyskawicznie. – W innym wypadku nie zadawałbym sobie tyle trudu, żeby panią znaleźć. Bardzo nie chciałem



zostawiać pani samej ubiegłego wieczoru, ale przecież nie mogłem zmusić pani siłą, by wpuściła mnie do swojego mieszkania. Poza tym sam zacząłem się trochę kiepsko czuć.

– Gdzie udzielono panu pomocy?

– W windzie spotkałem sąsiada, którego tak bardzo przeraził mój wygląd, że od razu odwiózł ranie do szpitala. – Jean wzruszył ramionami.

– Nie było to konieczne, ale lekarz powiedział, że jeśli założą mi szwy, to rana zagoi się bez pozostawienia blizny.

– Blizna to chyba nic strasznego? Jego oczy rozbłysły.

– Zdecydowałem się na szycie nie dlatego, że jestem próżny. Po prostu przyszło mi na myśl, że jeśli rana szybko się nie zagoi, to nie będę w stanie nikogo pocałować. – Zmrużył oczy i spod długich, ciemnych rzęs spojrzał na Paulę tak żarliwie, że niemal zakreśliło jej się w głowie. – I nawet teraz, *cherie*, pomimo tego podbitego oka, wyglądasz tak, że tylko cudem udaje mi się trzymać ręce przy sobie...

Paula czuła, że krew napływa jej do twarzy. Zerwała się z sofy, lecz okazało się to błędem, gdyż Jean podniósł się równie szybko i zablokował jej drogę. Spojrzał Pauli w oczy, po czym wziął ją w ramiona.

– Nie obawiaj się – szeptał w jej włosy, obejmując ją coraz mocniej, jakby w obawie, że może mu się wyrwać.

– Wczoraj mnie odepchnęłaś...

– Tak, wiem – mruczała w jego koszulę.

– Czy dziś będzie inaczej?

– Tak mi się wydaje.

Ujął ją pod brodę i uniósł lekko do góry posiniaczoną twarz ku swojej twarzy.

– W następny weekend – powiedział niskim głosem – nie będę już miał szwów. Czy jeśli przylecę w sobotę, zgodzisz się zjeść ze mną kolację? Czy też twój przyjaciel nie będzie miał nic przeciwko temu?

– Sama o sobie decyduję, Jean – odparła z naciskiem.

– Jeśli zechcę zjeść z tobą kolację, to nikt mi tego nie może zabronić.

W jego oczach pojawił się błysk.

– A zechcesz?

– Zadzwoń do mnie pod koniec tygodnia – powiedziała po namyśle.

Zachmurzył się.

– Czemu nie możesz mi od razu powiedzieć „tak” lub „nie”?

– Bo nie pójdę nigdzie na kolację z podbitym okiem, panie Brissac. Nie jestem zupełnie pozbawiona kobiecej próżności i kokieterii. Jeśli zadzwonisz do mnie w piątek, powiem ci, czy nadaję się do oglądania.

– Twoje podbite oko zupełnie mi nie przeszkadza.

– Być może. Ale mnie tak – stwierdziła stanowczo i z uśmiechem uniosła ku niemu oczy.

– *Mon Dieu* – westchnął, opuszczając głowę. – Tak bardzo pragnę cię pocałować.

– To ja cię pocałuję – zaproponowała, sama zdumiona swoim słowami.

Jean otworzył szeroko oczy, wpatrując się w nią z kompletnym niedowierzaniem.

– Będę bardzo ostrożna – zapewniła i wspięła się, by dotknąć ustami kącika jego warg, starając się nie urazić przy tym zranionego miejsca.

Wyglądał jak człowiek poddawany torturom; zacisnął mocno powieki, podczas gdy jej usta przesuwwały się po jego policzku i delikatnie dotykały zranionej wargi. Jednym gwałtownym ruchem odsunął ją od siebie. Z

trudem łapiąc oddech, patrzył na jej zarumienioną twarz.

– Byłem zły, gdy tu przyszedłem.

– Wiem.

– Myślałem, że skoro zataiłaś przede mną swój adres, to pewnie mnie nie znosisz – zaczerpnął tchu. – Podczas gdy ja...

– Gdy ty? – powtórzyła. W jej głosie dało się wyczuć oczekiwanie.

– Ja... Jeśli powiem więcej... a dobrze wiesz, że bardzo pragnę to zrobić... pewnie nie będziesz chciała więcej mnie widzieć.

Paula jednak doskonale wiedziała, że Jean bardzo się myli. Chyba musiałam postradać zmysły, pomyślała oszołomiona. Nie leżało przecież w jej zwyczaju obcałowywanie dopiero co poznanych mężczyzn. Jednak opiekuńczy gest Jeana wyzwolił w niej emocje, jakich istnienia nawet nie podejrzewała.

– Nie – odparła spokojnie. – Na pewno tak się nie stanie.

– Cieszę się. Muszę cię jednak ostrzec, że gdybyśmy oboje byli w pełni sił, nie skończyłoby się tylko na tym pocałunku...

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

– Czy chcesz przez to powiedzieć – zapytała powoli – że jeśli przyjmę zaproszenie na kolację, to będzie to równoznaczne ze zgodą na coś znacznie więcej?

– Niepotrzebnie się obawiasz, chcę po prostu miło spędzić czas w twoim towarzystwie. Właśnie to chciałem powiedzieć. Nie jestem smarkaczem, którym rządzą potrzeby ciała – stwierdził lodowato.

Wzruszyła ramionami, usiłując pokryć w ten sposób zmieszanie.

– Lubię stawiać sprawy jasno. Patrzył na nią nieprzyjaźnie.

– Czy ten twój znajomy posłusznie podporządkowuje się twojej woli?

– To nie twoja sprawa, ale wyobraź sobie, że tak. Pokręcił głową ze zdziwienia.

– Jaki to jest człowiek?

– Jest moim przyjacielem.

– Byłem idiotą, sądząc, że ja też mógłbym zostać twoim przyjacielem.

Paulę nagle ogarnął gniew.

– Najlepiej będzie, jeśli ograniczymy nasze stosunki do spraw czysto zawodowych.

– No tak, właśnie tego powinienem się był spodziewać! – Jego zielone oczy zaiskrzyły. – Byle bym tylko kupił Turret House, reszta się nie liczy!

– Liczy się.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Mówiłem ci już, Paulo, że zbyt często ranisz moją męską dumę.

– Na pewno wyjdzie ci to na zdrowie – zauważyła cierpko. – Sądzę, że mnóstwo kobiet prześcigało się w spełnianiu każdej twojej zachcianki.

Uniósł brwi i uśmiechnął się ironicznie.

– Czyżby interesowało cię moje życie prywatne?

– Nie... W najmniejszym stopniu... – skłamała gładko.

– A zatem powstrzymam się od opowieści na ten temat. Muszę już iść. Mam w południe spotkanie.

– Ależ nie zatrzymuję – oświadczyła sztywno i ruszyła, by otworzyć mu drzwi. – Do widzenia, Jean. Jeszcze raz dziękuję za róże.

– Cieszę się, że ci się spodobały – powiedział, patrząc na nią w zamyśleniu. – Przypominają mi ciebie.

– Czym?

– Swoją delikatną urodą i... kolcami. – Musnął palcem jej zdrowy

policzek i wyszedł bez słowa.

Nawet się nie pożegnał, pomyślała z goryczą, zastanawiając się jednocześnie, z kim właściwie Jean miał się spotkać.

Następnego dnia stłuczony policzek przybrał kolor fioletowo-zielony, i jak należało oczekiwać, wywołał komentarze ze strony męskiej części pracowników agencji. Paula była w kiepskim nastroju, do czasu gdy weszła Biddy, przynosząc jej mocną czarną kawę.

– Na pewno mnie nie okłamałaś? – spytała Paulę. Miała już swoje lata i niejedno widziała. – Przysięgasz, że nie zrobił ci tego żaden facet?

– Nie, naprawdę uderzyłam głową w szybę samochodu. – Przez chwilę myślała i dodała: – A jeśli zadzwoni pan Brissac, ten, który kupuje Turret House, to niech zostawi wiadomość.

– Nawet jeśli tu będziesz?

– Nawet, jeśli będę.

– Jak sobie życzysz, aha, pan Parrish ma do ciebie sprawę. Prosił, żebyś wpadła.

Gdy tylko Paula weszła do gabinetu, Parrish wstał i podsunął jej krzesło.

– A teraz policz do pięciu i usiądź.

– O co chodzi? – Posłuchała, patrząc na niego pytająco. Spojrzał na zaścielające biurko papiery.

– Co wiesz na temat Jeana Brissaca?

To pytanie wyprowadziło ją z równowagi, lecz wzięła się w garść i odparła na pozór obojętnym tonem.

– To Francuz, przedstawiciel sieci hoteli. Poza tym niewiele mi wiadomo.

Ben patrzył na nią wyraźnie zakłopotany.

– Mam lekkie wyrzuty sumienia, ponieważ musiałś osobiście zaangażować się w sprzedaż Turret House. Pomyślałem sobie, że powinnaś wiedzieć co nieco więcej o naszym kliencie.

Spojrzała na niego z przerażeniem.

– Tylko mi nie mów, że to hochsztapler bez grosza. Pokręcił głową.

– Wręcz przeciwnie. Jean Brissac miał dwadzieścia kilka lat, gdy odziedziczył pałac i zamienił go w dobry hotel. Od tamtej pory zajmuje się wyszukiwaniem wiejskich rezydencji, które następnie przekształca w hotele, znane, cytuję: „ze swej niepowtarzalnej atmosfery i luksusu”. Kupuje je zarówno tutaj, jak i we Francji. Ten człowiek jest miliarderem.

Paula siedziała w osłupieniu.

– A ja mu pozwoliłam zbić cenę Turret House...

– To bardzo przedsiębiorczy biznesmen. Prawdopodobnie wiedział z dokładnością co do minuty, jak długo leży u nas oferta sprzedaży tego domu.

– A zatem można przypuszczać, że zamierzał go kupić bez względu na cenę? – spytała, nie kryjąc rozgoryczenia.

– Przypuszczam, że tak.

Płoneła ze wstydu, przypominając sobie, jak Jean przed złożeniem definitywnej oferty skłonił ją do ponownych odwiedzin Turret House i zażądał, by opowiedziała historię swojego dotychczasowego życia. Ale dlaczego? Dlaczego ktoś, kto ze swoją fortuną mógłby kupić każdy hotel, miałby się interesować zwykłą pracownicą agencji handlu nieruchomościami? Zerwała się, podziękowała Benowi za informacje i zapewniła go, że siniec pod okiem nie wpłynie na terminarz jej spotkań z

klientami.

Po wyjściu od Parrisha zamknęła się u siebie, układając przemówienie, którym przywita szanownego pana Brissaca.

Jednak Jean nie dawał znaku życia. Zarówno tego dnia, jak następnego. Zagryzła wargi na myśl o pocałunku, na który się odważyła podczas jego ostatniej wizyty. Nic dziwnego, że uznał to za sygnał. Ze swoimi pieniędzmi mógł mieć przecież każdą kobietę, jakiej tylko zapragnął. Jej wzrok zapłonął. Obiecała sobie solennie, że nauczy tego pyszałka pokory. Jak mógł choćby pomyśleć, że Paula Grant jest na sprzedaż!

Tymczasem wraz z nadejściem wiosny ruch w interesach Whitefriars bardzo się ożywił. Gdy tylko pojawiły się pierwsze żonkile, zainteresowanie domami tak wzrosło, że wszyscy pracownicy agencji mieli pełne ręce roboty.

Gdy w piątkowe popołudnie Paula wróciła do biura po spotkaniu z klientami, Bidy powiedziała, że dzwoniło do niej kilka osób. Jednakże nie było wśród nich Jeana Brissaca. Zirykowało ją to do tego stopnia, że nie była w stanie skoncentrować się na bieżącej pracy. Po zakończeniu zebrania wspólników, zaskoczyła Bidy i resztę kolegów, oświadczając stanowczo, że tego dnia wyjątkowo musi wyjść wcześniej.

– Rozbierana randka? – spytał jeden z kolegów.

– Zgadłeś. Do zobaczenia w poniedziałek – uśmiechnęła się i wyszła. Popołudnie było chłodne i słoneczne. Skierowała się w stronę parkingu.

W domu zastała nagraną na automatyczną sekretarkę wiadomość od Mariannę:

– Hal ma dziś w nocy dyżur. Co byś powiedziała na film i wspólną

kolację? Zadzwoń!

Drugą wiadomość zostawił Joe:

– Może oczekuję zbyt wiele, ale jeśli masz jutro wieczorem czas, to moglibyśmy wpaść do tego nowego klubu, o którym mówiłaś.

Ucieszyła się, że przyjaciele o niej nie zapominają, a szczególną radość sprawiła jej propozycja Joego. Wieczór w miłym towarzystwie to z pewnością o wiele lepszy sposób spędzania wolnego czasu niż samotne rozpamiętywanie swoich życiowych klęsk i porażek. Po całym tygodniu wyczekiwania na telefon od Jeana czuła się rozczarowana i mocno rozdrażniona.

Przyznała się do tego Marianne, gdy po kinie jadły pizzę w mieszkaniu Pauli.

– To co, podoba ci się ten Jean? – spytała przyjaciółka.

– Tak. Nie mogę zaprzeczyć – przyznała z rezygnacją. – Ale wiadomo, o co mu tak naprawdę chodzi.

– O łóżko? – spytała bez ogródek Marianne. – A ty, oczywiście, nawet nie chcesz o tym słyszeć. Szkoda. Wprawdzie to nie ta klasa, co Hal, ale też jest niezły.

– Prawie się nie znamy.

Marianne patrzyła przez chwilę na przyjaciółkę, a potem pokręciła głową.

– Rozumiem, czemu obawiasz się bliskich związków, moja droga, ale czas już, żebyś zapomniała o przeszłości. Moim zdaniem powinnaś się z nim umówić. Jean Brissac wart jest grzechu...

– Zakładając, że on zechce umówić się ze mną... – Paula wzruszyła ramionami. – Skoro nie zadzwonił, to pewnie przestało mu na tym zależeć.



– A tobie zależy?

– Owszem, zależy. – Udawanie przed Mariannę nie miało sensu. – Ale z zupełnie innych powodów, niż się spodziewasz. Marzę, by się z nim spotkać, bo mamy z sobą porachunki. Zrobił ze mnie idiotkę. Skłonił mnie do sprzedaży Turret House za grosze, chociaż dysponuje grubymi milionami. Nie jest przedstawicielem, lecz właścicielem sieci hoteli.

– To ci dopiero! – Mariannę aż usiadła z wrażenia. – Francuski wdzięk i w dodatku góra forsy!

– No właśnie. Zresztą, to bez znaczenia. Jutro spotykam się z Joem. Lubię go za to, że zawsze wiadomo, czego się po nim można spodziewać. Żadnych przykrych niespodzianek, kłótni...

– Hmm...

– Joe to świetny facet, Mariannę. Mamy podobne poczucie humoru, co jeszcze bardziej cementuje nasz nieskomplikowany związek. I nie patrz na mnie z taką miną.

– Po prostu martwię się o ciebie.

– Nie musisz. Joe na pewno mnie nie zrani. Jeśli ktoś mógłby mi złamać serce, to właśnie szanowny pan Brissac... – Paula zamilkła i nerwowo zagryzła wargi. – Nie, nie jestem w nim zakochana. Interesuje mnie. To wszystko... A poza tym jest w nim coś, co budzi mój niepokój.

– Co takiego?

– Sama chciałabym wiedzieć... – Zadzwoił telefon. Paula zerwała się, by odpowiedzieć, lecz resztką nadziei zgasła, gdy w słuchawce rozległ się głos Hala Courtney'a. Hal najpierw zapytał ją o samopoczucie, a potem poprosił Mariannę.

Paula zajęła się wynoszeniem do kuchni resztek z kolacji i brudnych

naczyń. W chwilę później wpadła tam Marianne, wyraźnie czymś podniecona i ucieszona.

– Za chwilę będzie tu Hal, kolega obiecał go zastąpić na dyżurze.

Paula z zazdrością patrzyła na rozpromienioną twarz przyjaciółki. Uśmiechnęła się z przymusem.

– Nigdy cię takiej nie widziałam.

Marianne, podniecona jak nastolatka, popędziła do łazienki nałożyć makijaż.

Gdy rozległ się dzwonek, w dwóch skokach dopadła domofonu.

– Wejdz! – zawołała, po czym odłożyła słuchawkę i uścisnęła przyjaciółkę. – Kiedy się zobaczymy?

– Pewnie wtedy, kiedy Hal znów będzie miał dyżur – odparła sucho Paula.

Roześmiały się, a gdy rozległo się pukanie, Marianne błyskawicznie otworzyła drzwi. I wtedy osłupiała. Na progu stał Jean Brissac.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jean uśmiechnął się uprzejmie do Mariannę, ale nawet na chwilę nie spuszczał oka ze zmieszanej i wyraźnie nadąsanej Pauli.

– Proszę mi wybaczyć, powinienem uprzedzić telefonicznie, ale...

Przerwał im kolejny dzwonek. Mariannę uścisnęła Paulę, życzyła obojgu dobrej nocy i rzucając przez ramię znaczące spojrzenie, pomknęła witać Hala.

– Czy mogę zamknąć drzwi? – spytał Jean, gdy stało się jasne, że Paula jest tak zaskoczona, że zapomniała o elementarnej grzeczności.

– Oczywiście – odezwała się w końcu. – To dla mnie niespodzianka. – Na myśl o tym, że stoi przed nim w wytartych dżinsach, starym swetrze, a w dodatku bardzo rozczochrana i nie umalowana, ogarnęła ją wściekłość.

– Jak widzę, niespodzianka niezbyt miła – powiedział, stając w drzwiach. – Przepraszam, chyba przychodzę nie w porę.

– Nic nie szkodzi – odparła oficjalnym tonem. – Proszę wejść i usiąść. Co mogę podać – kawę, herbatę?

– Nic. Dziękuję.

Zagłębiła się w swoim jedynym fotelu i gestem wskazała Jeanowi sofę. Usiadł na brzegu. Był wyraźnie zmęczony, miał ciemne sińce pod oczyma i nie ogoloną twarz, a jego nienaganna zazwyczaj prezencja pozostawiała wiele do życzenia. Ubrany był w zamszową marynarkę, dżinsy i sportową koszulę.

– Twoje oko wygląda znacznie lepiej – powiedział wreszcie, gdy cisza stawała się trudna do zniesienia.

– Owszem, dziękuję. A jak ty się czujesz?

– W końcu zdjęli mi szwy, wszystko szybko się goi. – Spojrzał na nią tak, że na chwilę zabrakło jej tchu. – Wybacz, że nie dzwoniłem.

– Po co te przeprosiny? Oboje mamy dużo pracy.

– Gdy żegnaliśmy się tydzień temu, byłem na ciebie zły.

– Zauważyłam.

– Nie miałem zamiaru przyjeżdżać do Londynu w ten weekend. – Westchnął. – Ale w końcu przyleciałem.

– Interesy? – spytała uprzejmie.

– Wiesz, że nie o to chodzi. Przyleciałem dla ciebie. Musiałem cię zobaczyć.

Ukryła wszechogarniającą radość pod maską obojętności.

– Pochlebiasz mi. Jeśli chciałeś spędzić ze mną weekend, to nie masz szczęścia. Jestem zajęta.

– Przez tego znajomego?

– Tak – odparła spokojnym tonem. – Umówiłam się z Joem. Jean zerwał się z sofy.

– A zatem nie będę cię dłużej niepokoił. Czy mogę wezwać taksówkę?

– Naturalnie. – Ruszyła do telefonu. Odrzuciła w tył włosy i zamrugła oczami, by powstrzymać zdradliwe łzy. Przez chwilę wodziła palcem po spisie korporacji taksówek. Zanim jednak zdołała wykręcić numer, Jean chwycił ją za przeguby dłoni i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy.

– Proszę, nie rozstawajmy się w gniewie. Zamień ze mną chociaż kilka słów.

– Czy na pewno chodzi ci o rozmowę? Jego twarz znieruchomiała.

– Wyglądasz tak pociągająco... Skłamałbym, twierdząc, że wystarczy

mi sama rozmowa. Ale będzie tak, jak sobie życzysz. Podporządkuję się, choć nie nawykłem do tego, by mi rozkazywano.

– W to akurat nie wątpię – warknęła Paula. – O czym chcesz rozmawiać?

Spojrzał na nią niepewnie.

– Powiedzmy... o przyjaźni.

– Chcesz po prostu zostać moim przyjacielem?

– Niezupełnie. Szczerze mówiąc, marzy mi się o wiele więcej. Ale skoro nie ma na to szansy, zadowolę się twoją przyjaźnią...

– Oczekuję prawdy – powiedziała bezbarwnym tonem.

– Znasz prawdę.

– Nie, nie całą. Mówię teraz o pieniądzach, Jean. Zmarszczył brwi.

– Jesteś niezadowolona z ceny, jaką zapłaciłem za Turret House?

– Nie chodzi mi tylko o Turret House – odparła, gwałtownie wyrywając dłonie z jego rąk. – Chodzi o twoje kręactwa – Kręactwa?

– Tak. Domagałeś się poznania szczegółów z mojego prywatnego życia, uczyniłeś z tego wręcz warunek zawarcia transakcji. Czy bawiło cię robienie ze mnie idiotki? – Odskoczyła, ale Jean ponownie złapał ją za rękę i obrócił twarzą do siebie.

– Paulo, jeśli masz mi to za złe, przepraszam. Nie powinienem wypytywać o twoje prywatne życie.

– Tym bardziej że ty sam zataiłeś przede mną wiele ważnych spraw – rzuciła z goryczą.

Wypuścił jej rękę, patrzył teraz na Paulę podejrzliwie, niemal wrogo.

– O co ci właściwie chodzi?

– Otóż nie jest pan przedstawicielem hotelowego imperium, *monsieur*

Brissac, lecz jego właścicielem. Ten drobny, choć istotny fakt, należało ukryć, by wytargować niższą cenę za Turret House, prawda?

Na twarzy Jeana odmalowała się wyraźna ulga.

– Nigdy nie utrzymywałem tego w tajemnicy i nikt w Ravenswood nie otrzymał polecenia, by zatajać moją pozycję i moje pochodzenie. Jeśli zaś chodzi o cenę domu, to zaoferowałem najwyższą, jaką gotów byłem zapłacić, niezależnie od mojej sytuacji finansowej.

– A jednak utrzymywałeś, że moje zwierzenia są częścią transakcji. – Paula nie dawała za wygraną.

– Tak.

– Po co ci to było potrzebne? Zbliżył się, patrząc głęboko w jej oczy.

– Dobrze wiesz, dlaczego...

– Nie, nie wiem – odparła, cofając się przed nim.

– Wiesz bardzo dobrze – powtórzył nieugiętym tonem. Patrzyli na siebie w napiętej, gęstniejącej ciszy, gdy wtem rozległ się telefon. Paula zamrugła powiekami, jak ktoś zbudzony z głębokiego snu, mruknęła kilka słów przeprosin i ruszyła podnieść słuchawkę. Nim jednak zdołała po nią sięgnąć, zachrypnięty głos zaczął nagrywać wiadomość.

– Cześć. Tu Joe. Złapałem jakąś paskudną infekcję. Obawiam się, że naci z jutrzejszego spotkania... – rozległ się donośny kaszel. – Wybacz, że pokrzyżowałem ci plany. Zadzwoń, gdy tylko dojdę do siebie.

– A zatem, wydaje się, że jednak nie będziesz jutro zajęta. Chciałbym bardzo, żebyś spędziła ten dzień ze mną... – Spojrzał błagalnie.

Odwróciła się, patrząc mu prosto w oczy.

– Szkoda, że wcześniej nie zadzwoniłeś, może wtedy... Są pewnie dziesiątki kobiet gotowych rzucić wszystko, gdy tylko pan Brissac kiwnie

palcem. Ja do nich nie należę.

– Wiem. I doceniam tę różnicę. – Bezradnie rozłożył ręce. – Ale jeśli nie spędzimy z sobą ani chwili, to jak możemy zostać przyjaciółmi?

Jeszcze chwilę udawała, że rozważa propozycję, w końcu jednak skinęła głową.

– No dobrze... Skoro nieoczekiwanie mam wolny dzień...

Na twarzy Jeana pojawił się wyraz tak jawnego triumfu, że niemal zmieniła zdanie. W samą porę Jean przypomniał sobie o dobrym wychowaniu i oświadczył:

– Niemal współczuję temu twojemu przyjacielowi, że tak się rozchorował.

– Nie bardzo ci wierzę.

– Powiedziałem: niemal... Paula uśmiechnęła się.

– Czy coś dziś jadłeś?

– Nie, ale nie rób sobie kłopotu.

– Zrobienie omletu, *monsieur* Brissac, nie jest dla mnie żadnym kłopotem. Czy to panu odpowiada?

– Będę zaszczycony! Nawet nie śmiałem o tym marzyć – dodał poważnie. – Sądziłem, że wyrzucisz mnie za drzwi, zanim cokolwiek zdążę powiedzieć.

– Gdyby nie obecność Marianne, pewnie tak by się stało.

– A zatem winien jej jestem wdzięczność. Czy doktor Courtney żywiłby do mnie urazę, gdybym wysłał jej kwiaty?

– Niewątpliwie. – Paula zaprowadziła go do niewielkiej kuchni. – Nie mam jeszcze stołu w jadalni, więc będziesz musiał jeść tutaj. Usiądź, proszę.

– Czy mogę zdjąć marynarkę? – Z westchnieniem ulgi, które zupełnie ją rozbroiło, usiadł na jednym z kuchennych krzeseł i zaczął wypytywać, jak spędziła dzień. Tymczasem ona wyjęła masło i patelnię do smażenia omletów, zerwała garść ziół z pojemników stojących na oknie, jednocześnie opowiadając o różnych transakcjach, którymi się zajmowała, i ubijając jajka w szklanym naczyniu. Gdy masło topiło się na patelni, pokroiła wiejski chleb, ułożyła plastry pomidorów na liściach sałaty i doprawiła je oliwą z octem. Na koniec wylała jajka na patelnię i w jakieś dwie minuty później na stole pojawił się apetycznie wyglądający omlet.

– A więc potrafisz także gotować – stwierdził z pełnymi ustami, połykając pierwszy kęs.

– Także? – zdziwiła się, przysuwając do stołu drugie krzesło.

Jean sięgnął po sałatę.

– Inteligentna, piękna bizneswoman – uśmiechnął się. – Takie kobiety rzadko dobrze gotują.

– Mama nauczyła mnie gotować, gdy byłam w szkole. – Nagle spoważniała.

Widząc to, delikatnie dotknął jej dłoni.

– Nie chciałem sprawić ci przykrości.

– I wcale mi jej nie sprawiłeś.

– Cieszę cię. – Z apetytem, który jej schlebiał, pochłonał omlet, po czym osunął się z westchnieniem na oparcie krzesła. – To było znakomite. Czasem proste jedzenie jest najlepsze.

– Ale odrobina luksusu to rzecz bardzo przyjemna. Do dziś wspominam kawior i homara, które jadłam w hotelu Ravenswood. – Uniosła brew, zbierając ze stołu talerze. – Choć nie wiedziałam wtedy, że winna jestem



wdzięczność samemu właścicielowi.

Jean wyciągnął swoje długie nogi, założył ręce na tył głowy i z przyjemnością obserwował, jak Paula krząta się po kuchni.

– Kiedy dowiedziałas się całej prawdy?

– W zeszły poniedziałek. Ben Parrish postanowił mnie oświecić.

– Chciał cię przekonać, że jestem wiarygodnym klientem.

– Tak. Uznał, że te informacje mi się przydadzą.

– Naturalnie, gdy wszystko wyszło na jaw, byłaś na mnie wściekła? – spytał zrezygnowany.

– Tak. Choć właściwie bezpodstawnie. Zazwyczaj nie wymagam od klientów danych osobistych. – Napelniła czajnik wodą. – Pijesz kawę?

– Tak, proszę – zmarszczył czoło. – Więc opowiedz, co cię zirykowało? Spojrzała na niego.

– Jeśli od dziś mamy być przyjaciółmi...

– I będziemy.

– To skąd masz pewność, że nie kieruje mną czysta interesowność?

– Nie przyszłoby mi do głowy posądzać cię o to – powiedział z głębokim przekonaniem. – Nie zawsze byłem bogaty. W swoim czasie miałem poważne trudności ze zdobyciem gotówki. Ale nigdy... – zawahał się, lekko speszony.

Z rezygnacją pokiwała głową.

– Ale nigdy, bez względu na stan konta bankowego, nie mogłeś narzekać na brak powodzenia u płci przeciwnej.

– To prawda – odparł z ujmującą szczerością.

– Nie brak ci pewności siebie – stwierdziła z cierpkim uśmiechem. – Podać mu filiżankę kawy. – Przejdźmy do pokoju.

Zwinęła się w swoim fotelu, a Jean z westchnieniem ulgi usadowił się na sofie. Wyglądał na bardzo zadowolonego i odprężonego.

– Dla takiej chwili warto pocierpieć.

– Jakież kłopoty?

– W ostatniej chwili w moim paryskim biurze wyłonił się poważny problem. Z trudem zdażyłem przebrać się i dojechać na lotnisko, by tam stwierdzić, że samolot ma opóźnienie. Gdy w końcu znalazłem się w Londynie, postanowiłem cierpliwie poczekać do jutra, żeby cię zobaczyć, ale... – bezradnie wzruszył ramionami. – Od kiedy cię spotkałem, zachowuję się jak szczeniak. Nie mogłem dłużej znieść oczekiwania.

Paula czuła, jak na moment zamarło jej serce.

– Gdybyś przyszedł wcześniej, nie zastałbyś nikogo. Byłyśmy z Marianną w kinie.

– Cóż, czekałbym, aż wrócisz – zapewnił.

Patrzyła na niego ze zdumieniem, równocześnie nabierając przekonania, że mówił prawdę.

– A teraz, gdy już tu jesteś i mamy razem spędzić jutrzejszy dzień, powiedz mi, na co miałbyś ochotę?

Pochylił się, splatając dłonie.

– Wybieraj, Paulo. To twoje miasto. Oczywiście zjemy gdzieś lunch, a potem moglibyśmy pójść do teatru na popołudniowe przedstawienie albo wybrać się na przejażdżkę statkiem po Tamizie. Gdybyś była sama, to co byś robiła?

– Na ogół w czasie zimowych weekendów dużo leniuchuję – wyznała.

– Wypożyczam kasety wideo, czytam, czasem robię zakupy.

– To mi się podoba. Bardzo chciałbym robić z tobą takie rzeczy. –

Spojrzał na nią badawczo. – A gdybym zaproponował lunch w moim mieszkaniu, czy znów podejrzewałaś mnie o niecne i podstępne zamiary? Spojrzała na niego z rozbawieniem.

– A czy stracisz humor i pogrążysz się w rozpacz, jeśli odpowiem, że raczej nie skorzystam z twojej kuszącej propozycji?

– Czy to ma znaczyć – powiedział, ważąc każde słowo – że zmieniłaś zdanie?

– Nie. Po prostu na razie wolę widywać cię u siebie. Wyraźnie się odprężył.

– A zatem, co będziemy robić jutro? A także w niedzielę – dodał szybko.

– Kiedy wracasz do Paryża? – spytała, nie próbując tym razem kłamać, że w niedzielę jest bardzo zajęta.

– Wcześniej rano w poniedziałek. Do tego czasu chciałbym spędzić z tobą możliwie najwięcej czasu. I – dodał, nachylając się dla podkreślenia swoich słów – mówię tylko o dniach. Nie domagam się twojego towarzystwa w łóżku. Widzisz, jak szybko uczę się ostrożności?

– To dla ciebie nowość? – Uśmiechnęła się. Pokręcił przecząco głową.

– W interesach również nie działałam pochopnie. Oczywiście sprawy uczuciowe to inna kwestia.

– A więc często byłeś zakochany? – zaciekała się.

W kąciu jego zmysłowych ust pojawił się lekki uśmiech.

– Oczywiście. W młodości rzadko zdarzało się, bym nie był zakochany.

– Spoważniał. – Potem nagle zmarł mój ojciec i beztrudne lata skończyły się bezpowrotnie.

– Historia podobna do mojej...

– Miałem więcej szczęścia niż ty. Dzięki matce znalazłem w końcu sposób, by zatrzymać Beau Rivage.

– Twój rodzinny dom? Ben mówił, że przekształciłeś go w hotel.

– To prawda. Mama sprzedała kilka obrazów, co umożliwiło wprowadzenie pierwszych zmian, a ponadto całe przedsięwzięcie od początku okazało się udane. – Znów wzruszył ramionami. – Ale od tamtej pory nigdy już nie miałem czasu na romanse.

– Byłeś zbyt zajęty ratowaniem swojego dziedzictwa?

– Nie tylko mojego – poinformował ją. – Posiadłość jest własnością całej rodziny. Jednak pozostali jej członkowie byli zbyt młodzi, więc odpowiedzialność spadła na mnie.

– To musiał być dla ciebie trudny czas – powiedziała Paula, zadowolona, że wreszcie dowiedziała się czegoś o przeszłości Brissaca. – Czy ten dom od dawna należał do twojej rodziny?

– Nie. Urodziłem się w Paryżu, ale moja matka jest Bretonką z St Mało. Mój ojciec kupił dla niej Beau Rivage jakieś dwadzieścia lat temu, z zamiarem przywrócenia mu dawnej świetności. Beau Rivage pochodzi z początków osiemnastego wieku i na szczęście dotrwało do naszych czasów w niemal niezmienionej formie. Ojciec uważał ten zakup za życiowy sukces. Niestety, wkrótce zmarł.

– Czy zdołał do końca odrestaurować Beau Rivage?

– Owszem, w znacznej części. Ale jedyną szansą na dokończenie renowacji było doprowadzenie posiadłości do takiego stanu, w którym przynosiłaby dochody. Dzięki pięknemu położeniu Beau Rivage idealnie nadaje się na hotel. Zresztą od dawna miejscowość była chętnie odwiedzana przez turystów, głównie przez twoich rodaków.

– Czy na tym kończą się twoje mroczne tajemnice, które powinnam poznać?

Milczał przez chwilę, jakby się zastanawiał.

– Nie mam żony i nie mam też narzeczonej. Mam natomiast mieszkanie w Paryżu i drugie w Londynie, a regularnie odwiedzam Beau Rivage ze względu na matkę. Dziś to już nie jest hotel. Z chwilą gdy moje przedsiębiorstwo zaczęło przynosić zyski, nie było to już konieczne. Moje siostry powychodziły za mąż, więc teraz mieszka tam tylko matka.

– W jego oczach pojawił się mrok. – Siostry z dziećmi często odwiedzają Beau Rivage, mama rzadko bywa samotna.

Na chwilę w pokoju zapadło milczenie. Jean wydawał się błądzić myślami daleko stąd, tak jakby pogrążył się we wspomnieniach.

Paula podniosła się, by zebrać filiżanki po kawie.

– Czy masz ochotę wypić drinka, czy chcesz już wracać do siebie?

– Przyjechałem taksówką. Czy można tu jakąś złapać o tej porze?

– Tak, jeśli się nie spieszysz...

– W ogóle się nie spieszę. Ale nie chcę nadużywać twojej gościnności.

– Niezbyt uprzejmie cię przyjąłem, kiedy się tu pojawiłeś – powiedziała.

– To prawda – zgodził się i spojrzał na nią z oczekiwaniem. – Ale teraz już nie jesteś na mnie taka wściekła?

– Już nie – przyznała i uśmiechnęła się. – Wezwę taksówkę, a ty zastanów się, co wolisz – herbatę, kawę, wodę mineralną czy kieliszek wina, które, jak sądzę, niezbyt przypadnie ci do gustu. Joe przyniósł je w ubiegłym tygodniu.

– A zatem nie będę go pił – powiedział szybko i zerwał się na równe

nogi. – Jeśli zamierzasz już wzywać taksówkę, to, zanim przyjedzie, chciałbym tylko jednego – porozmawiać z tobą.

Spojrzenie jego oczu odebrało jej oddech.

– Nie marnuj czasu na parzenie kawy. Siądź ze mną na chwilę. Proszę.

– No dobrze – powiedziała zmieszonym głosem i podeszła do telefonu, by zadzwonić. Usłyszała, że taksówka przyjedzie za około czterdzieści minut.

– Tak oto – triumfował Jean, stojąc pośrodku pokoju – zyskałem dodatkowych czterdzieści minut twojego upragnionego towarzystwa.

– I to jeszcze dzisiaj... – zwróciła mu żartobliwie uwagę. Zbliżył się i palcem dotknął jej policzka.

– Już prawie nie widać sińca, chyba że stosujesz jakiś kamuflujący makijaż.

– W ogóle się nie malowałam – odparła. – To jedna z przyczyn, dla których nie byłam zbyt gościnna, gdy stanąłeś w progu.

– O co właściwie chodzi? – zapytał zaintrygowany.

– Zawsze jesteś taki elegancki. Byłam wściekła, że zastałeś mnie z błyszczącym nosem i rozczochraną głową, nie wspominając już o moim niezbyt wyjściowym ubraniu.

– Ależ taka właśnie podobasz mi się najbardziej. Znacznie bardziej niż oficjalna panna Grant ze staranną fryzurą, w dobrze skrojonym kostiumie.

– Chwyć ją za rękę i przyciągnął do siebie. – Zresztą dzisiaj w ogóle nie jestem elegancki. Moje ubranie wygląda nie lepiej niż twoje. A w dodatku nie zdążyłem się ogolić.

Uśmiechnęła się do niego.

– Para obdartusów... – Oboje zachichotali.

Jean z westchnieniem wyciągnął nogi, wodząc za Paulą spojrzeniem.

– Dobrze mi z tobą, wreszcie mogę się trochę rozluźnić. Miałem fatalny tydzień, mnóstwo kłopotów i nieprzyjemnych spraw do załatwienia.

– Opowiedz mi o tym.

– Kupno Turret House nie jest jedyną transakcją, jaką w tej chwili przeprowadzam. Oprócz tego negocjuję cenę małego zameczku w Prowansji.

– Jak wygląda? – Paula zwinęła się obok niego na sofie.

– Architektura typowa dla tego obszaru – wieżyczki z piaskowca i drewniane żaluzje, a na tarasie wielkie dzbany z brązu pełne kolorowych kwiatów – Musi być piękny... – westchnęła.

– Zabiorę cię tam, jeśli go kupię – powiedział miękko, błędząc wzrokiem po jej twarzy w oczekiwaniu choćby cienia reakcji, lecz Paula potrafiła ukryć swe emocje.

– Ale dlaczego powiedziałeś, że ten tydzień był wyjątkowo trudny? – spytała rzeczowym tonem. – Czy właściciele zameczku nie chcą przystać na twoje warunki?

– Cena, której żądają, jest nierealna ze względu na stan budowli. Z kolei cena oferowana przeze mnie wydaje się właścicielce śmiesznie niska.

– Filozoficznie uniósł brwi. – W końcu jednak, jak zazwyczaj, osiągniemy jakiś kompromis i zamek będzie mój.

– A jak na tym wyjdzie jego właścicielka?

– Nie lituj się nad nią. Marzy tylko o tym, żeby przenieść się do swoich apartamentów w Nicei, gdzie będzie luksusowo żyła za pieniądze, które ze mnie wyciśnie.

– Zapewne szczegółowo badasz każdą sprawę, zanim zaczniesz

rozmowy?

– Oczywiście. Moi prawnicy mają kancelarię w Nicei. Zatrudniam również ludzi, którzy bardzo dyskretnie przeprowadzają wywiad w okolicy, w której znajduje się posiadłość, i dowiadują się tego, co chciałbym wiedzieć. – Zsunął rękę po oparciu sofy, niemal dotykając ramion Pauli. – Czy taki sposób prowadzenia interesów budzi twoją niechęć?

– Oczywiście, że nie. W końcu jesteśmy z tej samej branży, prawda?

– Co bardzo mnie cieszy. W przeciwnym razie, *mademoiselle* Grant, mogłem pani nigdy nie spotkać.

Intensywnie wpatrywał się w jej usta, a ona, pod wpływem nagłego zmieszania, wyrzekła pierwsze słowa, które przyszły jej na myśl.

– Czy twoja warga już nie boli? – Po czym zarumieniła się po nasadę włosów, pewna, że Jean potraktuje to pytanie jako oczywistą prowokację.

– Twój pocałunek mógłby ją wyleczyć – powiedział stłumionym głosem, głęboko westchnął i wziął Paulę w ramiona. Nie broniła się, on zaś jedną ręką przyciągnął ją bliżej, a drugą wolno wsunął w jej splątane loki, podnosząc jej twarz do swojej twarzy.

Długą chwilę patrzył badawczo w jej oczy, aż w końcu zaczął ją całować.

Nie odepchnęła go. Nie chciała tego zrobić. Jej ręka powędrowała w górę, by objąć go za szyję. Oddech Jeana stawał się coraz szybszy, pocałunki coraz bardziej żarliwe i gwałtowne, aż w końcu oderwał się od jej ust i szepcząc coś bezładnie po francusku, zanurzył twarz w jej włosach.

Dzwonek domofonu sprawił, iż oboje zerwali się z sofy. Paula



pospieszyła do drzwi, by odpowiedzieć, zaś Jean poszedł do kuchni po marynarke.

– Twoja taksówka – powiedziała, z trudem łapiąc oddech i próbując uporządkować włosy.

Dotknął dłonią jej brody, patrząc w oczy z poczuciem winy.

– Ostatnim razem zostawiłem cię z podbitym okiem. Tym razem pocierałem ci skórę.

– Nic mnie nie bolało, a w każdym razie niczego nie poczułam – zapewniła z uśmiechem, a on, ze zduszonym jękiem, znów przyciągnął ją ku sobie i zaczął obsypywać gwałtownymi pocałunkami.

– Muszę już iść – powiedział urywanym głosem i odsunął ją od siebie.

– Może to lepiej, że przyjechała taksówka. Wrócę jutro wcześniej rano.

– Nie przychodź za wcześniej. Chcę jeszcze zrobić zakupy w supermarkecie.

– Zawiozę cię tam – zaofiarował się natychmiast. – Tym razem będę bardzo ostrożny.

– Co za ulga! – odparła. – Jeśli zaraz nie wyjdiesz, taksówkarz poszuka sobie innego klienta.

– A gdyby tak się stało, czy pozwoliłabyś mi zostać? – zainteresował się.

– W żadnym wypadku. – Uśmiechnęła się, by złagodzić odmowę. – Dobranoc, Jean.

Pogładził jej policzek.

– A więc do jutra, Paulo.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zazwyczaj w czasie weekendów Paula wstawała dużo później. Tej niedzieli jednak była na nogach już o świcie. Chciała umyć głowę, wziąć prysznic i spokojnie poszukać w garderobie ubioru najbardziej stosownego do okoliczności, wygodnego, a zarazem eleganckiego.

Gdy miała już na sobie spodnie barwy cynamonu i kremowy kaszmirowy sweter, przeciągnęła szczotką po swych niesfornych, brązowych lokach, swobodnie opadających na ramiona. A ponieważ poprzedniego wieczoru Jean powiedział, że lubi ją bez makijażu, włożyła wiele starań, by przy pomocy różnych wyrafinowanych kosmetyków nadać twarzy najbardziej naturalny wygląd. Właśnie dopijała kawę, gdy rozległ się dzwonek domofonu.

Z całą pewnością nie mógł to być Jean, przecież dopiero minęła dziewiąta... Podniosła słuchawkę i radośnie się zarumieniła, gdy usłyszała znajomy głos.

– *Bonjour, czy nie jestem za wcześnie?*

– Nie, wchodź!

Kiedy w chwilę później zapukał, z uśmiechem otworzyła szeroko drzwi. Jean szybkim ruchem postawił papierową torbę na podłodze i wziął Paulę w ramiona, całując w oba policzki.

– To dużo miłsze powitanie niż wczoraj – powiedział z zadowoleniem i wręczył jej torbę. Była jeszcze ciepła i dobywał się z niej smakowity zapach. – Croissanty – wyjaśnił i głęboko wciągnął w nozdrza powietrze.  
– Czyżbym czuł wspaniały aromat kawy?

– Tak. Właśnie zaparzyłam – roześmiała się. – Widzę, że serio mówiliście o wspólnym spędzeniu całego dnia.

– Oczywiście!

Zazwyczaj na śniadanie wystarczała Pauli filiżanka kawy lub herbaty. Jednakże teraz ze zdumieniem stwierdziła, że jest bardzo głodna. Zjedli razem z Jeanem wszystkie croissanty, po czym ponownie zaparzyła kawę.

– Nigdy bym nie pomyślała, że jesteś domatorem – zauważyła, patrząc, jak Jean po raz trzeci zręcznie nalewa kawę do filiżanek.

– Lubię pomagać w kuchni – zapewnił ją, wyraźnie z siebie zadowolony. – Jeśli chcesz, zrobię dziś kolację. Zaraz pojedziemy po zakupy, potem zjemy gdzieś lunch, a wieczorem zadziwię cię w roli szefa kuchni.

Obserwowała go z rozbawieniem znad filiżanki kawy. Ubrany był ze swobodną elegancją. Miał na sobie ciemne spodnie ze sztruku i wełnianą kremową koszulę, która pięknie podkreślała jego oliwkową karnację i ciemne, gęste włosy.

– Trudno uwierzyć, że cokolwiek w życiu ugotowałeś.

– Żartujesz ze mnie... Nie zawsze miałem pieniądze. Poza tym moja matka jest mistrzynią w gotowaniu i wymagała, żeby każde z dzieci potrafiło przygotować jedną lub dwie proste potrawy. To ci pewnie coś przypomina, *n'est-ce pas?* – Spojrzał na nią przeciągle. – Mam nadzieję, że w miarę rozwoju naszej przyjaźni będziemy odkrywać coraz więcej spraw, które nas łączą.

– Możliwe – przyznała ostrożnie.

– Na pewno – poprawił ją. – A teraz pokaż, gdzie tu jest zmywarka do naczyń.

Zaśmiała się i pokazała mu własne ręce.

– Oto ona!

Przechylił się przez stół i ujął jej dłonie, składając pocałunek na każdej z osobna.

– Nie dzisiaj – powiedział stanowczo.

Wycieranie talerzy zmywanych przez Jeana, ku jej zdumieniu, okazało się miłym i zabawnym zajęciem. Żaden ze znajomych mężczyzn nigdy nie pomagał jej w kuchni. Joe, który czasem wpadał na kawę, też nigdy tego nie proponował, zresztą i tak nie życzyłaby sobie jego pomocy. Była zadowolona z rozwoju wydarzeń, obawiała się bowiem, zanim Jean przybył, że po ich namiętnym rozstaniu poprzedniego wieczoru, będą się czuli nieco skrępowani. Co zrobiłaby, gdyby Jean już od progu obsypał ją pieszczotami? Tymczasem w pocałunku na przywitanie więcej było czułości niż namiętności. Uspokajało ją to, podobnie jak fakt, że Jean tak chętnie i z własnej woli pomaga w kuchni.

– Te piękne oczy są głęboko zamyślane – zauważył, wycierając ręce. – Za jaką cenę można by kupić te myśli?

– Nie są na sprzedaż – oświadczyła.

– Być może nadejdzie dzień, w którym sama mi je wyjawisz. – Dotknął dłonią jej policzka. – A teraz – spojrział na zegarek – ruszajmy po zakupy. Czy jedziemy daleko?

– Na szczęście, nie. I nie musimy wjeżdżać na autostradę – dodała znacząco.

Zakupy z Jeanem były zabawne, choć przez cały czas musiała powstrzymywać jego skłonność do ekstrawagancji kulinarnych.

– Nie, naprawdę nie chcę wędzonego łososia i oleju z truflami.

Potrzebne mi są podstawowe rzeczy, takie jak płatki śniadaniowe i kawa.

Lekceważąc jej protesty, Jean ładował do wózka wszelkie możliwe smakołyki, do których dołączył butelkę szampana, zostawiając Pauli troskę o bardziej prozaiczne artykuły. Gdy dotarli do kasy, zapłacił, nim jego towarzyszka zdołała zareagować.

– Nie powinieneś tego robić – strofowała go, patrząc, jak pakuje zakupy do samochodu. – Oddam ci pieniądze, gdy tylko wrócimy do domu.

Jean odpowiedział śmiechem, lecz gdy znaleźli się już na drodze, powiedział bardzo poważnie:

– Teraz posłuchaj mnie, Paulo, nie będę owijał w bawełnę. Z prawdziwą przyjemnością kupuję ci róże i zapraszam do restauracji. Ale nie kierują mną, jak być może podejrzewasz, podłe i nieczyste motywy. Wiem dobrze, że twoim kochankiem mógłbym stać się tylko wtedy, gdybyś pragnęła tego równie mocno, jak ja. Jeśli uznasz, że to nie wchodzi w rachubę, zostaniemy przyjaciółmi. Być może, od czasu do czasu pozwolisz mi jednak na pocałunek. Musisz zrozumieć, że nie zawsze potrafię nad sobą zapanować. Gdy jesteś blisko, zupełnie tracę głowę. Jeśli nie możesz przystać na ten warunek, lepiej powiedz od razu, dopóki jeszcze... – przerwał.

– Dopóki jeszcze co? – spytała.

– Dopóki wciąż jeszcze mam siłę, by przerwać naszą znajomość.

Żadne z nich nie odezwało się aż do chwili, gdy znaleźli się przed domem Pauli.

– A zatem? – spytał. Stał z założonymi rękami, oparty o drzwi, przyglądając się jej bacznie.

Przerwała wyjmowanie zakupów, na chwilę zamarła bez ruchu.

– Czy to ultimatum, Jean?

– Nie. Po prostu chcę być wobec ciebie uczciwy. Wiedziała, była tego pewna, że jeśli teraz Jean pożegna się i odejdzie, to ona nigdy sobie tego nie wybaczy. Odwróciła się, by spojrzeć w zielone, badawczo wpatrzone w nią oczy.

– Nie chcę się z tobą rozstawać, Jean. – Tyle tylko potrafiła odpowiedzieć.

– To dobrze. Ja też tego nie chcę – zapewnił. – A teraz – szybko zmienił temat – poszukajmy jakiegoś miejsca, gdzie można by zjeść lunch.

– Znam mały, bezpretensjonalny bar. Mają tam codziennie jakieś francuskie dania. Wino też jest niezłe. Chcesz się tam wybrać?

– Chcę tego, czego i ty, Paulo.

Później, gdy podano im tuńczyka w pysznym sosie, Jean z pełnym aprobaty zdziwieniem kiwnął głową.

– Odkryłaś miejsce z dobrą bretońską kuchnią.

– Nie wiedziałam, że to bretońskie danie – wyznała. – Ale jest wspaniałe. Ciekawe, z czego robi się ten sos...

Spróbował sosu z miną konesera.

– Sądzę, że jest w nim sok z cytryn, zioła i świeża śmietana. Bardzo odpowiednie składniki do tej ryby. W Bretanii od czasów Średniowiecza rybacy trudnią się połowem tuńczyka.

Potem siedzieli przy kawie, ciesząc się swoim towarzystwem i bez przerwy rozmawiając. A później przebiegli w deszczu i śniegu z samochodu do budynku, w którym mieszkała Paula.

– A teraz – oznajmił Jean, gdy zdejmowali płaszcze – muszę prosić cię

o zezwolenie na coś, co, być może, poważnie nadweręży nasze stosunki.

– O co chodzi? – Spojrzała na niego czujnie.

– Bardzo chciałbym obejrzeć telewizję. Dzisiaj Francja gra przeciwko Anglii. Czy lubisz rugby, Paulo?

– Naturalnie. Jestem zagorzałą fanką!

– To wspaniale – powiedział i nagle w jego oczach pojawił się figlarny błysk. – Założmy się! – zaproponował. – Jeśli wygra Francja, dasz mi dwa całusy.

– Proszę bardzo – odparła zadziornie. – A jeśli to Anglia odniesie zwycięstwo? Co jest zresztą pewne.

– Pobożne życzenia, *mademoiselle*. Ale wówczas zapłacę ci jednym pocałunkiem.

– Dlaczego mam ci dać więcej, niż ty mnie?

– Ponieważ – odparł cierpliwie, jakby zwracał się do dziecka – ja bardziej pragnę twoich pocałunków, niż ty moich.

Paula zarumieniła się i szybko wzięła od niego płaszcz.

– Pójdę go powiesić.

Uśmiechnął się do niej serdecznie i włączył telewizor.

– Pospiesz się! – zawołał – Zaraz zaczną!

Powiesiła płaszcze w przewiewnej garderobie, po czym weszła do kuchni, gdyż chciała przez chwilę pobyć sama. Jean mylił się. Pragnęła pocałunków równie gorąco, jak on. A jeśli miała być brutalnie szczerą wobec siebie – pragnęła dużo więcej. Ale choć jej ciało mówiło „tak”, rozsądek nakazywał rozwagę. Przecież trzy tygodnie wcześniej nie wiedzieli nawet z Jeanem o swoim istnieniu...

Gwałtowny ryk z sąsiedniego pokoju wyrwał ją z zadumy.

Błyskawicznie znalazła się przed telewizorem.

– Co się stało?

– Zdobyliśmy punkt w ciągu pierwszych pięciu minut! – poinformował ją z dumą. – Chodź no tutaj, Paulo, twoja drużyna potrzebuje wsparcia.

Roześmiała się i usiadła obok niego, by za chwilę tego pożałować, gdyż za każdym razem, gdy Francuzi zyskiwali przewagę, wysoko podskakiwał, a gdy zdobyli drugi punkt, wrzasnął tak triumfalnie, że zadrżały szyby w oknach.

– *Formidable!* – ryczał, boksując pięściami powietrze.

– To jeszcze nie koniec rozgrywki – nie poddawała się Paula, odzyskując wiarę w swoją drużynę, gdy Anglicy wyrównali minutę lub dwie przed końcem meczu. I wtedy, gdy zdawało się pewne, że skończy się remisem, francuski zawodnik zdobył decydujące punkty, które przesądziły o losie spotkania.

Jean długo szalał z radości, po czym obrócił się, by wziąć Paulę w ramiona.

– A więc teraz winna mi jest pani dwa pocałunki, *mademoiselle*...

– Nie da się ukryć... – Spojrzała na niego z wyzwaniem w oczach. – Chcesz odebrać swoją wygraną teraz?

Potrząsnął głową.

– O, nie, zachowam tę przyjemność na później. W przeciwnym razie...

– gwałtownie ją puścił. – Jeśli zacznę cię całować, Paulo, mogę nie poprzestać tylko na tym.

Wstała, w głębi duszy raczej rozczarowana.

– W porządku. A teraz pora na herbatę.

– Herbatę?



– Jeśli wolisz, możesz wypić kawę – roześmiała się.

Wypił jednak herbatę i zjadł sporą porcję słodkich bułeczek z bitą śmietaną. Przez cały czas dyskutowali na temat meczu. Paula żarliwie broniła swojej drużyny, czego Jean słuchał z prawdziwym zachwytem.

– *Mon Dieu* – skomentował na koniec. – Jeśli jesteś taka zapalczywa, gdy twoi przegrywają, musisz być nie do wytrzymania, gdy Anglia odnosi zwycięstwo.

– Przepraszam. Mam skłonność do przesadnych reakcji. Czy grałeś w rugby?

– Tylko jako chłopiec. Później już nie starczało mi na to czasu. Powiedz mi, Paulo, co teraz mamy w programie?

Zasunęła zasłony. Na dworze zapadał zmrok.

– Moglibyśmy na przykład obejrzeć film na wideo, a potem zjeść kolację.

Patrzył, jak wkładała kasetę w magnetowid, a potem wyciągnął rękę.

– Chodź tu i siądź koło mnie.

Film był zabawną komedią, oglądając ją, pękali ze śmiechu. Później Paula bezlitośnie naigrawała się z rzekomymi zdolności kucharskich Jeana, gdy okazało się, że ułożył na talerzu szynkę, salami i pasztet, oraz kilka gatunków sera, a jego jedynym dziełem była wielobarwna sałatka.

– A teraz, by uświetnić tę okazję, wypijmy szampana – zaproponował i wyjął butelkę z lodówki. Ostrożnie nappełnił kieliszki. – Chciałbym wznieść toast.

– Za kogo? – zapytała.

– Za nas! – Dotknął swoim kieliszkiem brzegu jej kieliszka. – Za nas, Paulo. To był dobry dzień. Jest jeszcze wcześnie, może obejrzymy

następny film? To dramat kryminalny. Będziesz się bała?

Uśmiechnęła się do niego.

– Jeśli tak, to weźmiesz mnie za rękę.

Uznał, że dla uzyskania nastroju należy zgasić wszystkie lampy prócz jednej, po czym usiadł na sofie obok Pauli. W chwilę po rozpoczęciu filmu krzyknęła z przerażenia, oglądając szczególnie brutalną scenę. Jean jednak, zamiast wziąć ją za rękę, otoczył ramieniem i tak trzymał aż do zakończenia filmu. Później, czekając na przewinięcie taśmy, siedzieli w pełnym napięcia milczeniu. Gdy w końcu Paula wyłączyła telewizor, Jean ponownie przyciągnął ją do siebie i obrócił twarzą do swojej twarzy.

– Teraz chcę cię pocałować, *cherie* – powiedział niskim głosem, z gwałtownym westchnieniem biorąc w posiadanie jej usta. Wędrował po nich wargami, coraz bardziej stanowczo domagając się odpowiedzi. Paula z trudem łapała oddech, a jej myśli zagłuszał rytm pulsującej krwi. Jean objął ją jeszcze mocniej, oczekując na reakcję, jednak bardzo długo Paula wydawała się nieporuszona. W końcu, gdy uległa zmysłom, nastąpiło to tak gwałtownie, iż Jean nagle oderwał się od jej ust. Wsunął dłoń w jej włosy, spojrzał głęboko w błyszczące oczy.

– Nie mogę ci się oprzeć. Nie jestem z kamienia, Paulo.

– Ja też niestety nie – odparła, w pełni świadoma znaczenia swych słów.

Bardzo wolno przesunął dłonią po jej policzku, po czym, w ślad za ruchem dłoni, powędrowały jego usta. Całował jej szyję i dekolt, zaś jego ręce spoczęły na rysujących się pod miękkim kaszmiem piersiach. Paula westchnęła niespokojnie, zaś Jean, czujny na każdą jej reakcję, wsunął rękę pod cienką dzianinę. Pieścił aksamitną skórę z taką delikatnością, że

wkrótce Paula zaczęła płytko oddychać, aż w końcu jęknęła gardłowo, na co Jean zareagował jeszcze żarliwszą pieśzczotą.

Zanurzył twarz w jej włosach. Jego palce pieściły ją tak delikatnie, ruchami tak zniewalającymi, że Paula wiedziona nagłym impulsem, usiadła i podniosła w górę ręce. Jednym ruchem ściągnął z niej sweter, a zaraz potem jedwabną bieliznę. Czuła na sobie jego palący wzrok, czuła wręcz namacalnie, jak Jean upaja się widokiem jej nagiego ciała, jak błądzi po nim oczyma, wolno, z zachwytem, który burzył jej krew w żyłach. Niezdolna dłużej wytrzymać jego spojrzenia, wtuliła się w niego.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał ochryplym głosem. – Czy możesz pojąć, co ja czuję?! – Znow przyciągnął ją do siebie, tracąc niemal oddech, gdy poczuł dotyk jej piersi.

– Nie tak... – powiedziała zduszonym głosem, po czym zaczęła rozpinać mu koszulę, którą on w tej samej chwili szarpnął z taką niecierpliwością, że wszędzie wokół posypały się guziki.

Z głową zanurzoną w jej włosach wyrzucał z siebie po francusku strumień niezrozumiałych słów, jego dłonie niespokojnie błądziły po nagich plecach Pauli.

– W szkole, na lekcjach francuskiego, nie miałam okazji poznać takich słów – szepnęła, odsuwając się lekko.

– A więc ja nauczę cię języka miłości... – Schylił głowę, a jego włosy muskały jej skórę.

Paula straciła oddech. Jej głowa osunęła się w tył rytmicznie kiwając się z boku na bok. Jean długo pieścił nagie ciało dziewczyny, aż w końcu oboje płonęli tym samym ogniem. I wtedy, w tej właśnie chwili, Paula pojęła, co znaczy stać się jednością.

Potem leżeli przytuleni, Jean długo głaskał włosy Pauli, wreszcie uniósł głowę.

– Wiesz... to było najwspanialsze doznanie w całym moim życiu...

Chwilę milczała, po czym zwróciła ku niemu twarz i zapytała:

– Ile ty masz lat, Jean?

– Trzydzieści siedem. – Spojrzał na nią z uśmiechem. – A czy mogę spytać o twój wiek?

– Oczywiście. Mam trzydzieści lat.

– Myślałem, że jesteś młodsza. I wiem, że nigdy dotąd nie spotkałem piękniejszej istoty.

Spuściła powieki, by nie widział jej spojrzenia, gdy pytała:

– Zapewne masz duże doświadczenie?

– Mówisz o kobietach? – parsknął śmiechem. – To prawda. Jestem normalnym mężczyzną. Ale nigdy żadnej nie pragnąłem tak rozpaczliwie jak ciebie.

– Gdy studiowałam, miałam chłopaka, potem już nigdy nikogo – powiedziała pod wpływem nagłej potrzeby absolutnej szczerości.

Patrzył na nią ze zdumieniem.

– Nikogo od tamtej pory?

– Tak trudno w to uwierzyć?

– Tak – odparł spokojnie. – Jesteś zbyt piękna, Paulo. Nie mogę uwierzyć, że żaden mężczyzna nigdy nie próbował cię osiąść.

Wzruszyła ramionami.

– Próbowano wielu, ale jak do tej pory żadnemu się to nie udało.

– Czemu więc zawdzięczam aż tak wspaniały dar? – spytał łagodnie.

Przez moment patrzyła na niego w zamyśleniu.

– Ponieważ od tamtej pory jesteś pierwszym mężczyzną, który tak silnie na mnie działa – odparła z głębokim przekonaniem. Był to, co prawda, jeden z powodów, ale tylko ten postanowiła mu wyjawić.

– To dla mnie wielkie wyróżnienie, Paulo – powiedział bardzo poważnie Jean i wstał. – Czy nie chciałabyś czegoś zjeść? – spytał. – Chętnie coś przygotuję.

– Nie ma mowy! Przecież już jadłam...

– Miłość sprawia, że człowiek głodnieje – zaśmiał się, muskając jej policzek delikatnym pocałunkiem.

– Zresztą może... Ale najpierw muszę wziąć prysznic – oświadczyła.

Gdy wyłoniła się w twarzowym płaszczu kąpielowym, Jean już czekał.

– Myślałem, że nigdy nie wyjdiesz... – zażartował, a ona znów wtuliła się w jego ramiona.

– Jestem tutaj. I jestem bardzo szczęśliwa.

Zjedli kilka kanapek, które przygotował, i resztę wieczoru spędzili siedząc obok siebie, słuchając muzyki i rozmawiając o swoich upodobaniach i poglądach. Okazało się, że zdumiewająco wiele ich łączy, pomimo różnic kulturowych i językowych.

– Nie mogę tylko zrozumieć – powiedziała Paula trochę później – dlaczego nie jesteś żonaty?

Jean, jak to było w jego zwyczaju, wzruszył ramionami.

– Moja matka bardzo tego pragnie. I byłem nawet bliski tego kroku raz czy dwa. Nigdy jednak na tyle, by doprowadzić sprawę do końca. – Przyglądał jej zwichrzone włosy. – Dla mnie też jest tajemnicą, dlaczego ty nie wyszłaś za męża.

Jakby nagle zamknęła się w sobie.

- Małżeństwo nigdy mnie nie pociągało.
- Dlaczego, Paulo?
- Lubię moje życie takie, jakim jest.
- Teraz ulegnie zmianie, bo ja się w nim pojawiłem. Weź to po uwagę
- zażądał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Podniosła ku niemu wzrok.

- Naprawdę tego chcesz?
- Czyż to nie oczywiste, *ma belle*, że bardzo tego pragnę? Zazwyczaj nie spędzam wiele czasu w Londynie. Ale w przyszłości proszę zarezerwować dla mnie wszystkie weekendy. A czasami i ty możesz przylecieć do Paryża.

– Być może... – odparła niezobowiązująco. – Tymczasem – zmieniła temat – powiedz mi, co chciałbyś robić jutro?

– To samo, co dzisiaj – zdecydował bez chwili wahania, a ona ze wzruszeniem pomyślała, jak bardzo jest chłopięcy w swojej zaborczości i niecierpliwości.

– A teraz czas już najwyższy wezwać dla ciebie taksówkę – powiedziała, lekko się ociągając.

– Nie potrafię cię teraz zostawić – jęknął, obejmując ją rozpaczliwie mocno. – Czeka nas potem cały długi tydzień, zanim znów się zobaczymy.

– A więc zostań – odparła bez namysłu. Jego oczy rozbłyły radośnie.

– Naprawdę tego chcesz?

W parę minut później, gdy znaleźli się już w sypialni, znów gorączkowo zrzucali z siebie okrycia. A potem zapadli w głęboki sen, trzymając się w ramionach, aż do chwili gdy poranek przywrócił ich rzeczywistości.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Niestety, wkrótce okazało się, że życie zawodowe rządzi się swymi prawami i nie ma co marzyć o weekendowej idylli. W dwa tygodnie później Jean zadzwonił, mówiąc, że musi niezwłocznie jechać do Prowansji w celu sfinalizowania kupna rezydencji, której właścicielka nareszcie przystała na bardziej realistyczną cenę.

– Muszę to załatwić w czasie weekendu, bo cały tydzień jestem bardzo zajęty. Kochanie, przyleć do Paryża i jedźmy razem do Prowansji!

– Och, Jean. Tak bardzo bym chciała, ale to niemożliwe! – Paula była zrozpaczona. – Mam dyżur. Ben zastąpił mnie już dwukrotnie, nie mogę go o to prosić ponownie.

– Co!?! Mam czekać jeszcze dwa tygodnie? – wykrzyknął z gniewem. – Nie! Nie potrafię tak dłużej żyć.

– Chcesz się rozstać? – W głosie Pauli zabrzmiał chłód.

– Nie, nie chcę. – Zamilkł. – A może to ty chcesz? – spytał niepewnym tonem.

– Nie!

– Zrozum, potrzebuję cię coraz bardziej! Zupełnie mnie opętałaś!

– Ja też cię potrzebuję – powiedziała spokojnie, oddychając z ulgą.

– Gdybym był teraz z tobą – mówił z niebezpiecznym spokojem – zmusiłbym cię do bardziej przekonującej odpowiedzi.

– Jean, nawet nie wiesz, jak bardzo jest mi przykro, że nie możemy się spotkać.

– Nie wyobrażasz sobie nawet – jego głos brzmiał jak pieszczota – ile

znaczą dla mnie twoje słowa. Gdybym mógł zlecić komuś załatwienie sprawy w Prowansji, zrobiłbym to na pewno. Ale właścicielka rezydencji jest osobą bardzo konfliktową. Nalega, żebym zjawił się osobiście...

– Rozumiem – powiedziała szybko. – Naprawdę. Ale bardzo za tobą tęsknię.

– Trzeba wreszcie coś z tym zrobić... – zastanowił się. – Czy mogłabyś wziąć dzień lub dwa dni urlopu w przyszłym tygodniu?

– Sądzę, że to się da zrobić. Zostało mi jeszcze kilka dni z ubiegłego roku.

– A więc przyleć do Paryża, a stamtąd zabiorę cię do St Mało... – przerwał. – Chcę, żebyś zobaczyła Beau Rivage.

– Jean chce cię zabrać do matki?! – wykrzyknęła Marianne. – Widzę, że nie traci czasu. Tak krótko się znacie!

– Tylko miesiąc krócej niż ty z Halem – przypomniała jej Paula.

– To prawda. Ale od samego początku ja i Hal widywaliśmy się co najmniej pięć razy w tygodniu. To co innego niż te wasze szalone weekendy.

Paula zarumieniła się.

– Skąd wiesz, że są szalone? Marianne z politowaniem pokiwała głową.

– Musiałabym być ślepa, żeby tego nie dostrzec. Nigdy cię takiej nie widziałam. Nigdy!

– On myśli o wspólnej przyszłości.

– A ty?

– Nie wiem. – Paula zamyśliła się. – Może moja wizyta we Francji ułatwi mi podjęcie decyzji... Przecież mogę nie spodobać się jego matce.

– Czy to dla ciebie takie ważne?



– Wolalabym, żeby mnie zaakceptowała. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że to osoba staroświecka, która uważa wspólne mieszkanie przed ślubem za grzech.

Marianę zmarszczyła brwi.

– Skoro Jean zabiera cię do matki, to musi myśleć o małżeństwie!

Języki obce nigdy nie były w szkole ulubionym przedmiotem Pauli. Przygotowywała jednak dla Jeana małą niespodziankę. Zapisła się na intensywny kurs francuskiego i gdy jechała samochodem, włączała kasetę z lekcjami konwersacji.

Ku zdumieniu Jeana oświadczyła, że nie chce lecieć do Paryża samolotem. A ponieważ wolala podróżować promem niż pociągiem, postanowiła wziąć swój samochód, by z St. Mało dotrzeć nim do Beau Rivage.

– Tylko bądź tam przede mną – błagała. – Denerwuję się na myśl o spotkaniu z twoją matką.

Roześmiał się głośno.

– Już od rana będę wyczekiwał, żeby cię gorąco ucałować – zapewnił.

W drodze do Portsmouth, po dniu ciężkiej pracy, w którym chciała załatwić jak najwięcej spraw, Paula zaczęła żałować podjętej decyzji. Niespokojna, bezsenna noc, jaką spędziła na promie, nie wynikała z warunków atmosferycznych. Następnego rana, gdy po zawinięciu do St Mało, zjechała z promu, niemal natychmiast jej oczom ukazał się Jean. Morski wiatr rozwiewał mu włosy, lecz zdawał się nie zwracać na to uwagi, wypatrując jej wśród tłumu kierowców. W końcu, gdy ją dostrzegł, wzrok mu pojaśniał. Zjeżdżając z promu w sznurze samochodów, zahamowała, by Jean mógł wsiąść. A wówczas obsypał ją gwałtownymi

pocałunkami, powodując potężny korek.

– Nie spodziewałam się, że po mnie wyjdiesz. – Z trudem łapała oddech. – Poddałeś mi przecież faksem dokładne wskazówki, jak dotrzeć do Beau Rivage...

– Nie mogłem się już na ciebie doczekać, poprosiłem więc jednego z ogrodników, żeby mnie tu podwiózł. – Pieścił jej skórę poprzez miękką wełnę kostiumu, który kupiła specjalnie na tę okazję. – Wyglądasz tak wytwornie. Jesteś doskonała. Zbyt doskonała. Chciałbym wyjąć te spinki, tak by włosy opadały ci na ramiona. Dlaczego upięłaś je do góry?

– Żeby wyrzeć odpowiednie wrażenie na twojej matce. Myślisz, że mnie zaakceptuje?

Zachmurzył się.

– Muszę cię uprzedzić, że moja matka nie nawiązuje łatwo kontaktów. Nie przejmuj się, jeśli zrobi na tobie wrażenie osoby niezbyt serdecznej i przyjaznej. Ja cię akceptuję i tylko to się liczy. – Jego dotyk niemal palił. – *Cherie*, nie widziałem cię wieki...

– Jean, błagam – szeptała. – Nie mogę prowadzić, gdy mówisz do mnie w ten sposób. Lepiej powiedz, jak mam teraz jechać.

Na horyzoncie wyłoniły się wysokie kominy górujące nad murem otaczającym posiadłość.

– To nie jest duży teren – powiedział Jean, gdy wjeżdżali w główną bramę. – Mniej więcej osiem hektarów.

Pauli jednak wydawał się ogromny. Jechała powoli wzdłuż wygracowanej drogi wijącej się pośród ogrodów, schodzących w dół, ku rzece. Dom był wielką, majestatyczną budowlą, ze ścianami z bloków granitu i wysokimi oknami wychodzącymi na rzekę.

– Jesteś bardzo milcząca – zauważył Jean, gdy pomagał jej wysiąść z auta.

Rzuciła mu wymowne spojrzenie.

– Nie powinno cię to dziwić. Ten dom onieśmiela, *monsieur* Brissac. Brak mi słów.

– Nie podoba ci się?

– Oczywiście, że tak. Jest bardzo piękny. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Ale mam wrażenie, że za wejście tu powinnam płacić.

Jean energicznie kiwnął głową.

– Istotnie, ludzie za to płacą. W lecie park otwarty jest dla zwiedzających. Pieniądze są nam bardzo potrzebne, gdyż dom wymaga nieustannej konserwacji. Ma już przecież trzysta lat.

Wziął torby i poprowadził Paulę przez podwójne przeszklone drzwi i kamienne schody z żelazną kutą balustradą, delikatną jak koronka. Z drzwi w głębi holu wyłoniła się kobieta w niebieskiej sukni skrojonej z pełną prostoty elegancją.

Siwiejące blond włosy okalały twarz o jasnej karnacji i wyniosłym wyrazie. Podeszła do gościa, uśmiechając się zdawkowo i błyskawicznie szacując spojrzeniem jakość zakietu i spodni Pauli.

– Witam w Beau Rivage, panno Grant. Jestem Reginę Brissac. Pani czuje się zapewne zmęczona po tak wyczerpującej podróży. Czy morze było spokojne?

Paula ujęła wyciągniętą do niej rękę, z ulgą stwierdzając, że nie musi korzystać z nowo nabytej umiejętności posługiwania się językiem francuskim. Reginę Brissac mówiła po angielsku równie dobrze, jak jej syn.

– Miło mi. Morze było lekko wzburzone, ale jestem starym marynarzem.

– To dlatego wybrała pani prom?

– Tak. Nie lubię latać – odparła Paula, świadoma, że Jean intensywnie obserwuje matkę. – Czy mogłaby pani zwracać się do mnie po imieniu?

– Jeśli sobie tego życzysz... – Reginę Brissac zwróciła się do syna: – Zaprowadź swojego gościa do kuchni na kawę.

– Najpierw zaniesiemy bagaż do pokoju Pauli – powiedział Jean, kładąc lekki nacisk na imię ukochanej. – A potem przyjdziemy do ciebie do kuchni.

– Oczywiście, *mon cher*. – Pani Brissac uśmiechnęła się lodowato do gościa. – Szkoda, że tak krótko zostajesz... Paulo. Jean mówił, że masz bardzo odpowiedzialną pracę.

– Jest współwłaścicielką znanej firmy zajmującej się handlem nieruchomościami – odparł Jean, patrząc matce prosto w oczy. – Zważywszy na obowiązki wiążące się zarówno z pracą Pauli, jak i moją, bardzo trudno jest nam znaleźć czas na spotkania.

– A więc musisz zrobić wszystko, żeby pobyt w Beau Rivage był dla niej przyjemnością.

Nieco speszona oficjalnym przyjęciem Paula lekko drżała, idąc za Jeanem po krętych schodach, a następnie korytarzem, który wiódł w głąb domu.

– Sądziłem, że będziesz woląla jeden z pokoi oddalonych od części domu dostępnej dla zwiedzających – odezwał się nieoczekiwanie.

Otworzył drzwi i rzucił torby na podłogę pokoju o wysokich oknach, wychodzących na rzekę. Paula zdążyła zaledwie rzucić okiem na piękny

pastelowy dywan i łożo o kształcie łodzi, bo Jean natychmiast schwycił ją w ramiona.

– Mam nadzieję, że nie pragniesz teraz gwałtownie kawy, ponieważ ja gwałtownie pragnę ciebie – mruknął pod nosem, i nie kończąc tych słów, zaczął całować ją z żarem, który, po pełnym chłodu i rezerwy zachowaniu jego matki, sprawił Pauli dużą przyjemność.

Uniósł lekko głowę, by spojrzeć jej w oczy.

– Powiedz mi, Paulo – pytał urywanym głosem – czy tęskniłaś za mną tak, jak ja tęskniłem za tobą?

– Tak – odparła bez chwili wahania i z radością poddała się jego pieścizotom, które z każdą chwilą stawały się coraz żarliwsze.

W pewnym momencie gwałtownie się odsunął. Zadrżał i powiedział urywanym głosem:

– Niczego bardziej nie pragnę niż ciebie, teraz, zaraz, natychmiast... ale...

– Ale to dom twojej matki i nie możemy... – dokończyła za niego.

– To mój dom – poprawił z naciskiem, po czym z kwaśną miną wzruszył ramionami. – Częściowo masz rację. Nie powinniśmy się teraz kochać. Mama byłaby niezadowolona, gdybyśmy zniknęli o tej porze.

O każdej innej z pewnością też, pomyślała Paula, gdy schodzili na kawę.

Zbyt wcześnie byłoby sądzić, że pani Brissac zdecydowanie jej nie lubiła, ale nie ulegało wątpliwości, że z dużą rezerwą odnosiła się do gościa, którego zaprosił jej syn.

Jean ujął Paulę pod rękę i poprowadził ją do kuchni. Było to ogromne pomieszczenie, w jednym końcu którego stał stół z surowego drewna,

natomiast w drugim królował olbrzymi kominek. Trzaskający wesoło ogień dodawał temu wnętrzu niezwykłego uroku. Wokół stały wygodne fotele, a nieco dalej stół jadalny i krzesła. W kuchni nie brakowało też najnowocześniejszych sprzętów gospodarstwa domowego.

– Może chciałabyś usiąść bliżej ognia? – zapytała uprzejmie pani Brissac. – Wiosny w Bretanii są raczej chłodne. – Gestem wskazała kobietę przygotowującą w głębi kuchni warzywa. – Clothilde, to *mademoiselle* Grant z Anglii.

Clothilde, mała, krągła kobietka w wieku około czterdziestu lat, z miłą, zaróżowioną twarzą, uśmiechnęła się do Pauli.

– *Bonjour*.

Paula odpowiedziała jej po angielsku, zdecydowana nie ujawniać jeszcze swojej znajomości francuskiego.

Jean przysunął dla niej krzesło bliżej ognia i podał jej filiżankę kawy. Następnie wziął drugą filiżankę i stopą pchnął swoje krzesło bliżej Pauli. Przez cały czas patrzył na matkę wzrokiem, w którym kryło się ostrzeżenie. Ona jednak całkowicie ignorowała niemą groźbę syna.

– Clothilde upiekła dziś rano słodkie bułeczki – powiedziała. – Masz ochotę spróbować?

– Bardzo chętnie – odparła serdecznie Paula i uśmiechnęła się do pracowitej służącej. – Wyglądają bardzo apetycznie.

– Czy jadłaś śniadanie? – wypytywał Jean.

– Nie miałam wiele czasu. Ale piłam kawę.

– Czemu nic nie powiedziałaś? Clothilde zaraz zrobi ci omlet.

– Nie, bardzo dziękuję – szybko zaprotestowała. – Bułeczka zupełnie mi wystarczy.

– Jak sobie życzysz. – W głosie pani Brissac brzmiał wyraźny chłód. – Mam nadzieję, że pokój ci odpowiada?

– Jest bardzo piękny – oświadczyła Paula. – A z okien rozciąga się wspaniały widok.

– Później Jean oprowadzi cię po całym domu.

– Bardzo się cieszę.

W ten sposób uprzejma rozmowa ciągnęła się jeszcze jakieś pół godziny, po czym Jean wstał i wyciągnął rękę do Pauli.

– Chodź. Teraz pokażę ci dom. Tylko że ty, jako specjalny gość, zobaczysz daleko więcej niż ci, którzy płacą za jego zwiedzanie.

Grzecznie podziękowała pani Brissac za kawę, wygłosiła komplement pod adresem wypieków Clothilde i wraz z Jeanem wycofała się z kuchni.

Rozpoczęli od wielkiego, reprezentacyjnego salonu. Paula rozglądała się wokół w milczeniu, usiłując nie ulec przytłaczającemu wrażeniu, jakie sprawiały wielkie kryształowe kandelabry i obite gobelinami krzesła, delikatne pozłacane stoliczki i serwantki w stylu Ludwika XVI, wypełnione cenną porcelaną.

– Twoja matka z trudem mnie toleruje – powiedziała ze smutkiem do Jeana.

Zamknął drzwi i wziął ją za rękę.

– Ma po prostu taki sposób bycia. Nie przejmuj się tym. Pamiętaj, ważne jest tylko to, że ja cię kocham. Obawiam się jednak, że tych kilka dni nie przebiegnie w tak beztroskiej atmosferze, jak oczekiwałem.

– Dlaczego? – spytała, znając odpowiedź, a jednak pragnąc usłyszeć ją od niego.

– Ponieważ będę musiał używać wszelkich wybiegów, by mieć cię

wyłącznie dla siebie. I nawet teraz nie mogę całować cię tak, jak bym pragnął.

Paula gwałtownie westchnęła i wyrwała mu rękę.

– Jean, przestań natychmiast! Na razie cieszymy się, że jesteśmy razem. Opowiedz mi cokolwiek o tym pokoju. Muszę dziś popisać się inteligentnymi i rzeczowymi komentarzami na temat wszystkiego, co tu widziałam, żeby zrobić wrażenie na twojej matce.

Parsknął śmiechem i długo oprowadzał ją po domu, ze znanstwem omawiając niektóre interesujące obrazy, zwłaszcza te szczególnie cenione przez matkę.

– Oczywiście, najbardziej wartościowe zostały sprzedane, ale od tamtej pory kupiłem inne, które też bardzo jej się podobają. Jest również dumna z boazerii w tym pokoju – dodał, wprowadzając Paulę do jadalni. – Została wykonana przez bretońskich szkutników.

Boazeria tworzyła doskonale tło dla stołu uroczyście nakrytego roziskrzonymi kryształami, porcelaną z Limoges i srebrnymi sztućcami, które lśniły na haftowanych serwetkach. Całość uzupełniał wielki flakon z kolorowymi wiosennymi kwiatami.

– Czy jecie tu wszystkie posiłki? – spytała, przypominając sobie jednocześnie, jak przyjmowała go w swojej maleńkiej, skromnie urządzonej kuchni.

Roześmiał się i pocałował ją w czubek nosa.

– Nie. Zazwyczaj jadamy w kuchni. Mama nalegała jednak, żeby ze względu na ciebie tu zjeść dziś kolację. Ale lunch będziemy jedli przy stole w kuchni. – Spojrzał na nią poważnie. – I na pewno nie będzie to dla mnie taką przyjemnością, jak kolacje, które jadałem u ciebie.



Uśmiechnęła się promiennie, wzruszona, że wyczuł jej niepokój i skrepowanie.

– Jest pan bardzo uprzejmy, *monsieur* Brisssac!

– Zaledwie szczery. A teraz chodźmy dalej...

Gdy wreszcie skończyli zwiedzanie Beau Rivage, Paula wróciła do swego pokoju. Zaledwie zdążyła się rozpakować, a już do drzwi zapukał Jean, by zaprowadzić ją na lunch.

– Tym razem – powiedział, gdy mu otworzyła – wolę uniknąć pokusy, więc zaczekam na korytarzu.

– Bardzo mądrze – pochwaliła go.

– To niełatwe dla mnie, ponieważ do szaleństwa pragnę wziąć cię w ramiona. – Gdy szli w stronę kamiennych schodów, nie spuszczał wzroku z jej twarzy. – Wyglądasz bardzo pięknie, ale jesteś blada. Pewnie w tym tygodniu dużo pracowałaś?

Przytaknęła z ożywieniem.

– Chciałam nadrobić te dni, które spędzę z tobą. Miałam lekkie poczucie winy, że biorę urlop, w chwili gdy w biurze jest wyjątkowo pracowity okres.

– Ale teraz nie będziesz się tym przejmować – powiedział rozkazującym tonem.

– Nie będę – zapewniła go.

Stanęli przed oszklonym wykuszem, spoglądając w dół, na rzekę. Jean ujął rękę Pauli.

– A dlaczego? – spytał bardzo miękko.

– Ponieważ jestem z tobą – wyszeptała, tak jak tego oczekiwał.

W jego oczach pojawiła się zniewalająca ją czułość.

– *Mon Dieu*, tak bardzo cię pragnę. Dziś wieczorem przyjdę do twojego pokoju...

– Nie – odparła szybko. – Bardzo cię proszę, nie tutaj, nie w domu twojej matki...

– To jest mój dom – powiedział szorstko. – I ty także jesteś moja.

Paula nie usiłowała nawet maskować swoich uczuć. Jej spojrzenie mówiło wszystko.

– Tak. Ale nie prosz mnie p to, Jean, nie tutaj, błagam...

– Czy to znaczy, że mam czekać aż do następnego spotkania?

– Tak – odparła bezbarwnym głosem. – Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Nie należę do wyższych sfer...

– *Ne dis pas des butises!* – wybuchnął. – To znaczy...

– Rozumiem, co to znaczy. I nie mówię głupstw, Jean.

W Londynie jesteśmy sobie równi. Tutaj na każdym kroku uświadamiam sobie różnice, które nas dzielą.

– Chodzi ci o to, że twoi rodzice byli uczciwymi rzemieślnikami? – spytał i spojrzął w okno niewidzącymi oczyma, na dłużej zatrzymując wzrok na schodzących ku rzece ogrodach. – Myślisz, że to ma dla mnie znaczenie?

– Nie – odparła Paula bynajmniej nie pocieszona jego słowami. – Ale ma dla twojej matki.

Obrócił się i obu dłońmi ujął jej twarz.

– Moja matka nie rządzi moim życiem. I nie pochodzi z wyższych sfer, niepotrzebnie się denerwujesz. Urodziła się w szanowanej rodzinie bretońskich farmerów. A mój ojciec był architektem, który dla matki opuścił Paryż i zaczął praktykę w St Mało. Beau Rivage było w takim

stanie, że kupił ją za cenę niższą niż ta, którą uzyskał za dom w Paryżu. Nie mów mi, kto z nas do jakich sfer należy, bo my jesteśmy po prostu dla siebie stworzeni.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lunch i kolacja pomimo wyrafinowanego menu przebiegły w atmosferze nie lepszej od tej, która panowała przy porannej kawie. Matka Jeana najwyraźniej postanowiła nie wykraczać poza granice jawnie fałszywej uprzejmości.

Gdy po kolacji Jean zabrał Paulę do ogrodu i gdy nareszcie znaleźli się tylko we dwoje, wziął ją w ramiona i długo trzymał w rozpaczliwym uścisku.

– Wybacz mi. Popełniłem błąd, zapraszając cię do Beau Rivage, zanim...

Odchyliła głowę w tył, by spojrzeć mu w twarz.

– Zanim co?

– Zanim będziemy formalnie związani.

– Osobiście wątpię, czy twoja matka kiedykolwiek mnie zaaprobuje.

– Zrobi to, z czasem. To dla niej nowa sytuacja, musi się z nią oswoić.

Nigdy nie zapraszałem tu innych.

– Innych?

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Paulo, nie jestem już chłopcem. Oczywiście, w moim życiu było kilka kobiet. Ale ty jesteś pierwszą, na której tak bardzo mi zależy. – Głęboko zaczerpnął tchu. – Nie zamierzałem mówić ci o tym teraz, ale muszę. Pragnę, żebyś została moją żoną.

Gdy patrzyła na niego, dłuższy czas nie znajdując słów, w jego oczach pojawiło się z wątpienie.

– A zatem mnie nie chcesz? – spytał nagle oschłym tonem i posmutniał.

– Wiesz dobrze, że to nieprawda! – odparła z żarem. – Ale nie wyjdę za ciebie.

Puścił ją i cofnął się o krok, niemal porażony jej słowami.

– Dlaczego, powiedz, dlaczego? – pytał, nie rozumiejąc. Skrzyżowała ręce na piersi.

– To nie ma z tobą nic wspólnego.

– Nic wspólnego?! – powtórzył z twarzą ściągniętą gniewem. – Jak to? Według mnie twoja odmowa ma ze mną wiele wspólnego.

– Nie. – Paula odwróciła się od niego, nie chciała, by zauważył, jak bardzo jest zrozpaczona. – Nigdy nie powinnam była dopuścić, ażeby sprawy zaszły tak daleko. Nie śniło mi się nawet, że zechcesz się ze mną ożenić.

– Ze względu na mój niestały charakter? – spytał z goryczą w głosie.

– Nie. Sądziłam, że chodzi ci tylko o romans, przelotny flirt. Bez zobowiązań i pretensji, gdy nadejdzie czas rozstania. – Obróciła się, by spojrzeć mu w twarz. – Bo nadejdzie. Przeżyliśmy wspólnie coś cudownego, ale to nie może trwać wiecznie. Im żarliwsze i bardziej intensywne uczucie, tym szybciej partnerzy nudzą się sobą.

– Ta intensywność, jak to określasz – powiedział z gniewem – wynika stąd, że nie widuję cię dość często. Gdybyśmy się pobrali lub zamieszkali razem, ogień, który we mnie rozpalasz, być może z czasem lekko by przygasł, choć w tej chwili trudno to sobie wyobrazić. Ale nawet wtedy moglibyśmy się porozumieć... z równą łatwością, z jaką dziś rozumieją się nasze ciała.

Wpatrywała się w niego oczyma przepelnionymi bólem.

– Jean, proszę, zostaw mnie teraz samą. Kiedy... jeśli... odwiedzisz mnie znów w Londynie, wszystko ci wytłumaczę. Alenie tutaj.

Patrzył na nią długo w milczeniu, po czym jego rysy stwardniały. Bez słowa odprowadził ją do domu. Gdy stanęli przed drzwiami jej pokoju, oświadczył krótko:

– Nie będę cię dłużej niepokoił. – Odwrócił się i szybkim krokiem odszedł.

Paula zamknęła drzwi i w tej samej chwili straciła resztki kontroli nad sobą. Zdejmując nową sukienkę i wieszając ją w szafie, nie mogła pohamować strumieni łez. Włożyła na siebie płaszcz kąpielowy i usiadła skulona na brzegu łóżka, gorzko żałując, że kiedykolwiek spojrzała w stronę Jeana Brissaca. Ocierała nieprzerwanie płynące łzy. Zdawała sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu jest tak beznadziejnie zakochana. Tylko z głupoty pozwoliła sprawom zajść aż tak daleko i z powodu jeszcze większej głupoty przyjechała do Beau Rivage.

Rezygnując z daremnych prób zaśnięcia, wstała przed świtem i spakowała swoje rzeczy. Potem włożyła nowe spodnie i żakiet, zwinęła włosy w ciasny węzeł i starannie umalowała twarz, usiłując zamaskować ślady nie przespanej nocy.

Najchętniej zniknęłaby z Beau Rivage bez jednego słowa pożegnania. Ale oczywiście nie wchodziło to w rachubę. Wczesnym rankiem zeszła więc na dół, zdecydowana zamienić kilka słów z Jeanem, zanim pożegna panią Brissac. Potem, bez względu na to, jak potoczy się rozmowa z ukochanym, postanowiła wyjechać.

Gdy dotarła do połowy schodów, usłyszała rozmowę dobiegającą z małego saloniku. Przez moment zawahała się, nie chcąc podsłuchiwać,

lecz gdy padło jej imię, postawiła swoje torby, zdumiona, że rozumie większość z toczonej przez telefon konwersacji.

– Jeanowi się udało – mówiła pani Brissac z triumfem w głosie. – Osiągnął dokładnie to, o co mi chodziło. Dziewczyna straciła dla niego głowę. Niestety – dodała ze złością – i ona go omotała. Zwariował z miłości. To wielki błąd.

Nastąpiła długa pauza, po czym pani Brissac krzyknęła z gniewem:

– Nie, Ghislaine, nie mylę się! Oczywiście, że to przez nią. To ona go zabiła.

Potem nastąpiła druga pauza i pani Brissac kontynuowała:

– Jean jest w drodze do ciebie. Powiedziałam mu, że miałaś wypadek, więc będzie wściekły, kiedy przekona się, że go oszukałam. Mimo wszystko zatrzymaj go, jak długo zdołasz.

Reginę Brissac odłożyła słuchawkę i wypadła jak burza z pokoju, prawie przewracając stojącą na jej drodze Paulę, niezdolną do wykonania jakiegokolwiek ruchu.

– O, *mademoiselle* Grant! – rzuciła bez cienia zakłopotania. – Wcześniej pani wstała.

– Tak – potwierdziła Paula. – Niestety, usłyszałam rozmowę, którą prowadziła pani przez telefon. – Spojrzała prosto w zimne błękitne oczy. – A więc pani wie...

– Oczywiście, że wiem – odpowiedziała ze wzgardą *madame* Brissac. – W przeciwnym razie Jean nie podjąłby żadnych działań, nie zadawałby sobie tyle trudu. To ja rozpoczęłam to... – przerwała, szukając odpowiedniego słowa – prywatne śledztwo.

Paula wpatrywała się w nią, nie rozumiejąc.

– Śledztwo?

– Opłaciłam detektywa, żeby cię odnalazł – padła rzeczowa odpowiedź.

– Ale po co? – Paula była coraz bardziej zdumiona. – Czym zasłużyłam na tak ogromne zainteresowanie? Nie widzę żadnych powodów.

Na twarzy pani Brissac pojawił się wyraz sceptycyzmu.

– A zatem może czas najwyższy na obustronną szczerość. Wyjeżdżasz?  
– dodała, widząc bagaże. – Nie uprzedzając Jeana?

– Skoro go nie ma... Wstałam wcześniej, żeby złapać prom w St Mało. Chciałam podziękować pisemnie za gościnę, gdybym nikogo dziś rano nie zobaczyła.

– Jeszcze nie wracasz do domu – powiedziała władczo pani Brissac. – Jean wyjechał do siostry. Zanim wróci, chcę z tobą pomówić. Czas najwyższy, żebyś ukazała ci waszą znajomość we właściwym świetle.

Paula wolno zeszła po schodach.

– *Madame* – oświadczyła bardzo oficjalnie, stając twarzą w twarz naprzeciw pani Brissac. – Nie ma takiej potrzeby. Nie zamierzam za niego wychodzić.

Pani Brissac patrzyła na nią, nie rozumiejąc.

– Co takiego?

– Jean zaproponował mi małżeństwo, ale nie zgodziłam się na to.

– Zaproponował małżeństwo kobiecie takiej jak ty?! Czuję się jak aktor obsadzony w niewłaściwej sztuce. Cała ta rozmowa wydawała jej się nierzeczywista, od chwili gdy Reginę Brissac zaatakowała ją jak żadna zemsty furia.

– Kobieta taka jak ty nie ma prawa do mężczyzny takiego jak mój syn!

– *Madame* – powiedziała lodowato Paula, ukrywając gniew – ponieważ



moja obecność wytrąca panią z równowagi, pozwolę sobie pożegnać się. Jestem wdzięczna za gościnność...

– O nie! Najpierw musimy porozmawiać.

– Dobrze rozumiem, *madame*, dlaczego uważa mnie pani za nieodpowiednią żonę dla Jeana.

– Myślę, że rozumiesz.

– Gdy opowiadałam mu o swoim życiu w Turret House... – zawahała się. – Pani słyszała o Turret House, prawda?

– O, tak! To był twój dom, o ile mi wiadomo.

– Niezupełnie mój. Przez jakiś czas moja matka była gospodynią pana Radforda. Wtedy tam mieszkałam. – Po chwili dodała: – Gdy opowiadałam o tym Jeanowi, pominęłam jeden miesiąc.

– Co się stało w ciągu tego miesiąca? – padło natarczywe pytanie.

Paula spojrzała z rozpaczą.

– Niestety, nie mam pojęcia.

– Co to znaczy?!

– Pamiętam, jak wróciłam do domu po pogrzebie mojej matki. A potem już nic, aż do momentu gdy karetka zabrała właściciela domu do szpitala.

– Bez mrugnięcia spojrzała w oczy Reginę Brissac. – Pan Radford zmarł tego samego dnia. A ja opuściłam Turret House i zamieszkałam u rodziny mojej przyjaciółki.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że zupełnie nie pamiętasz tamtego września? – spytała z niedowierzaniem pani Brissac.

– Skąd pani wie, że to był wrzesień? – spytała ze zdumieniem.

– Nikt nie wie tego lepiej niż ja – odparła Reginę Brissac z goryczą. – A zatem, co spowodowało tę wygodną lukę w twojej pamięci?

– Lekarz, który mnie leczy, uważa, że utraciłam pamięć, ponieważ obawiam się, że to ja przyczyniłam się do wylewu i, co za tym idzie, śmierci pana Radforda. – Paula zadrżała.

– Z tego właśnie powodu, a także dlatego, że nie potrafię wyjaśnić, co działo się w moim życiu przez cały miesiąc, nie mogę wyjść za Jeana. – Zmarszczyła brwi, a na jej twarzy pojawiło się zdziwienie. – Ale dlaczego zleciła pani śledzenie mnie. Czy pan Radford był pani znajomym?

– Nie – odparta pani Brissac tonem wzgardliwej obojętności. – Ten człowiek zupełnie mnie nie obchodzi. Co do mnie, to nie wierzę w tę bajkę o amnezji. Ale – dodała znacząco – jeśli rzeczywiście utraciłaś pamięć, to mam coś, co pomoże ci ją odświeżyć.

– O czym pani mówi?

– Mówię o tym, że właśnie tutaj, w Beau Rivage, jest coś, co pomoże ci odzyskać pamięć.

Paula uniosła głowę.

– A zatem może będzie pani uprzejma mi to pokazać.

– Bardzo chętnie. Proszę pójść ze mną na strych. Dobrze znany, choć wciąż niewytłumaczalny i niejasny lęk powrócił ze zdwojoną siłą. Paula poruszała się powoli i niemal po omacku, jak gdyby w gęstniejącej, lepkiej mgle. Pani Brissac bez słowa wspinała się na górę. Gdy dotarła do drzwi prowadzących na poddasze, wskazała gestem, by Paula szła przodem.

I oto jej oczom ukazały się dwie olbrzymie fotografie widniejące na ścianie naprzeciw łóżka. Patrzyła, nie mogąc uwierzyć. Ujrzała siebie w skąpym bikini, uśmiechniętą i opaloną, z włosami rozwianymi przez wiatr. Druga fotografia przedstawiała przystojnego chłopca o długich blond włosach. Stał oparty o wyciągniętą na piasek plaży łódź. Jego

podobieństwo do Reginę Brissac było bezsporne.

Paula przenosiła w oszołomieniu wzrok z jednej twarzy na drugą, aż nagle poczuła, że osuwa się w nieprzeniknioną ciemność.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy Paula odzyskała świadomość, pani Brissac klęczała obok niej.

– Czy możesz wstać?

Z trudem podniosła się i przez chwilę stała na drżących nogach, z oczyma wpatrzonymi w fotografie. Nerwowo przełknęła ślinę, po czym odwróciła się, przyjmując rękę, którą podała jej pani Brissac. Wolno zeszły po schodach.

– Zaprowadzę cię do pokoju – powiedziała pani Brissac nieco łagodniejszym tonem.

Paula potulnie skinęła głową, szczęśliwa, że będzie mogła odpocząć, a jeszcze szczęśliwsza, że zostaje sama. Jednak w chwilę później pani Brissac powróciła z kieliszkiem konia\* ku. Wyglądała teraz nieco mniej wojowniczo. Jej rysy złagodniały, z twarzy zniknął wyraz nieprzejednanej zaciętości.

– Przykro mi, że doprowadziłam cię do omdlenia, ale musisz przyznać, że znałaś Oliviera...

– Chłopiec na fotografii jest bardzo do pani podobny, przypuszczam zatem, że to pani syn. Przedstawił się jako Olly, nigdy nie znałam go pod innym imieniem. Pracował w Ravenswood, tak jak inni studenci, w czasach gdy mieszkałam w Turret House.

– Jean życzył sobie, żeby Olivier odbył tam praktykę aż do końca owego września, którego, jak twierdzisz, nie pamiętasz.

Świadomość Pauli przypominała układankę skleconą z porozrzucanych byle jak kawałków, które wreszcie zaczynały tworzyć spójną całość.

– A gdzie jest Ol... Oliwier teraz?

– Mój najdroższy syn nie żyje – powiedziała z wściekłością Reginę Brissac. – I to ty go zabiłaś!

Paula zerwała się i usiadła, patrząc na nią z niedowierzaniem i przerażeniem.

– Wraciał z przyjęcia. Stracił panowanie nad kierownicą. Dużo pił... Ponieważ złamałaś mu serce – dodała pani Brissac, jakby z góry zajmując stanowisko obronne. Jakby chciała podkreślić, że nałóg syna był w tej sytuacji w pełni usprawiedliwiony.

– *Madame* – powiedziała Paula bardzo spokojnie. – Niemal nie znałam pani syna. – Przeciągnęła dłonią po włosach. W jej głowie przesuwały się nieoczekiwane powracające obrazy przeszłości. – Gdy było ładnie, zdarzało się, że schodziłam po południu nad zatokę. Olly często przyływał tam swoją łodzią, ale zawsze z jednym z kelnerów, który za niego wiosłował. Nigdy nie był sam. Uroczy chłopiec i miły towarzysz... – Bez mrugnięcia patrzyła w oczy pani Brissac. – I nic więcej nas nie łączyło.

– Być może z twojego punktu widzenia... Olivier był tak zakochany, że gdy nieoczekiwanie zniknęłaś, wpadł w rozpacz – mówiła Reginę Brissac z goryczą. – Biedny chłopiec spędzał całe godziny w pokoju na poddaszu, wpatrując się w twoją fotografię.

Pod naporem wszystkich spraw, które jednocześnie na nią spadły, Paula poczuła nagle, że kręci jej się w głowie. Kawałki łamigłówek zaczynały wreszcie znajdować swoje miejsce.

– Biedny chłopiec... – powiedziała cicho – tak mi przykro, że nie żyje, ale to nie ma nic wspólnego ze mną. Był o wiele lat młodszy ode mnie i

nigdy nawet nie pomyślałam o nim jako o ewentualnym partnerze.

– Więc czemu mu tego nie powiedziałaś?! – wykrzyknęła Reginę Brissac. – Wrócił do domu, ogłaszając wszystkim, że jesteście kochankami i że zamierza się z tobą ożenić. Błagał mnie, żebym spróbowała cię odnaleźć.

– *Madame* – powiedziała Paula łagodnie, jakby rozmawiała z rozżalonym dzieckiem. – Pani syn był uroczym chłopcem. Ale nie byliśmy kochankami. Nawet nigdy mnie nie pocałował.

Reginę Brissac obrzuciła ją pogardliwym spojrzeniem.

– Nie wierzę. Lata całe pragnęłam cię znaleźć, aby ci powiedzieć, do czego doprowadziła twoja bezduszość. Do jakiej tragedii się przyczyniłaś...

– W tej sprawie nie mam sobie nic do wyrzucenia, *madame* – odpowiedziała Paula. – Bardzo mi przykro, że Olivier zginął, ale do głowy mi nie przyszło, że cokolwiek do mnie czuł. Był przecież jeszcze dzieckiem.

Oczy pani Brissac rozbłysły. Spojrzała na nią.

– Życie jest dziwne, prawda? Los doprowadził Jeana prosto do ciebie, jak po sznurku. To niezwykle, że kupował swoje londyńskie mieszkanie za pośrednictwem właśnie tej agencji, w której pracujesz.

Oczy Pauli nagle się zwięziły.

– Pani chce przez to powiedzieć, że Jean wiedział, kim jestem, zanim go poznałam?

– Ależ oczywiście! – wykrzyknęła triumfalnie pani Brissac. – Kiedy zdecydował się kupić Turret House, poprosiłam go, żeby połączył biznes z przyjemnością i zawrócił ci w głowie.

– Teraz jest pani zadowolona... – powiedziała Paula.

Czuła, że ogarniają ją mdłości. – Zrobił to, co pani chciała. Niech mi pani powie, jak dokładnie wyglądał ten misterny plan. Co miało się zdarzyć po tym, jak wpadłam w pułapkę, którą pani na mnie zastawiła?

Po raz pierwszy pani Brissac poczuła się nieswojo. Wyzywająco spojrzała na Paule.

– Powiedziałam Jeanowi, żeby cię uwiódł, a potem rzucił. Żeby zadał ci taki ból, jaki ty zadałaś Olivierowi. Wtedy dopełni się moja zemsta.

– Rozumiem. To dlatego Jean domagał się, żebym opowiadała o sobie. Bez przerwy wyciągał mnie na zwierzenia. Oczywiście... Żeby dowiedzieć się czegoś o Olivierze... Ale nie mogłam spełnić jego oczekiwań i na pewno srodze się rozczarował. To już zresztą nieważne. Nawet gdybym pamiętała Oliviera, wątpię, bym o nim chociaż wspomniała. Przecież zaledwie go znałam.

Pani Brissac zdusiła gwałtowny szloch i objęła głowę dłońmi. Paula spojrzała na przygniecioną żalem kobietę z chłodnym współczuciem.

– Byłoby lepiej, gdybym pamiętała Oliviera, *madame*. Oszczędziłoby to nam wiele kłopotów. – Westchnęła znużona. – Mam nadzieję, że nie posądzi mnie pani o nieuprzejmość, ale teraz przez chwilę pragnęłabym zostać sama.

– Tak, oczywiście. – Pani Brissac wstała. Jej twarz wydawała się szara. – Gdy wróci Jean, wyślę go do ciebie. Jeśli niesłusznie cię obwiniałam – dodała z widocznym wysiłkiem – to proszę o wybaczenie.

Paula wreszcie została sama. Wstała i przeszła do łazienki. Tam spryskała twarz zimną wodą, poprawiła makijaż, po czym automatycznie spojrzała na zegarek. Tak wiele wydarzyło się tego dnia, a przecież

dopiero minęła dziewiąta. Teraz najchętniej padłaby na łóżko i porządnie się wyplakała.

Gdy zeszła do holu, z ulgą stwierdziła, że jej torby wciąż tam stoją. Zajrzała do małego saloniku, wsunęła głowę do kuchni i zerknęła do pozostałych pokoi. Nigdzie nie było żywego ducha. Zawahała się. W końcu jednak wróciła do holu, napisała kilka słów na kartce i położyła ją na jednym ze stolików.

W ciągu następnych kilku minut wrzuciła torby ze swoimi rzeczami do samochodu i ruszyła drogą do St Mało. Modliła się w myślach, by warunki atmosferyczne nie opóźniły odejścia promu. Była tak zdenerwowana, że nie zniosłaby beczynnego czekania na przystani. Jej życzeniom stało się zadość. Prom odpłynął punktualnie, lecz ona sama odzyskała równowagę dopiero w połowie podróży przez Kanał. Do ostatniej chwili obawiała się, że nadjedzie Jean, by uniemożliwić jej ucieczkę. Nie mogła o nim myśleć. Ani o jego matce. Potrzebowała czasu, by uporać się ze wspomnieniami, które napływały potężną falą.

W czasie podróży przez Kanał wciąż na nowo odtwarzała wydarzenia tamtego zapomnianego września. Owego lata postanowiła nie wyjeżdżać z Marianną i jej bratem do Włoch, lecz zostać z matką. I wtedy właśnie Christine Grant zmarła nagle na atak serca. W dniu pogrzebu, niemal sparaliżowana z bólu Paula zgodziła się bez zastanowienia na prośbę Lewisa Radforda. Chciał, by przez jakieś dwa tygodnie, do czasu gdy znajdzie nową gospodynię, zajmowała się Turret House. Aż do dziś, do chwili gdy znalazła się na poddaszu Beau Rivage, cały okres od pogrzebu matki aż po dzień, w którym opuszczała Turret House, był w jej pamięci białą plamą.



Myślała, że w pewnym sensie była to z jej strony reakcja obronna. Nie pamiętała tego, ponieważ wspomnienia były zbyt przerażające. Teraz, wzdrygnęła się na tę myśl, przypominała sobie aż zbyt wyraźnie, jak bardzo zmienił się pan Radford. Za życia jej matki niemal nie zauważał Pauli. Po pogrzebie przez cały czas czuła, że na nią patrzy, że obserwuje niemal każdy jej ruch. Pamiętając jednak o tym, ile mu zawdzięcza, wmawiała sobie, że to tylko urojenia. Wciąż jednak nie mogła opędzić się od myśli, że Lewis Radford ma wobec niej nieczne zamiary. Toteż pomimo upalnej pogody wkładała zapięte pod szyję bluzki z długimi rękawami i przysuwała na noc ciężką komodę do drzwi swojej sypialni. Modliła się, by wreszcie przyszła odpowiedź na jej liczne podania o pracę lub wiadomość o powrocie Marianne.

Właściwie naprawdę żyła tylko przez tę godzinę lub dwie, gdy schodziła do zatoki, gdzie opalała się i pływała. Czasem Olly, młody, uroczy Francuz, zatrudniony jako kelner w Ravenswood, przypląwał w swojej łodzi wraz z kolegami. Paula cieszyła się tymi krótkimi, radosnymi chwilami „spędzanymi w towarzystwie młodzieży, które tak bardzo różniły się od chwil spędzanych z Radfordem. Każdego popołudnia wracała znad zatoki na długo przedtem, nim Lewis Radford wychodził ze swojej kancelarii. Ale tego dnia to on czekał na nią w holu. Z twarzą nabrzmiałą gniewem przecierał lornetkę. Obrzucił Paulę wyzwiskami, oskarżał o liczne romanse... Wreszcie wrzasnął, że teraz chyba jego kolej. Ścisnął jej ramię aż do bólu i wepchnął ją do windy, miotając się jak szaleniec. Winda ruszyła w górę. Zatrzymała się przed pokojem w wieży, który zawsze był zamknięty. Radford brutalnie wepchnął Paulę do środka. Patrzyła zdjeta niemą zgrozą na pornograficzne fotografie młodych

dziewcząt, wiszące na wszystkich ścianach pustego pokoju. Na honorowym miejscu znajdowały się zdjęcia jej i młodego Oliviera. Zanim ochłonęła i zdała sobie sprawę, co się naprawdę dzieje, Lewis Radford rzucił się na nią, zdzierając z niej ubranie i rycząc, że najwyższy już czas, by spłaciła w pełni swój dług. Walczyła z nim jak dzika kotka. W końcu zdołała się wyrwać.

Wypadła na schody, w szaleńczym tempie zbiegając w dół, ścigana przez Radforda. Z chwilą gdy chwycił ją za ramię, przeraźliwie krzyknęła. Jego uchwyt osłabł, Radford wydał z siebie zdławiony okrzyk i upadł na podniszczony, czerwony dywan, tracąc przytomność.

Paula wzdrygnęła się na wspomnienie chwili, w której badała puls swego prześladowcy, sprawdzając, czy Lewis żyje. Natychmiast zadzwoniła po karetkę pogotowia, a potem, półprzytomna, wróciła do windy, wjechała na górę, zerwała zdjęcia ze ścian i wyjęła film z kamery stojącej na trójnogu przy oknie. Rozejrzała się wokół, stwierdziła, że nic nie zostało, i wtedy zwiozła cały stos zdjęć do kuchni. Powoli wrzucała wszystko w palenisko, tak że wszelkie ślady osobliwego hobby Lewisa Radforda poszły z dymem.

Teraz, gdy patrzyła wstecz na to straszliwe popołudnie, wciąż nie umiała określić, ile czasu minęło, nim przyjechała karetka. Gdy lekarz spytał, co się stało, nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Kolejne cztery tygodnie życia zniknęły z jej świadomości na wiele długich lat. Dopiero w chwili gdy w Beau Rivage ujrzała swoje zdjęcie z Olivierem, odnalazła klucz do zatrzaśniętych drzwi swej pamięci.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy Paula w końcu znalazła się w domu, po długiej podróży z Portsmouth czuła się kompletnie rozbita. Nie chciała odbierać telefonu, który natarczywie dzwonił, kiedy otwierała drzwi. Poczekała, aż wiadomość przyjmie automatyczna sekretarka i, tak jak przypuszczała, usłyszała zdenerwowany głos Jeana, który domagał się, by podniosła słuchawkę. Przez chwilę stała nieruchomo i słuchała, po czym, zrezygnowana, sięgnęła po telefon.

– Halo, Jean – powiedziała ze znużeniem w głosie. – Właśnie weszłam.

– Dlaczego uciekłaś?! – wrzasnął z oburzeniem, domagając się odpowiedzi. – Czy potrafisz sobie wyobrazić, co czułem, kiedy nie znalazłem cię po powrocie?

Potrafiła. Bez trudu.

– Zostawiłam ci kartkę. Nie znalazłeś jej?

– Oczywiście, że znalazłem. Czy miała mi poprawić samopoczucie?

– Tym razem wyjątkowo – poinformowała go z goryczą – twoje samopoczucie nie było przedmiotem mojej uwagi.

Nastąpiła chwila milczenia.

– Oczywiście. Wybacz mi. – Czuła jego napięcie. – Jestem tak wściekły na moją matkę, że nie potrafię sensownie myśleć. Zrozum, zabroniłem jej wspominać o tym nieszczęsnym wypadku Olivera, ale to stało się jej obsesją. Trzeba przyznać, że uknuła sprytną intrygę. Skłamała, że siostra miała wypadek. Pod moją nieobecność w domu mogła bez przeszkód zaprowadzić cię na strych. Bardzo cię przepraszam za jej zachowanie i za

przykrość, którą ci wyrządziła...

– Niepotrzebnie. Jestem jej wdzięczna.

– Wdzięczna?

– Tak. Dzięki twojej matce udało mi się wyjaśnić wiele ważnych spraw. Bardzo interesujących spraw – dodała znacząco.

Jean głośno oddychał.

– Masz do mnie żal, bo dowiedziałaś się, że zamierzałem celowo cię...

– ... uwieść? – dokończyła.

– Jeśli chodzi ci o to, że znalazłem przy tobie szczęście, to masz rację.

Czy oczekujesz, że z tego powodu będę czuł się winny?

– Nie – odparła, rozdrażniona arogancją jego odpowiedzi. – Niczego od ciebie nie oczekuję, Jean.

– Wiesz bardzo dobrze, że cię kocham...

– Nie – powiedziała stanowczo. – Ty mnie pożadasz. A to olbrzymia różnica.

– Czy zapomniałaś, że proponowałem ci małżeństwo? – spytał z żarem.

– Odmówiłaś, zanim jeszcze dowiedziałaś się o Olivierze. Dlaczego, Paulo? Czy małżeństwo ze mną wydaje ci się aż tak przerażającą perspektywą?

– Nie zrozumiesz tego – odparła – ale istniały powody, dla których wtedy musiałam ci odmówić. Teraz, gdy odzyskałam pamięć, nie są już istotne. Natomiast pojawiły się inne...

– Jakie?

– Po pierwsze zamierzałem uwieść mnie z zemsty...

– Nigdy nie miałem takich zamiarów, Paulo. Czy możesz mi uwierzyć? Zemsta leżała w planach mojej matki, nie w moich. – Głęboko wciągnął

powietrze. – Wysłuchaj mnie, proszę. Coraz bardziej niepokoił mnie stan psychiczny matki. Kiedy więc, zupełnie przypadkiem, odkryłem, że pracujesz w Whitefriars, postanowiłem cię poznać. Bynajmniej nie z zemsty. Chciałem poznać twoją wersję wydarzeń. Mógłbym pomóc matce w wydobyciu się z obsesji, w którą wpadła po śmierci Oliviera. – Ciężko westchnął. – Miłość do ciebie nie leżała w moich planach.

– Ani moja do ciebie – odparła, jeszcze głębiej ugodzona. – Żegnaj, Jean.

– Żegnaj? – powtórzył, nie wierząc. – Czy mówisz tak, ponieważ nie chcesz mnie nigdy więcej zobaczyć?

Paula ze znużeniem przesunęła ręką po włosach.

– Miałam wiele czasu na rozmyślania, wracając do domu. Z każdą godziną stawało się dla mnie coraz bardziej oczywiste, że miarą dzielącą nas odległości nie są jedynie kilometry. Do wizyty w Beau Rivage sądziłam, że to nie ma znaczenia. Teraz wiem, że jest inaczej. Jesteś świetnym aktorem, Jean. Ja naprawdę wierzyłam, że mnie kochasz.

– Bo to prawda – przerwał jej szorstko. – Przecież mówiłem, że zemsta była celem mojej matki, nie moim. Nigdy nie potrafiłbym cię tak zranić.

– A jednak zraniłeś. Czuję się nie tylko zraniona, ale i ośmieszona, upokorzona. Zrobiłeś ze mnie idiotkę. Nie umiem na zawołanie przestać cię kochać. Ale w tej chwili, panie Brissac, pańskie towarzystwo nie sprawia mi przyjemności. Ani rozmowa z panem. – Odłożyła słuchawkę, wyjęła przewód telefoniczny z gniazdka, a na koniec wyłączyła telefon komórkowy, by w ten sposób całkowicie zerwać wszelką łączność ze światem.

Po powrocie do Whitefriars Paula pograżyła się w pracy. Nie zdziwiło

jej zbyt, że wieczorem znalazła nagraną na sekretarkę wiadomość od Jeana. Mówił jak człowiek bardzo zmęczony, a jego niski głos z lekkim francuskim akcentem tak bardzo ją wzruszył, że miała ochotę sięgnąć po słuchawkę, by oddzwonić. W ostatniej chwili zreflektowała się jednak i zatelefonowała do Marianne, prosząc o spotkanie najszybciej, jak to możliwe.

– Jeśli chcesz, to przyjdź teraz – natychmiast zaproponowała przyjaciółka. – Hal ma dziś w nocy dyżur. Czemu nie jesteś we Francji?

Później słuchała w osłupieniu relacji Pauli z wizyty w Beau Rivage oraz opisu fotografii, które ożywiły bolesne wspomnienia z przeszłości. Długo potem, gdy Marianne przestała wreszcie zlorzeczyć pamięci Lewisa Radforda i wyczerpała wszystkie możliwe pytania, spojrzała na przyjaciółkę badawczo i zadała jeszcze jedno:

– Ale pomijając wszystko to, co się stało, czy na pewno nigdy więcej nie chcesz widzieć Jeana?

– Nie.

– Nie chcesz czy nie jesteś pewna? Paula przeciągle westchnęła.

– Z jednej strony pragnę tego bardziej niż cegokolwiek, z drugiej jednak nie umiem mu wybaczyć motywów jego działań, jego perfidnego planu. Fakt, że robił to wszystko po to, by zadowolić swoją matkę, pogarsza jeszcze sytuację... I tym trudniej mi to wybaczyć. Ona w drodze do celu nie wzgardzi żadnymi środkami.

– A więc całe szczęście, że nie zostanie twoją teściową. – Marianne uśmiechnęła się nieśmiało. – Ja jestem w dobrych stosunkach z matką Hala.

– Ty ze wszystkimi jesteś w dobrych stosunkach – powiedziała

serdecznie Paula. – To kiedy ślub?

– Tego lata. I ty będziesz druhną.

Szczęśliwie dla Pauli przygotowania do ślubu Marianne wypełniły jej czas po rozstaniu z Jeanem. Początkowo nie ustawał on w próbach nawiązania z nią kontaktu. Zostawiał dla niej telefoniczne wiadomości zarówno w domu, jak i w biurze, słał faksy, błagając, by odpowiedziała. W obawie, że dźwięk jego głosu może osłabić jej wolę, Paula zmieniła i zastrzegła numer telefonu, a także kupiła nowy telefon komórkowy. Poza tym skontaktowała się z Joem Marcusem, i umówiła się z nim na kolację. Joe wykorzystał tę okazję, by poinformować przyjaciółkę, że właśnie postanowił się ożenić.

– Ty, Joe? Zatwardziały kawaler?! – powiedziała, śmiejąc się, po czym zamówiła szampana, by uczcić tę nowinę.

W gruncie rzeczy cieszyła się ze szczęścia Joego. Był prawdziwym przyjacielem i wiedziała, że będzie dobrym mężem. Cóż, żałowała, że nie będą się już mogli spotykać. Ale w tej chwili i tak towarzystwo żadnego mężczyzny nie sprawiało jej przyjemności. Mogła myśleć tylko o Jeanie. Postanowiła zatem spędzać więcej czasu z koleżankami.

W końcu jednak, co było do przewidzenia, Jean zdołał sforsować system zabezpieczeń zbudowany przez Paulę. Któregoś dnia, w czasie gdy Bidy wyszła na lunch, zadzwonił telefon. Paula bez wahania podniosła słuchawkę i usłyszała znajomy głos.

– Nareszcie! – wykrzyknął Jean triumfalnie. – Proszę, posłuchaj mnie...

Ale Paula, mimo iż serce waliło jej jak młotem, odłożyła słuchawkę, a następnie połączyła się z recepcją i poleciła, by – gdyby dzwonił niejaki

pan Brissac – informowano go, że jest nieosiągalna. Po prostu bała się, że jedno słowo wypowiedziane przez Jeana wystarczy, by złamać jej opór.

Potem przez kilka dni oczekiwała na wiadomość, że pan Brissac dzwonił do niej ponownie. W końcu jednak uznała, że już nigdy nie będzie jej nękał telefonami.

– Zrezygnował ze mnie – powiedziała przygnębiona do Marianne.

– Trudno go o to winić. Czy jest ci przykro?

– Skądże...

– Daj spokój, Paulo... Przecież rozmawiasz ze mną. – Marianne spojrzała jej w oczy. – Zadzwoń do niego. Powiedz mu, że wybaczasz.

– Nie mogę.

– A wolisz żyć tak jak teraz?

Nie potrafiła okłamywać Marianne.

– Nie, wolę żyć tak, jak żyłam, zanim pojechałam do Beau Rivage.

W głębi duszy, do czego nie chciała się przyznać nawet przed sobą, Paula oczekiwała, że Jean przyleci do Londynu, skoro nie będzie mógł skontaktować się z nią telefonicznie. Nie zrobił tego jednak, a jej życie stało się przeraźliwie puste. Wypełniały je wyjścia do kina i teatrów, w jeden weekend poszła nawet na party, które wydał Joe Marcus z okazji swoich zaręczyn. Kiedy wracała wieczorami do domu, samotność przytłaczała ją niczym najcięższe brzemie. I wreszcie przyszedł czas, gdy Paula musiała spojrzeć w twarz niepożądaną prawdzie. Brakowało jej Jeana tak bardzo, że nie umiała go już dłużej oskarżać. Przecież żaden mężczyzna, nawet Jean Christophe Lucien Brissac, nie potrafiłby zmusić jej do miłości wbrew jej woli.

Następnego dnia rano zamówiła rozmowę z paryskim biurem Jeana.



Starannie wymawiając francuskie słowa, podała swoje nazwisko i zapytała, czy może prosić pana Brissaca. Po chwili poinformowano ją, że pan Brisac wyjechał na kilka dni i spytano, czy nie chce zostawić wiadomości. Była tak rozczarowana, że z trudem znalazła odpowiednie francuskie słowa, by podziękować i zakończyć rozmowę. Liczyła się z tym, że Jean będzie unikał kontaktów. Zważywszy na jej niedawne zachowania, nie mogła mieć do niego pretensji. Jednak odkrycie, że wyjechał, zupełnie ją załamało. Tak długo przełamywała swój upór, po to tylko, by ponieść kolejną klęskę. Patrzyła niewidzącym wzrokiem na papiery leżące na jej biurku, aż do chwili gdy wszedł Ben Parrish i stanął przy jej fotelu.

– Zastanawiam się, panno Grant, czy nie mogłaby pani wyświadczyć mi pewnej przysługi...

Spojrzała na niego wojowniczo.

– A to, proszę pana, zależy od natury owej przysługi. Uśmiechnął się do niej przymilnie.

– Rzecz w tym, Paulo, że mam dziś rocznicę ślubu. A klient umówiony na piątą trzydzieści spóźni się o godzinę lub więcej. Tymczasem Sue zamówiła stół w naszej ulubionej restauracji kilka tygodni temu. Urwie mi głowę, jeśli nie zdążę na czas.

– Oczywiście, wyświadczę ci tę łaskę, jeśli nie wiąże się to z wysłaniem mnie na koniec świata.

– Gdzieżbym się odważył!

– Ben, oczywiście że byś się odważył, gdyby groziła ci utrata klienta. A zatem dokąd mam pojechać?

– Zostajesz w Londynie. Trzeba sprzedać „piękny dom w Kensington z

tarasem wychodzącym na południe, ogrodowym patio...” itede, itepe. Właściciele są na wakacjach. Czuj się tam jak u siebie. Czy nie koliduje to z twoimi planami?

– Bynajmniej. Mój karnecik jest dziś wieczór pusty.

Po krótkiej rozmowie z Bidy Paula miała jeszcze pół godziny do wyjazdu na spotkanie. Wykorzystała ten czas, by poprawić makijaż i fryzurę. Chciała zrobić jak najlepsze wrażenie na ludziach zainteresowanych kosztowną nieruchomością.

Wkroczyła do eleganckiej willi, otwierając drzwi kluczem, który dał jej Ben. Szybko obesła dom, notując uwagi na temat jego zalet, na które później zamierzała zwrócić uwagę potencjalnych nabywców. Właśnie wpatrywała się w dość niegustowny okaz sztuki współczesnej wiszący nad kominkiem w salonie, gdy rozległ się dzwonek. Nacisnęła guzik domofonu i usłyszała męski głos. Nieznajomy poinformował, że przybyli państwo John. Paula otworzyła drzwi i w chwilę później oniemiała. Stał przed nią ten sam mężczyzna, z którym próbowała się skontaktować rano.

– Jean? – spytała z niedowierzaniem. – Co ty tu robisz? Oczekuję klientów...

– To ja jestem twoim klientem – poinformował.

– Więc kto mówił przez domofon? – spytała, usiłując ukryć rozpierającą ją radość.

– Taksówkarz. – Uśmiechnął się chytrze. – Gdybym się ujawnił, nie otworzyłabyś drzwi.

Nie chcąc wyznać, jak bardzo się mylił, Paula wprowadziła go do salonu.

– Więc nie chcesz już mieszkać w Hampstead? – spytała uprzejmie.

– Nie. Uniosła brwi.

– Potrzebujesz w Londynie dwu mieszkań?

– Nie – odparł, jakby nieobecny. Jego oczy wpatrywały się w nią z taką zachłannością, że oblał ją gorący rumieniec. Wciąż nie mogła uwierzyć, że oto stoi przed nią Jean Brissac.

– A zatem, co cię zainteresowało w tej ofercie?

Z wyraźnym trudem oderwał od niej wzrok i obojętnie rozejrzał się wokół.

– Nic.

– Czy ja dobrze rozumiem? Jeśli nie kupujesz mieszkania, to po co tu przyszedłeś?

Zielone oczy ogarnęły ją zgłodniałym spojrzeniem.

– To był jedyny sposób. Nie wpadłem na nic innego. Czy nie jesteś dumna z władzy, jaką masz nade mną?

– Jak to zrobiłeś? – spytała mniej zainteresowana tym, jak to zrobił, a bardziej – dlaczego.

– Bardzo pomógł mi Ben Parrish... – Jean zbliżył się do niej. – Powiedział, że zmieniłaś numer telefonu. – Jego oczy zalsniły. – Byłaś naprawdę okrutna. Czy zemsta sprawia ci przyjemność?

– Nie działałam z zemsty. Byłam na ciebie zła. – Spuściła oczy. – I głęboko dotknięta.

– Wiem. Tak bardzo pragnąłem to naprawić. Ale ty nawet nie chciałaś porozmawiać. Byłem pewien, że jeśli do ciebie przyjdę, to i tak mnie wyrzucisz.

Paula, która wcale nie podzielała jego pewności, podniosła ku niemu wzrok.

– Zapewne tak.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

– Dlatego postanowiłem zastosować inną taktykę i zwabić cię podstępem. Czy jesteś na mnie zła?

– Nie – lekko się uśmiechnęła. – Nie jestem zła.

– Czyżby zatem ucieszył cię mój widok?

– Dzwoniłam dziś do ciebie – odparła wymijająco. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Dzwoniłaś do Paryża? Dlaczego?

– Wczoraj w nocy dokonałam odkrycia. – Spojrzała na niego ze spokojem. – Długo nie chciałam się pogodzić z prawdą, ignorowałam oczywiste fakty.

– To znaczy?

– Teraz wiem już, że żaden mężczyzna, nawet ty, Jean, nie może zmusić kobiety, by się w nim zakochała.

Z powagą skinał głową.

– To prawda. Miłość jest niebezpieczna. Nie ma przed nią obrony. Umówiłem się z tobą w Turret House w trosce o moją matkę. Ale od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem, postanowiłem przeciwstawić się jej chorym knowaniom. Czy możesz mi uwierzyć?

– Bardzo bym tego chciała.

– Pragnę tylko ciebie. I to coraz bardziej... Na moment jej serce przestało bić.

– Czy możemy o tym pomówić gdzie indziej? – spytała, nie mogąc złapać tchu.

– Czy znasz gdzieś w pobliżu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy zjeść

kolację?

– Czy o to ci chodzi?

– Niezupełnie, Paulo. Ale w tej chwili najważniejsze są dla mnie twoje życzenia.

– Mam tu samochód – powiedziała, zamykając aktówkę. – Proponuję, żebyśmy kupili coś do jedzenia po drodze do mnie. Muszę ci powiedzieć wiele rzeczy, których nie wypada mówić w restauracji.

W drodze do Chiswick z determinacją rozprawiała na temat ślubu Marianne, ożywienia rynku nieruchomości i wypytywała Jeana o postępy prac renowacyjnych w świeżo nabytej przez niego rezydencji. On jednak odpowiadał bardzo zwięźle, jakby rozmowa go męczyła, najwyraźniej zadowolając się patrzeniem na Paulę. Jego żarliwy wzrok zupełnie zbijał ją z tropu.

Zatrzymała się przy delikatesach, gdzie kupiła bagietkę, szynkę i pastrami. Gdy dotarli do jej mieszkania, poprosiła Jeana, by otworzył butelkę wina. Sztucznie ożywiona przygotowywała sałatę, kroiła bułkę i układała wędliny na talerzu.

– Co prawda nie jest to twoja ulubiona bretońska kuchnia... – rzuciła od niechcena.

Jean szarmancko przysunął jej krzesło, a potem nalał wino do kieliszków.

– Jak pamiętasz, bardzo lubię tak podane wędliny. – Usiadł naprzeciw, spoglądając jej w oczy. – Teraz, gdy znów jestem z tobą, jedzenie jest zupełnie nieważne. Wiem, że nie powinienem sobie za wiele obiecywać po tej rozmowie. Jednak to, że w ogóle się na nią zgodziłaś, uznałem za dobry znak.

Uśmiechnęła się lekko.

– Nie poznaję cię, Jean.

– Tak – powiedział. – Zazwyczaj nie jestem tak cierpliwy. Ale dostałem niezłą lekcję. Gdy wróciłem do Beau Rivage i zobaczyłem, że wyjechałaś... – Jego usta zacisnęły się w wąską linię. – Mój angielski nie wystarcza, by opisać, co czułem.

– Rozumiesz jednak, dlaczego nie mogłam zostać?

– Oczywiście, rozumiem. Gdy matka wyznała mi, co się wydarzyło, szalałem z niepokoju, nie wiedziałem, co się z tobą stało... – urwał. – Potem absolutnie nie chciałaś ze mną rozmawiać.

Paula dotknęła jego dłoni.

– Jedźmy teraz, porozmawiamy później, Jean.

Jego twarz stężała, a w zwężonych oczach czaił się wyraz niepewności.

– Zapewne nie będzie to dla mnie miłe. Czy dotyczy naszego związku?

– Nie. W każdym razie nie bezpośrednio. Odetchnął z ulgą. Spojrzał na wędliny leżące na półmisku, a potem skierował wzrok na nią. – To bezcelowe, *cherie*. Nie będę mógł nic przełknąć, dopóki nie powiesz mi, o co chodzi.

– Ja też nie mogę teraz jeść – powiedziała Paula i szybko wstała od stołu. – Przejdźmy więc do pokoju.

Zwinęła się w rogu sofy, przyklepała poduszki i zapraszającym gestem wskazała mu miejsce obok siebie. Przez chwilę w oczach Jeana rozbłysł płomień, ale usiadł prosto, uważając, by jej nie dotykać.

– Jak się czuje twoja matka? – spytała.

– Bardzo się zmieniła od twojej wizyty – powiedział poważnie. – Wreszcie dowiedziała się całej prawdy o Olivierze. Nie chce już mieszkać

w Beau Rivage. Zamierza kupić sobie nowy dom, gdzieś w pobliżu Ghislaine lub Amelie i skierować swoją energię na tych członków rodziny, którzy mogą potrzebować jej pomocy. Wreszcie zrozumiała, że umarłych należy zostawić w spokoju. Po co wciąż na nowo jątrzyć bolesne rany? Przeszłość to zamknięta karta, trzeba koncentrować się na teraźniejszości.

– Cieszę się. Teraz, gdy minęły już tygodnie, czuję do twojej matki sympatię. I myślę ze współczuciem o biednym, młodym i narwanym Olivierze.

– W tej chwili ty jesteś dla mnie najważniejsza. Ważniejsza od matki i brata – stwierdził i ujął ją za rękę. – Czy dobrze pamiętasz, co zdarzyło się owego wrześniowego dnia?

– W chwili gdy zobaczyłam te fotografie na poddaszu Beau Rivage, wspomnienia ożyły. Chociaż w pewnym sensie zaczęło się to wcześniej, już w dniu, kiedy cię spotkałam. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego twój głos, twój akcent, wydawały mi się znajome... Wiedziałam, że nie spotkałam cię nigdy przedtem, ale już na samym początku obawiałam się ciebie, jakbyś miał ściągnąć na mnie niebezpieczeństwo.

– Czy nadal to czujesz?

– Nie... Wiem teraz, że twój głos przypominał mi głos Oliviera. Ale wtedy to wrażenie de ja vu doprowadzało mnie do szału... Wciąż nie mogłam sobie przypomnieć, skąd mogłabym cię znać. – Pochyliła się w jego stronę, Jean zeszywniał, a potem ją objął. Paula wiedziała, że zmarł w oczekiwaniu. Obawiał się, że go odepchnie. Lecz kiedy wygodnie ułożyła głowę w zgięciu jego ramienia, odetchnął głęboko, a potem przycisnął ją do siebie, słuchając, jak opowiada, co się wtedy wydarzyło.

Kiedy skończyła, Jean przez chwilę siedział w milczeniu, z ponurą

twarzą. Potem podniósł ją i posadził sobie na kolanach. Kołysząc Paulę w ramionach jak dziecko, powiedział z goryczą:

– I to ja właśnie przywołałem tę historię. Paula spojrzała mu w twarz. Jej oczy zabłyśły.

– Dobrze się stało, Jean. Przez długie lata byłem pewna, że to ja ponoszę winę za śmierć pana Radforda. Czułam się jak zbrodniarka. Wiedziałam, że żył, kiedy zabrano go do szpitala. Ale nie wiedziałam, co zdarzyło się wcześniej, nim znaleziono go w holu...

– *Mon Dieu!* Nie ma się co dziwić, że bałaś się powrotu do Turret House!

– Parokrotnie próbowałam zmusić się do tego w przekonaniu, że wystarczy, bym przekroczyła próg, a cała przeszłość odżyje. Ale przekroczyć progu nie byłam w stanie. Bałam się odzyskania pamięci. A jednak wspomnienia mnie dopadły. Najbardziej przerażała mnie wieża. Jednak gdy tam z tobą weszłam, zobaczyłam tylko pusty pokój. Jediną rzeczą, która kojarzyła mi się z czymś nieprzyjemnym – dodała – był piec kuchenny, podobny do starego, lecz widać nie na tyle, by przypomnieć, do czego mi posłużył. Spojrzał jej uważnie w oczy.

– Powiedz mi, Paulo, czy to utrata pamięci była powodem, dla którego nie zgadzałaś się na małżeństwo ze mną?

– Oczywiście, że tak. Ale nie mogła mnie powstrzymać od miłości do ciebie – dodała szeptem, spuszczaając oczy.

Jean westchnął cichutko, po czym ucałował Paulę z taką czułością, że jej oczy zaszczyły łzami.

– Nie płacz, *mon amour* – powiedział, obrysowując palcem jej usta.

– Płacę, ponieważ jestem szczęśliwa – wyszeptała.



W przedłużającej się ciszy obsypywał ją coraz żarliwszymi pocałunkami, ona zaś odpowiadała na nie namiętnie. Uskrzydlała ją ulga, którą odczuwała na myśl o tym, że Jean wreszcie poznał jej tajemnicę. Otworzyła oczy i spojrzała na niego zdziwiona, czując, że lekko odsuwa się od niej. W jego wzroku pojawiła się nagła stanowczość.

– Najpierw muszę ci coś powiedzieć, Paulo.

– Nie, proszę, naprawdę nie musisz – przerwała mu.

– Muszę, kochanie – westchnął ciężko. – W przyszłości nie będzie między nami żadnych niedopowiedzeń.

Dotknęła dłonią jego policzka i położyła mu rękę na ramieniu.

– Dobrze, Jean. Choć nic nie wpłynie na to, co do ciebie czuję...

Nachylił się, przerywając jej w pół zdania gorącym pocałunkiem. Potem znów przytulił jej głowę, przez chwilę w milczeniu szukając właściwych słów.

– Po pierwsze musisz zrozumieć, jak to było z matką i Olivierem. Ubóstwiała go i rozpieszczała. Przez całe życie dawała mu natychmiast wszystko, czego tylko zechciał. Najpierw były to zabawki, potem jachty i samochody. Kiedy więc zapragnął ciebie, bez trudu skłonił matkę, by wynajęła kogoś, kto miał cię odnaleźć. Gdy to się nie powiodło, zaczął ostro pić.

Paula mocno ścisnęła jego rękę.

– Olivier – kontynuował Jean ochrypłym głosem – zawsze prowadził zbyt szybko w przekonaniu, że jest nieśmiertelny, jak zresztą wszyscy chłopcy w tym wieku. Pewnego wieczoru szczęście go jednak opuściło. Wracając z przyjęcia, zbyt ostro wszedł w zakręt. *Dieu merci*, nikt oprócz niego nie został ranny. Moja matka oszalała z bólu, a także, być może, z

poczucia winy, ponieważ to właśnie ona kupiła mu sportowy samochód, w którym zginął. Chciała znaleźć kogoś, kogo mogłaby obciążyć winą za śmierć swojego ukochanego dziecka.

– I wybrała mnie... – spokojnie powiedziała Paula. Jean skinął głową.

– Wmówiła sobie, że Olivier zginął przez ciebie. Stało się to jej obsesją. Naprawdę obawiałem się o jej zmysły. Moje siostry również. Gdy kupiłem mieszkanie w Hampstead przez agencję Whitefriars i odkryłem, że w niej pracujesz, uznałem to za zrządzenie losu. Postanowiłem wreszcie położyć kres obłędowi mojej matki. Ben Parrish udzielił mi szczegółowych informacji na temat Turret House i stworzył możliwość poznania ciebie, ale nigdy nie przypuszczałem, że mogę tak beznadziejnie się zakochać – dodał niskim głosem, a Paula przyciągnęła ku sobie jego głowę, całując go na potwierdzenie, że i ona czuje to samo.

– Przede wszystkim – zaczął urywanym głosem, gdy był już w stanie mówić dalej – zamierzałem tylko dowiedzieć się, czy ty i Olivier byliście w sobie zakochani. Ale gdy cię poznałem, bardziej od przeszłości zaczęło mnie interesować to, jak zdobyć twoją miłość. Gdy mama dowiedziała się, że cię poznałem – ciągnął ponurym tonem – zaczęła nalegać, żebym cię przywiózł do Beau Rivage. Miałem zamiar powiedzieć ci o wszystkim w ciągu tego weekendu, pewien, że gdy moja matka cię pozna, od razu zrozumie, że nie możesz mieć nic wspólnego ze śmiercią Oliviera. Paula zadrżała.

– Tymczasem oświadczyła, że w istocie to ja zabiłam Oliviera. Zgodnie z jej planem miałaś mnie najpierw uwieść, a potem porzucić, po to, abym doświadczyła takiego samego bólu, jakiego doznał Olivier.

Jean skrzywił usta w wyrazie niesmaku. Przyciągnął ją delikatnie do

siebie.

– Paulo, przysięgam, że nigdy nie przystałbym na podobny plan. Możesz mi uwierzyć? – Uniósł jej twarz do góry, a gdy dostrzegł, że się uśmiecha, w jego oczach pojawił się wyraz ulgi.

– Oczywiście, że ci wierzę. Teraz. Ale tego straszego dnia zbyt wiele zważyło się na mnie. Wystarczyło już to, czym obdarzyła mnie moja odzyskana pamięć, ale kiedy na dodatek twoja matka poinformowała mnie, że byłeś świadomym wykonawcą jej planu zemsty, doznałam takiego wstrząsu, że po prostu wsiadłam do samochodu i pojechałam do St Mało.

– Matka użyła podstępu, by pozbyć się mnie z domu – powiedział z goryczą Jean. – Gdy moja siostra Ghislaine wyznała, że mama domagała się, by mnie dłużej u siebie zatrzymała, wskoczyłem do samochodu i łamiąc wszelkie ograniczenia prędkości, ruszyłem do Beau Riyage. Ale gdy tam dotarłem, było już za późno. Wyjechałaś. Byłem tak rozwścieczony na matkę, że w końcu, przerażona, musiała wysłuchać, co jej miałem do powiedzenia.

– Jean, nie obwiniaj jej zbyt mocno – powiedziała szybko Paula. – Gdyby nie zaprowadziła mnie na to poddasze, być może wciąż nie umiałabym wyjaśnić luki powstałej w mojej pamięci. A wówczas – dodała – nie byłoby nadziei na nic... trwałego pomiędzy nami.

Uśmiechnął się, jakby nagle ubyło mu lat, jak człowiek, któremu zdjęto z ramion wielki ciężar.

– Dlaczego nie użyjesz słowa „małżeństwo”? Zarumieniła się, unikając jego intensywnego spojrzenia.

– To byłyby może zbyt wygórowane oczekiwania – szepnęła.

Jean roześmiał się i pocałował Paulę w czubek głowy, lecz w chwilę później odsunął ją od siebie, z trudem łapiąc oddech.

– Nie umiem poprzestać jedynie na pocałunkach, zbyt cię pragnę. A przecież postanowiłem udowodnić, że chodzi mi nie tylko o twoje, bez wątpienia warte grzechu, ciało ...

Uśmiechnęła się do niego z tak jawną miłością w oczach, że gwałtownie przyciągnął ją do siebie.

– Te ostatnie tygodnie były torturą – mruczał z twarzą wtuloną w jej włosy.

– Dla mnie też. – Uniosła do góry ręce, by wyjąć spinki z włosów. Ciemne kaskady opadły na jej ramiona. Spojrzała na niego przyzwalajaco, a wtedy Jean mocno ją objął.

– Aż do tego momentu sądziłem, że mogę istnieć, nie dotykając cię, ale to jednak ponad moje siły...

– Popełniłam ten sam błąd... – przyznała, gwałtownie się rumieniając.

Jean odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się uszczęśliwiony, a po chwili Paula mu zawtórowała. Wciąż śmiejąc się, padli na łóżko. Niepewnymi rękami zdejmowali z siebie ubrania, nie przerywając wzajemnych pieszczot. W końcu, gdy znalazła się naga w jego ramionach, uspokoili się, wyciszili. Jean położył głowę na jej piersiach, tak iż czuła jego gorący oddech na swojej skórze.

Paula oparła się na łokciu i wolną ręką przeciągnęła po gęstych, ciemnych włosach ukochanego.

– Dziś rano, kiedy dzwoniłam do twojego biura i powiedziano mi, że wyjechałeś, byłam pewna, że to już koniec.

Uśmiechnął się triumfalnie.

– A ja w tym czasie pędziłem do ciebie. Jesteśmy sobie przeznaczeni, Paulo. To los doprowadził nas do siebie.

Pieścił ją chłodnymi rękami i gorącymi wargami, za którymi tak bardzo się stęskniła. Gdy w końcu sama zaczęła przejmować inicjatywę, Jean zeszywniał, mrużąc coś po francusku.

– Tak, proszę – odpowiedziała mu bez tchu. – Właśnie tak...

Podniósł głowę, wpatrując się w nią błyszczącymi oczyma.

– Więc ty to rozumiesz?

– Uczyłam się w tajemnicy.

– Czy masz mi jeszcze coś do wyznania? – spytał surowym tonem, nie wypuszczając jej z objęć. Skinęła głową, a on czekał w napięciu na odpowiedź. – Mów natychmiast!

– To coś, co ostatnio bez końca sobie powtarzałam. – Głęboko wciągnęła powietrze i patrząc intensywnie w oczy ukochanemu, szepnęła:  
– Je faime beaucoup, Jean.